

Rozmawiają z nami
Tomasz Ballaun
Przemysław Strączek
Alice Zawadzki

Włodzimierz Nahorny
Sonety spłonęły na stosie

KONKURSY

SPIS TREŚCI

3 – Od Redakcji

4 – KONKURSY

6 – Co w RadioJAZZ.FM

6 Setny Frajdek w RadioJAZZ.FM

7 – Wydarzenia

12 – Płyty

12 RadioJAZZ.FM poleca

14 Nowości płytowe

24 Pod naszym patronatem
Kocin Kociński Trio, *PROVERBS 3:5*

26 Recenzje
Ana Moura – *DesFado*
Niedokończone sprawy Deana Browna
Terri Lyne Carrington – *Money Jungle: Provocation In Blue*
Krystyna Stańko – *Kropla Słowa*
Tomasz Stańko & New York Quartet
– *Wisława*

34 – Przewodnik koncertowy

34 RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają

36 Koncerty w Polsce

37 Nasi zagranicą

42 Pierwszy set, a drugi power

43 Kwartet Wojciecha Karolaka

44 Ballister w Powiększeniu

46 Raphael Rogiński solo w Pardon, To Tu

48 String Big Band w Trójce

49 Biesiada z Tricphonixem

51 Warsaw Improvisers Orchestra

52 Das Quartet

53 Kroke i Urna pod dachem Synagogi

54 Lotos Jazz Festiwal – 15. Bielska Zadymka Jazzowa

62 – Wywiady

62 Włodzimierz Nahorny
Sonety spłonęły na stosie

68 Tomasz Ballaun
Tfaruk, a jeśli potrzebujesz czegoś innego,
to improwizuj

70 Przemysław Strączek
Chciałbym móc rozwijać skrzydła

76 Alice Zawadzki
W jazzie chodzi przede wszystkim o mnie!

86 – Publicystyka

86 Felieton muzyczny Macieja Nowotnego
Nowojorczycy i Powrót Króla

88 Głosem muzyka jazzowego
Wystarczy zadbać o ten biznes

90 Donald Byrd nie żyje

91 Lektury jazzowe
Sebastian Rerak – *Chłopiec ciekły hel*
– *historia yassu*

92 – BLUESOWY ZAUŁEK

92 Rekrutacja na 33. Rawa Blues Festival!

92 Letnie warsztaty Blues nad Bobrem

93 Beth Hart: artystka o wielu obliczach

95 Magic Slim

96 Bluesowy Przegląd Płytowy

100 Kobiety w Bluesie – siła wdzięku

102 – Kanon Jazzu

102 Kanon w eterze

104 – Historia

104 Skąd się we Wrocławiu wziął JAZZ NAD ODRĄ?

108 – Redakcja

Możesz nas wesprzeć

nr konta: 05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

wpłata tytułem:

Darowizna na działalność statutową Fundacji

Od Redakcji

W trzecim roku istnienia naszego pisma chcemy – tak, jak robiliśmy to do tej pory – dostarczać czytelnikom aktualnych informacji o tym, co dzieje się w jazzie i na jego obrzeżach zarówno w Polsce, jak i na Świecie. Promować polski jazz i polskich muzyków jazzowych. Przypominać wiekową historię tego gatunku muzycznego.

Zamierzamy się także świetnie przy tym bawić, czego życzymy wszystkim, którzy mają kontakt z naszym pismem.

Dobrą zabawę, czyli przyjemność lektury nowego numeru magazynu JazzPRESS gwarantują nasi rozmówcy: postać numeru – Włodzimierz Nahorny, gitarzysta Przemysław Strączek, perkusista Tomasz Ballaun czy wokalistka Alice Zawadzki. A także pozostałe materiały, których nazbieraliśmy, dzięki pracy naszych dziennikarzy, całkiem sporo.

W imieniu zespołu zapraszamy zatem do lektury.

*Ryszard Skrzypiec
Redaktor Naczelny*

Przekaż 1% swojego podatku

**Wesprzyj wspólne projekty kulturalne
RadioJAZZ.FM i Artbale Stowarzyszenie
Rozwoju Edukacji Kulturalnej i Sztuki**

KRS: 0000107658

Cel szczegółowy 1%: JAZZ

**więcej informacji na stronie
www.radiojazz.fm/jeden_procent.html**

KONKURSY

Czytelnicy magazynu JazzPRESS mają szansę w łatwy i przyjemny sposób stać się posiadaczami następujących płyt:

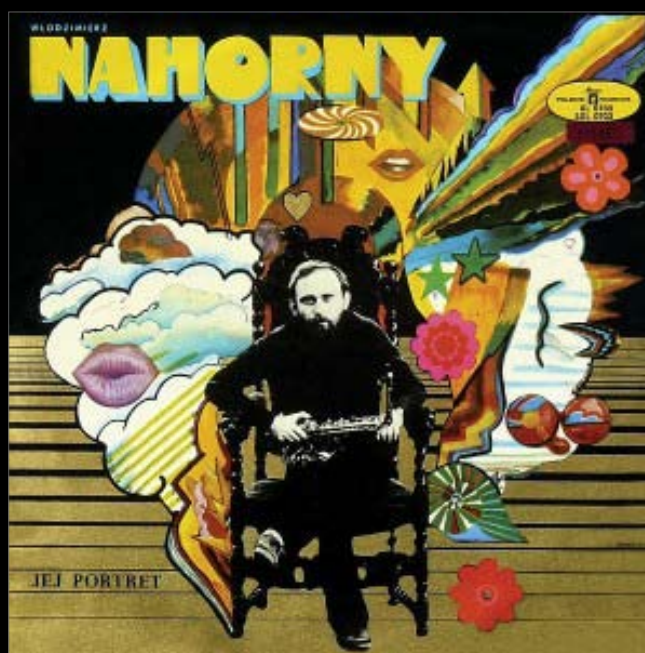
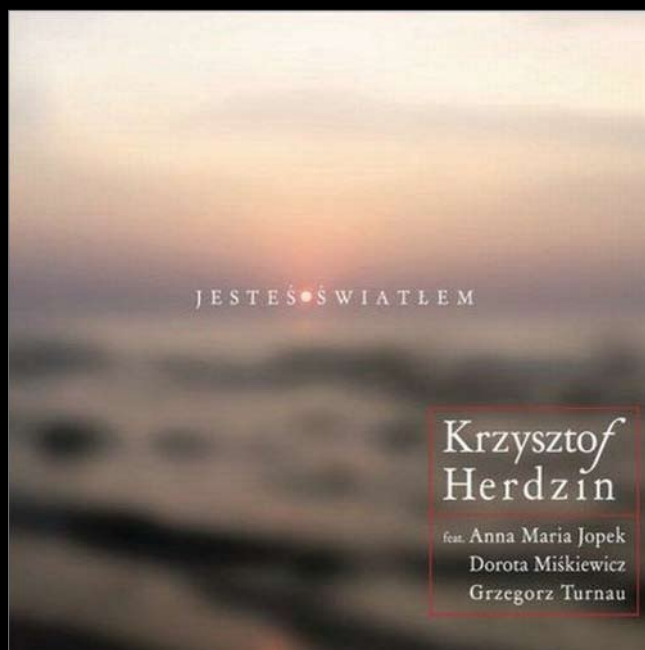
Krzysztof Herdzin – *Jesteś Światłem*. Na płycie znalazły się skomponowane przez Herdzina piosenki do wierszy. No właśnie, czyich wierszy?

Włodzimierz Nahorny – *Jej portret*. Piosenka „Jej portret” w wykonaniu Bogusława Meca stała się przebojem jednego z Festiwali w Opolu. Kto napisał słowa do tej muzyki?

Zapraszamy do udziału w zabawie. Wystarczy wysłać e-mail z odpowiedzią na jedno z powyższych pytań na adres jazzpress@radiojazz.fm i mieć szczęście.

W redakcyjnych konkursach obowiązują następujące zasady:

- 1) Jeden uczestnik zabawy może wygrać tylko jedną nagrodę.
- 2) Nie decyduje ani kolejność zgłoszeń, ani data stempla pocztowego.
- 3) Konkursy rozstrzygamy na tydzień przed wypuszczeniem nowego numeru.





Piotr Schmidt _trąbka, efekty, wokal (track 6)
Wojciech Myrczek _wokal, vocoder, syntezatory
Tomasz Bura _klawisze, syntezatory
Michał Kapczuk _gitara basowa, efekty basowe
Sebastian Kuchczyński _perkusja

www.schmidtjazz.com

PIOTR SCHMIDT ELECTRIC

– pierwsza płyta

silver protect
już w sklepach!



fot. Agnieszka Sobczyńska

Setny Frajdek w RadioJAZZ.FM

Frajdek to audycja z tradycjami sięgającymi głęboko w przeszłość. Dlatego z tym większą dumą gościliśmy na naszej antenie setne wydanie tego programu tworzonoego przez parę – prywatnie także małżeńską – wybitnych dziennikarzy i osobowości radiowych: Grzegorza i Monikę Wasowskich. Z okazji setnego Frajdka w studiu nie zabrakło słodczy, gości, ale przede wszystkim, jak to zwykle u Wasowskich, panowała ciepła i serdeczna atmosfera.

Panu Grzegorzowi i Pani Monice serdecznie gratulujemy, żywiąc nadzieję, że kolejne setne – czy też tysięczne – Frajdki już zawsze odbywać się będą na falach stacji zwanej RadioJAZZ.FM!

(red.)

- ✕ 28 stycznia w wieku 54 lat zmarł gitarzysta, wokalista i autor piosenek Jef Lee Johnson. Zainicjował dzięki grze w zespołach perkusisty Ronald Shannona Jacksona – Decoding Society, czy pianisty McCoy Tynera. Jego pierwszym nagraniem płytowym jest wydany w 1985 roku album skrzypka Johna Blake’a zatytułowany *Twinkling of an Eye*. W trakcie swojej kariery współpracował m.in. z takimi artystami, jak: Billy Joel, Teddy Pendergrass, Phyllis Hyman, Jamaaladeen Tacuma, Common, George Duke, the Roots, Melody Gardot, Erykah Badu, Stanley Clarke, Jeff Beck, Aretha Franklin, Al Jarreau, James Carter, Mariah Carey i Esperanza Spalding (zagrał na jej ubiegłorocznej płycie *Radio Music Society*). Ma w dorobku kilka płyt autorskich. Pierwszą zatytułowaną *Blue* nagrał w 1995 roku.
- ✕ 29 stycznia w wieku 65 lat zmarł trębacz, kompozytor i dyrygent Lawrence D. „Butch” Morris. Współpracował m.in. z: bopowym saksofonistą J.R. Monterosem, basistą Alanem Silvą, Davidem Murray’em i wieloma innymi. Prowadził własne składy. Ma w dorobku wiele płyt firmowanych własnym nazwiskiem. Jest autorem metody prowadzenia muzyków w zespole za pomocą znaków wizualnych, zwaną *conduction*. Urodził się 10 lutego 1947 r.
- ✕ 1 lutego zmarł gitarzysta, wokalista, kompozytor oraz producent soulowy i R&B Cecil Dale Womack. Wraz ze swoją żoną Lindą tworzyli formację Womack and Womack, która miała w swoim dorobku wiele przebojów. Urodził się 25 września 1947 r.
- ✕ Zwycięzcą Konkursu Lotos Jazz Festival – 15. Bielskiej Zadymki Jazzowej została formacja Lichtański Sound Lab w składzie: Michał Szkil (fortepian), Michał Kapczuk (kontrabas), Szymon Madej (perkusja) oraz Wojciech Lichtański (saksofon). Zwycięzcy otrzymali Statuetkę „Aniolka jazzowego 2013”, wystąpili na gali festiwalu, nagrywając także płytę podczas koncertu w studiu Radia Katowice, która zostanie wydana w nakładzie 1,5 tys. egzemplarzy. Jury pod przewodnictwem Jana Ptaszyna Wróblewskiego wyróżniło także zespół Szwec&Wendt Quintet w składzie: Piotr Szwec (saksofony altowy i sopranowy), Tomasz Wendt (saksofon tenorowy), Łukasz Bzowski (fortepian), Piotr Mazurek (kontrabas) oraz Michał Maliński (perkusja). Przesłuchania konkursowe odbyły się 1 lutego br.
- ✕ 4 lutego w wieku 80 lat zmarł legendarny trębacz Donald Byrd (właściwie Donaldson Toussaint L’Overture Byrd II). Był jednym z najbardziej wyrazistych trębaczy bebopowych. W latach 50. grał w The Jazz Messengers Arta Blakey’a, prowadził Jazz Lab Quintet wraz z Gigim Grycem oraz inną formację z Pepperem Adamsem. W 1961 roku na jego płycie *Royal Flush* zadebiutował Herbie Hancock. W latach 70. rozpoczął eksperymenty z jazz-fusion i rhythm and bluesem. W 1974 roku utworzył grupę Blackbyrds. Urodził się 9 grudnia 1932 r.
- ✕ 5 lutego w wieku 95 lat zmarł puzonista Paul Tanner, ostatni żyjący członek oryginalnej orkiestry Glenna Millera, której był członkiem w latach 1938-1942. W latach 50. skonstruował instrument electrotheremin, na którym grał





m.in. w takich przebojach The Beach Boys, jak: „Good Vibrations”, „Wild Honey”, czy „I Just Wasn’t Made For These Times”,. Urodził się 15 października 1917 roku.

✕ 6 lutego w wieku 59 lat zmarł perkusista Jan Pluta. Był jednym ze współzałożycieli zespołu w Kombi. Grał i nagrywał m.in. z Krzysztofem Ścierańskim. Urodził się 12 września 1953 roku.

✕ 10 lutego w Los Angeles odbyła się ceremonia wręczenia 55 nagród Grammy. Laureatami w kategoriach jazzowych i pokrewnych zostali: Pat Metheny Unity Band za album *Unity Band* w kategorii Best Contemporary Instrumental Record; Esperanza Spalding za płytę *Radio Music Society* w kategorii Best Jazz Vocal Album; Gary Burton i Chick Corea za utwór „Hot House” z albumu *Hot House* w kategorii Best

Improvised Jazz Solo;

The Clare Fischer Latin Jazz Big Band za album *¡Ritmo!* w kategorii Best Latin Jazz Album; Arturo Sandoval za album *Dear Diz (Every Day I Think Of You)* w kategorii Best Large Jazz Ensemble Album;

Dr. John za album *Locked Down* w kategorii Best Blues Album;

Robert Glasper Experiment za album *Black Radio* w kategorii Best R&B Album.

Jazzmeni zostali uhonorowani także w innych kategoriach:

Gil Evans za utwór „How About You” z płyty *Centennial: Newly Discovered Works Of Gil Evans* nagranej przez formację Gil Evans Project w kategorii Best Instrumental Arrangement;

Thara Memory & Esperanza Spalding za utwór „City of Roses” z płyty *Radio Music Society* w kategorii Best Instrumental Arrangement Accompanying Vocals;



fot. Barbara Adamek

Chick Corea za „Mozart Goes Dancing” w kategorii Best Instrumental Composition; Chris Botti za album *Impressions* w kategorii Best Pop Instrumental Album.

Polskie akcenty to nagroda Grammy w kategorii Best Classical Compendium dla albumu *Penderecki: Fonogrammi/Horn Concerto/Partita/ The Awakening Of Jacob/Anaklasis/De natura sonoris No. 1* nagranych przez Orkiestrę Filharmonii Narodowej pod kierunkiem Antoniego Wita. Warto także wspomnieć, że w ekipie realizującej nominowany do Grammy album *Some Nights* zespołu Fun znalazł się pochodzący z Przemysła inżynier dźwięku Paweł Sęk.

- ✕ 20 lutego w wieku 75 lat zmarł gitarzysta, wokalista Magic Slim (właściwie Morris Holt, pseudonim artystyczny nadał mu twórca stylu Chicago West Side, Magic Sam). Był wybitną osobowością sceny bluesowej, następcą

Magic Sama, w którego zespole grał na gitarze basowej. Grał i nagrywał z własną grupą The Teardrops. Miał w swym dorobku dziesiątki płyt, w tym koncertowe albumy wydawane w serii pod wspólnym tytułem *The ZOO Bar Collection*. Kilkakrotnie był honorowany nagrodami im. W.C.Handy’ego. Urodził się 7 sierpnia 1937 r.

- ✕ 21 lutego Akademia Fonograficzna ogłosiła nominacje do dziewiętnastej edycji Nagród Fryderyk. W sekcji muzyki jazzowej nominowano:
w kategorii Album roku następujące płyty:
Places formacji Atom String Quartet,
Full Drive 3 Henryka Miśkiewicza,
Pathfinder formacji Nowicki/Święś/Frankiewicz Trio,
World Orchestra Grzecha Piotrowskiego,
Spaces Kuby Stankiewicza;



w kategorii Artysta Roku:

Atom String Quartet,

Adam Bałdych,

Henryk Miśkiewicz,

Włodek Pawlik,

Grzech Piotrowski;

w kategorii Debiut Roku:

Damas (Piotr Damasiewicz),

Tomasz Dąbrowski,

Maciej Garbowski,

Interplay Jazz Duo,

Pianohooligan (Piotr Orzechowski).

Złotym Fryderykiem za całokształt osiągnięć artystycznych uhonorowano: 1) w kategorii Muzyka rozrywkowa – multiinstrumentalistę, kompozytora i wokalistę Józefa Skrzeka; 2) w kategorii Muzyka jazzowa – pośmietnie, legendarnego saksofonistę Tomasza „Szakala” Szukalskiego; 3) w kategorii Muzyka poważna pianistę, pedagoga i kompozytora profesora Jana Ekiera. Zwycięzców Fryderyków 2013 poznamy w trakcie gali, która odbędzie się 25 kwietnia.

- ✕ Do 8 marca można nadsyłać zgłoszenia do konkursu na grafikę ART OF IMPROVISATION – Creative Festival. Do wygrania jest 1 000 zł. Regulamin udziału w konkursie dostępny jest [na stronie CK Agora](#). ART OF IMPROVISATION – Creative Festival to międzynarodowy, interdyscyplinarny projekt, poświęcony sztuce improwizowanej (głównie muzyce), podkreślający jej różnorodność, a przede wszystkim otwartość na zmianę i eksperymenty. Na program Festiwalu składają się m.in: koncerty mistrzów gatunku, przegląd i konkurs młodych

improvizatorów, performance, projekcje filmowe, wystawa oraz warsztaty.

- ✕ W dniach 9 i 10 maja br. w katowickiej Akademii Muzycznej odbędzie się VI edycja Międzynarodowego Konkursu Improwizacji Jazzowej. Do udziału uprawnienie są improvizatorzy instrumentalisci w wieku do 26 lat, którzy nie są laureatami poprzednich edycji Konkursu. Zgłoszenia należy nadsyłać do 1 kwietnia na adres Biura Konkursu (JAZZ) przy Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Szczegółowe informacje o konkursie oraz warunkach uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej Akademii Muzycznej w Katowicach www.am.katowice.pl. Konkurs zwieńczy Koncert Finałowy, który odbędzie się w dniu 10 maja o godzinie 19:00 w Sali Koncertowej AM w Katowicach. W programie koncertu, obok laureatów, także Adam Wendt Power Set, Piotr Wyleżoł Trio oraz Big Band Instytutu Jazzu.
- ✕ Główne obchody drugiej edycji International Jazz Day odbędą się 30 kwietnia w Stambule. Na okolicznościową imprezę złożą się poranny występ dla studentów lokalnych wyższych szkół, który poprowadzą m.in. Herbie Hancock i Wayne Shorter oraz wieczorny koncert. W Hagia Irene (kościół pw. Pokoju Bożego wpisany na Listę światowego dziedzictwa UNESCO) zgromadzi się konstelacja znakomitych muzyków z całego świata, jak pianiści John Beasley, George Duke, Robert Glasper, Herbie Hancock, Abdullah Ibrahim, Keiko Matsui, Eddie Palmieri; wokaliści Al

Jarreau, Milton Nascimento, Dianne Reeves; trębacze Hugh Masekela, Imer Demirer, Christian Scott; basiści James Genus, Marcus Miller, Ben Williams; perkusiści Terri Lyne Carrington i Vinnie Colaiuta; gitarzyści Bilal Karaman, John McLaughlin, Lee Ritenour i Joe Louis Walker; saksofoniści Dale Barlow, Igor Butman, Jimmy Heath, Wayne Shorter i Liu Yuan; klarneciści Anat Cohen i Hüsni Şenlendirici; skrzypek Jean-Luc Ponty; perkusjonalista Pedro Martinez. Dyrektorem muzycznym koncertu jest John Beasley.

Obchody odbywają się pod patronetem UNESCO w osobach Dyrektora Generalnej Iriny Bokovej i Ambasadora Dobrej Woli Herbiego Hancocka, a także Thelonious Monk Institute of Jazz oraz Rządu Republiki Turcji.

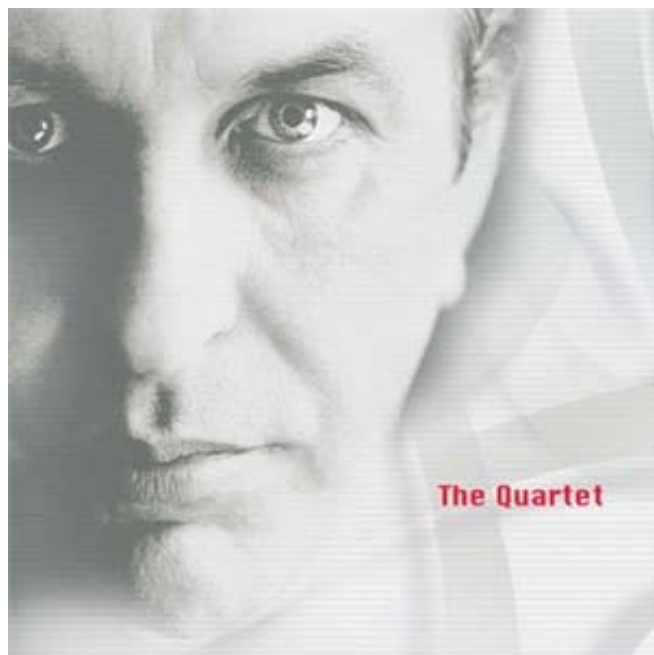
Na stronie internetowej [Międzynarodowego Dnia Jazzu](#) znaleźć można listę imprez wpisujących się w obchody tego wydarzenia. Pod zakładką z nazwą Polska jak na razie widnieje jedynie druga edycja Jazz Art Festival, gwiazdami wydarzenia zaplanowanego w dniach 26 kwietnia – 2 maja, mają być m.in. Erik Truffaz, Roberto Fonseca i Manu Katche.

Mamy nadzieję, że to nie wszystkie imprezy z okazji jazzowego święta w naszym kraju. Będziemy na bieżąco uzupełniać kalendarium.

(rs)



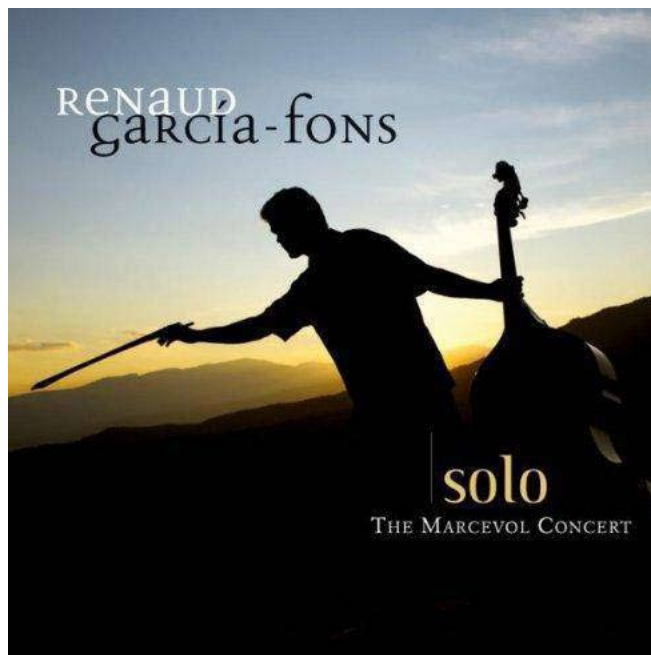
fot. Krzysztof Wierzbowski



The Quartet – *The Quartet: Sławomir Kulpowicz Complete Edition I Volume 1*

Wydanie „The Quartet: Sławomir Kulpowicz Complete Edition I Volume 1” to sensacja tym bardziej ogromna, bowiem nie są to jakieś odrzuty z sesji nagraniowych, czy dyskusje z reżyserem dźwięku prowadzone przez studyjne mikrofony lub inne falstarty. Pierwsza płyta zestawu zawiera nagrania radiowe zespołu z lat 1977 – 1979. (...)

Druga płyta to obszerny, choć niekoniecznie kompletny zapis koncertu z sali Filharmonii Narodowej w Warszawie, zwanej często po angielsku Warsaw Philharmonic Hall. (...) Dodam od razu, że ta płyta podoba mi się dużo bardziej, niż nieco pozbawione emocji związanych z kontaktem z publicznością nagrania radiowe. Improwizacje udają się najlepiej na scenie, a tutaj mamy kolejne potwierdzenie tej prawidłowości.



Renaud Garcia-Fons – *Solo: The Marcevol Concert*

Renaud Garcia-Fons to Jeff Beck kontrabas. Nikt nie śpiewa przy pomocy smyczka tak jak on. Nie trzeba głosu. Nie trzeba słów. To może być równie dobrze rockowy przebój – „Rock Wandering”, orientalna ballada – „Voyage A Jeyhounabad (Inspired By Ostad Elahi Sheikh Amiri's Style)”, czy mylony hiszpańskim flamenco folklor kataloński – jak w „Bajo De Guia (Buleria)”, albo zagrana prawdopodobnie na bis zwyczajna ballada – „Far Ballad”.

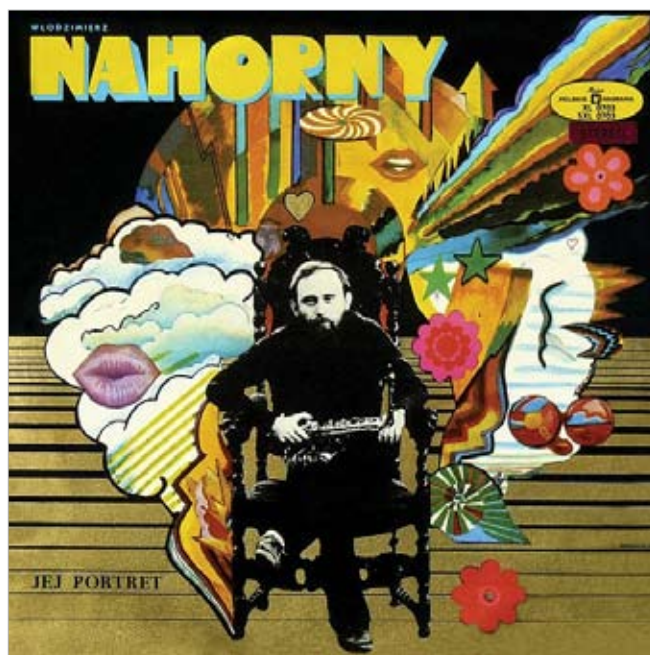
Przepiękna muzyka i tyle. I jeszcze można to wszystko obejrzeć.



radio.string.quartet.vienna – *Posting Joe: Celebrating Weather Report Live*

Muzyka w wykonaniu radio.string.quartet.vienna jest niezwykle intrygująca, posiada pewną nieodłączną cechę najlepszych nagrań – wciąga w swój świat już od pierwszych dźwięków, powoduje utratę poczucia czasu, uzależnia, zostaje w muzycznej pamięci na długo po wybrzmieniu ostatnich dźwięków albumu. Formuła kwartetu smyczkowego dla fanów jazzu może wydawać się zbyt monotonna, pozbawiona środków wyrazu koniecznych do utrzymania u słuchaczy napięcia i skupienia przez dłuższy czas. Z pewnością tak nie jest w tym przypadku. Najbardziej przebojowy w całym zestawieniu „Birdland” pojawia się już na początku albumu, ale dalej wcale nie jest mniej ciekawie. Intrygujące jest nowe spojrzenie na „In A Silent Way”.

recenzje płyt tygodnia znajdziesz na stronie
www.jazzpress.pl/index.php/pyta-tygodnia



Włodzimierz Nahorny – *Jej Portret*

Album *Jej Portret* bardzo długo nie był właściwie dostępny. Nie znam nakładu oryginału, wydanego w 1971 roku, jednak od wielu lat zdobycie oryginalnego winyla w dobrym stanie było praktycznie niemożliwe. Pewnie dlatego, że większość posiadaczy oryginalnego wydania używało tej płyty często...

Niektórzy będą narzekać, że mimo zaangażowania w powstanie albumu takich sław, wtedy w 1970 roku, a teraz jeszcze większych, jak chociażby Jan Ptaszyn Wróblewski i Tomasz Stańko, mało w tej muzyce ortodoksyjnie rozumianego jazzu. Może to i prawda, jednak wielu muzyków jazzowych ma na swoim koncie podobne nagrania, a część z nich, podobnie jak *Jej portret*, to klasyki gatunku.

Rafał Garszczyński

Początek 2013 roku owocuje wysypem płyt ukazujących się nakładem monachijskiej ECM. Obok nowego, podwójnego albumu **Wisława** Tomasza Stańki, która na rynek trafiła we wtorek 12 lutego, z logo wytwórni kierowanej przez Manfreda Eichera ukazały się lub ukażą się następujące pozycje: Jack DeJohnette – Special Edition (15 stycznia); Keith Jarrett – Hymns Spheres (22 stycznia); Chris Potter – The Sirens (29 stycznia); Charles Lloyd/Jason Moran – Hagar's Song (26 lutego) oraz Stefano Battaglia Trio – Songways (5 marca).

Album Special Edition Jacka DeJohnette'a (ECM 2296_99) to czterodyskowe wydawnictwo zbierające w jedną całość nagrania z okresu marzec 1979 – czerwiec 1984 wydane uprzednio na płytach: Special Edition (ECM 1152), Tin Can Alley (ECM 1189), Inflation Blues (ECM 1244) i Album Album (ECM 1280). W opublikowanych tu nagraniach słyszeć takich znakomitych solistów, jak: David Murray, Arthur Blythe czy Chico Freeman.

Włoski pianista Stefano Battaglia wraz ze swoim trio na płycie Songways (ECM 2286) podąża w kierunku wyznaczonym na poprzednim albumie The River of Anyder z 2011 roku. Na krążku znalazły się pieśni, hymny i tańce skomponowane przez pianistę zainspirowanego twórczością Alfreda Kubina, Jonathana Swifta, Charlesa Foriera czy Italo Calvino.

Na płytę Hagar's Song (ECM 2311) duetu saksofonisty Charlesa Lloyda i członka jego kwartetu, pianisty Jasona Morana składają się standardy Billy'ego Strayhorna („Pretty Girl”), Duke'a Ellingtona („Mood Indigo”), George'a Gershwina („Bess, You Is My Woman Now”), Earla Hinesa („Rosetta”), Billie Holiday („You've Changed”), Briana Wilsona („God Only Knows”) i Boba Dylana („I Shall Be Released”) oraz skomponowany przez Lloyda i dedykowana jego praprababce, sprzedanej w wieku 10 lat właścicielowi niewolników z Tennessee, utwór „Hagar Suite”, opowiadający o losie dziewczynki – utraconą rodzinę, dzieciństwo, marzenia i lęk przed nieznaną przyszłością, który stanowi centralny punkt płyty.

Podwójny album Hymns Spheres Keitha Jarretta (ECM 1086) to efekt spotkania pianisty z organami w benedyktyńskim opactwie w bawarskim Ottobeuren. Jest to pierwsza edycja na CD nagrań zarejestrowanych we wrześniu 1976 roku i wydanych w tym samym roku.

Płyta The Sirens (ECM 2258) cenionego saksofonisty Chrisa Pottera jest debiutem muzyka pod szyldem ECM-u w charakterze lidera. Muzyka inspirowana jest Odyseją Homera tak, jako opowieścią, jak i jej humanistyczną wymową. Saksofoniście towarzyszą: pianiści – Craig Taborn i David Virelles, kontrabasista Larry Grenadier i perkusista Eric Harland.

Na początku bieżącego roku wytwórnia NotTwo Records wydała pięć nowych krążków: Herb Robertson / Dave Kaczorowski / Adrian Valosin, Party Enders (MW 867-2). Koncert z Baltimore z 29 kwietnia 2010 roku. Rodrigo Amado Motion Trio + Jeb Bishop, The Flame Alphabet (MW 896-2). Nagrany w Lizbonie 30 maja 2011 r. Jon Irabagon / Hernani Faustino / Gabriel Ferrandini, Absolute Zero (MW 874-2). Nagrany w Lizbonie 19 października 2009 r. Konstrukt (feat. Peter Brötzmann / H. Ertunç / D. Doğusel / B. Tan Özemek), Eklisia Sunday (MW 891-2). Nagrany w pochodzącej z XV wieku kaplicy w Eklisii 15 maja 2011 r. Satoko Fujii Ma-Do, Time Stands Still (MW 897-2). Nagrany 22 czerwca 2011 r.

8 stycznia nakładem wytwórni Motema Records ukazała się pierwsza płyta znanego ze współpracy z wieloma znakomitymi muzykami wibrafonisty Joego Locke'a z orkiestrą symfoniczną. W nagraniu krążka zatytułowanego Wish Upon A Star wibrafoniście, obok zespołu w składzie: Ryan Cohan – fortepian, Lorin Cohen – bas i Carmen Intorre – perkusja, towarzyszyła Lincoln's Symphony Orchestra pod batutą Edwarda Polochicka. Na płycie znalazły się zarówno kompozycje Locke'a, standardy i tematy filmowe zaaranżowane przez Tima Garlanda i Ryana Cohana. Materiał został zarejestrowany live za pierwszym podejściem. Płyta Wish Upon A Star jest wprowadzeniem do zapowiadanego na kwiecień projektu „Lay Down My Heart,” – Blues & Ballads vol. 1.

W styczniu wydawnictwo ACT wydało następujące płyty: Rudresh K. Mahanthappa, Gamak. Na krążku firmowanym przez saksofonistę znalazły się wyłącznie kompozycje lidera, w których nagraniu uczestniczyli gitarzysta David Fiuczynski, basista François Moutin oraz perkusista Dan Weiss. Céline Bonacina Trio, Open Heart. To drugi album francuskiej saksofonistki barytonowej wydany pod szyldem ACT. W nagraniu płyty wzięli udział: basista Kevin Reveyrand, perkusista Hary Ratsimbazafy oraz gościnnie: wokalistka Himiko Paganotti, wibrafonista Pascal Schumacher, perkusista Mino Cinelu, zaś w zamykającym album utworze „Lonely Dancer” pianista Michael Wollny, który jest także autorem tej kompozycji oraz basista Lars Danielsson. Większość utworów to kompozycje Celine. Dwa skomponował Kevin Reveyrand. Dieter Ilg, Parsifal. Płyta zawiera improwizacje trio pod kierunkiem basisty na temat opery Parsifal Richarda Wagnera. Liderowi towarzyszą pianista Rainer Böhm i perkusista Patrice Heral.

15 stycznia ukazała się druga płyta brooklyńskiego trio Little Worlds, które tworzą gitarzysta Ryan Mackstaller, puzonista Rick Parker i perkusista Tim Kuhl. Krążek zatytułowany Book Two zawiera sześć fragmentów z powstałego w latach 20. i 30. dzieła Beli Bartoka zatytułowanego „Mikrokosmos”. Trio, które ma w swoim dorobku współpracę z takimi muzykami, jak: Tim Berne, Michael Formanek, Gerald Cleaver, podejmuje próbę odczytania fortepianowego dzieła Bartoka na trzy instrumenty oraz elektronikę.

15 stycznia ukazał się album włoskiego pianisty Claudio Filippiniego zatytułowany Facing North. W nagraniu płyty przez uznanego z nadzieję włoskiej sceny jazzowej artystę wzięli udział basista Palle Danielsson i perkusista Olavi Louhivuori. Na krążku znalazły się kompozycje Filippiniego. Płytę wydała wytwórnia Cam Jazz.

1 lutego wytwórnia Between The Lines wydała płytę Timucin Sahin Quintet: Inherence. Turecki gitarzysta, który studiował w Hilversum i Amsterdam w Holandii oraz w Manhattan School of Music, ma w swoim dorobku współpracę m.in. z Markiem Turnerem, Gregiem Osbym i Randyem Breckerem. Album został zarejestrowany z nowym kwintetem, który, obok grającego na 6 i 7 strunowych gitarach lidera, tworzą saksofonista John O’Gallagher, perkusista Tyshawn Sorey, kontrabasista Christopher Tordini i trębacz Ralph Alessi. Materiał zarejestrowany na płycie oddaje zainteresowania i inspiracje Sahina, które sięgają korzeniami tak do jego studiów nad muzyką południowych Indii oraz harmonii Ornette’a Colemana, jak i do fascynacji muzyką Led Zeppelin czy Van Hallen.

5 lutego wytwórnia Concord Jazz wypuściła na rynek nowy album wokalisty Tony’ego Bennetta. Na krążku zatytułowanym As Time Goes By: Great American Songbook Classics znalazło się 12 standardów amerykańskiej muzyki rozrywkowej takich autorów, jak Cole Porter, Duke Ellington i wielu innych w znakomitych interpretacjach Bennetta.

19 lutego wyszła nowa płyta gitarzysty Kevina Eubanksa zatytułowana The Messenger. Gitarzysta ma w swoim dorobku występy z Artem Blakey’em oraz nagrania z Billym Hartem. Utwory, które znalazły się na tym albumie to głównie kompozycje stale usmiechniętego Eubanksa, z dwoma wyjątkami – „Resolution” Johna Coltrane’a oraz „Led Boots” Jeffa Becka. W rejestracji materiału grającemu na akustycznej i elektrycznej gitarze liderowi towarzyszą: saksofonista Bill Pierce, basista Rene Camacho, puzonista Robin Eubanks, trębacz Duane Eubanks, wokalista Alvin Chea oraz perkusjonista Joey De Leon, Jr. To druga płyta, jaką Eubanks wydał w Mack Avenue Records.

19 lutego nakładem wytwórni Multikulti ukazała się debiutancka płyta formacji Coherence Quartet, którą tworzą uznani sidemani: saksofonista Łukasz Kluczniak, kontrabasista Marcin Lamch, pianista Robert Jarmużek i perkusista Piotr Maśłowski. Na krążku zatytułowanym Coherence znalazł się zapis koncertu, jaki zespół zagrał 11 września 2011 roku w sali koncertowej Akademii Muzycznej w Warszawie. Muzyka formacji czerpie z tradycji free jazzu, awangardy, głównego nurtu jazzu oraz osiągnięć kompozytorów klasycznych XX wieku, jednak z domieszką muzyki dalekiego wschodu i muzyki etnicznej. Tym nie mniej, główną inspirację stanowi muzyka Milesa Davisa, Johna Coltrane’a, Ornette Colemana czy Steve’a Colemana. W repertuarze znalazły się głównie się autorskie kompozycje członków formacji, jak i standardy jazzowe w oryginalnych aranżacjach. **Materiału z płyty można odsłuchać na Mixcloudzie.**

Super grupa Quest w składzie: saksofonista Dave Liebman, pianista Richie Beirach, basista Ron McClure i perkusista Billy Hart nagrała płytę w hołdzie dla Milesa Davisa i Wayne'a Shortera. Bowiem, wśród dziewięciu kompozycji na albumie Circular Dreaming sześć jest właśnie autorstwa saksofonisty z okresu współpracy Shortera z Davisem, zaś płyta nosi podtytuł Quest Plays the Music of Miles'60s. Krążek ukazał się 7 lutego nakładem wytwórni Enja Records.

19 lutego na rynek trafiła płyta nowojorskiej pianistki i wokalistki Champion Fulton zatytułowana Champion Sings and Swings. Artystka ma w dorobku występy w takich klubach, jak: Birdland, Lincoln Center, Smalls, Dizzy's w towarzystwie m.in. Jimmy'ego Cobba, Franka Wessa, Lou Donaldsona czy Louisa Hayesa. Na czwartym krążku w dyskografii towarzyszą Fulton saksofonista Eric Alexander, trębacz Stephen Fulton, basista Hide Tanaka i perkusista Fukushi Tainaka.

25 lutego ukazała się płyta Stan Getz / Andrzej Trzaskowski Trio. Będzie to pierwszy album z przygotowywanej przez Polskie Radio nowej serii wydawniczej zatytułowanej Polish Radio Jazz Archives. Na płycie znajdzie się dziewięć nigdy nie publikowanych nagrań, zarejestrowanych na żywo w Filharmonii Narodowej w Warszawie podczas festiwalu Jazz Jamboree w dniu 27 października 1960 roku. Dodatkowo na krążku umieszczono trzy nagrania studyjne, zarejestrowane w tej samej sali koncertowej, ale już bez publiczności. Redaktorzy płyty wykorzystali zdjęcia Marka Karewicza zrobione podczas kolejnego koncertu artystów w klubie Stodoła w Warszawie.

26 lutego na sklepowe półki trafiło nowe wydawnictwo Stanisława Soyki zatytułowane W hołdzie Mistrzowi. Na płytach w formacie CD i DVD zarejestrowano 9 piosenek z repertuaru Czesława Niemena wykonanych w listopadzie 2012 r. podczas koncertu w Och Teatrze. Wokaliście i pianiście towarzyszą: Kuba Sojka na perkusji, Przemek Greger na gitarach, Marcin Lamch na kontrabasie, Zbyszek Uhuru Brysiak na instrumentach perkusyjnych, Antoni Sojka na moogu i keyboardzie oraz Antoni Gralak na trąbce i Aleksander Korecki na saksofonie. Gościem specjalnym koncertu był Tomasz Jaśkiewicz.

26 lutego ukazała się nowa płyta laureata Grammy, trębacza Nicholasa Paytona zatytułowana #BAM Live at Bohemian Caverns. Na krążku znalazł się materiał zarejestrowany w legendarnym klubie Bohemian Caverns w Waszyngtonie 3 listopada ubiegłego roku. Zarówno kompozycje Paytona („The Backward Step”, „The African Tinge”), tradycyjne melodie „Frankie And Johnny” oraz utwory takich mistrzów, jak Miles Davis („Drad Dog”) czy Thelonious Monk („Pannonica”), a także kompozycja Lenny'ego White'a i Mike'a Clarka („Catlett Out Of The Bag”). Liderowi, który gra na trąbce i Fender Rhodes piano, towarzyszą – basista Vicente Archer i perkusista Lenny White. Płytę wydała wytwórnia BMF Records. Payton jest założycielem zyskującego na znaczeniu ruchu Black American Music (#BAM), który jest odpowiedzią na wpis na jego blogu z 27 listopada 2011 r. zatytułowany **„On Why Jazz Isn't Cool Anymore” oraz wywołane przez niego komentarze.**

Pod koniec lutego została wydana debiutancka płyta zespołu Jazz City Choir, która wzięła tytuł od nazwy formacji. Jazz City Choir to zespół składający się 10 wokalistów, któremu towarzyszą dwa integumenty: perkusja i kontrabas. Pomysłodawcą i założycielem chóru jazzowego jest Małgorzata Korczyńska, która pełni funkcję dyrektora artystycznego zespołu. Od 2009 roku kierownikiem muzycznym zespołu jest Anna Gadt, zaś aranżerem wszystkich utworów Paweł Zielak. Repertuar Jazz City Choir obejmuje zarówno aranżacje współczesnych utworów instrumentalnych, jak i nowe utwory jazzowe skomponowane specjalnie dla zespołu.

26 lutego ukazała się nowa płyta pianisty Ehu-da Asherie, który ma w dorobku występy w klubach od Smalls do Rainbow Room i od Lincoln Center do The Village Vanguard. Współpracę z takimi muzykami, jak: Howard Alden, Eric Alexander, Roy Ayers, Bobby Durham, Vince Giordano, Wycliffe Gordon, Scott Hamilton, Jane Monheit, Bob Mover, Ken Peplowski i Clark Terry. Dziesięć albumów, w tym pięć nagranych jako lider. Album zatytułowany Lower East Side jest kontynuacją ubiegłorocznego krążka zatytułowanego Upper West Side. I podobnie, jak na poprzednim, także i na tym znalazły się interpretacje standardów zarejestrowane z udziałem tenorzysty Harry'ego Allena. Płytę wydała wytwórnia Posi Tone.

1 marca wyjdzie druga płyta znanej w naszym kraju, m.in. z ubiegłorocznej trasy koncertowej, duńsko-niemieckiej formacji FUSK dowodzonej przez perkusistę Kaspera Toma Christiansena. O ile na debiutanckiej płycie dominował „vital jazz”, korzeniami sięgający do lat 60. i muzyki Ornette’a Colemana czy Erica Dolphy’ego, to na Super Kasper dominuje rytm i swing, czyli jak mówi autor większości materiału Christiansen „muzyka 1.0”. Ciekawostką jest zespołowa improwizacja zatytułowana „Odpowiednio”.

W marcu ukaże się nowy album pianisty Sławka Jaskułke zatytułowany Moments. Płyta, na której znajdzie się osiem kompozycji na fortepian solo, to efekt dwuletniej pracy artysty i ukazuje nieznane dotąd melodyjne oblicze muzyka. Jak stwierdza pianista „To płyta bardzo osobista, zamyślona i refleksyjna. Moja własna rozprawa nad przemijaniem, ulotnością i cudownym darem jakim jest życie. W sferze muzycznej dążyłem do prostoty i piękna, zamierzałem stworzyć muzykę oddającą uczucie bliskości i tęsknoty, muzykę dzięki której można choć na moment oderwać się od zawłości i trudności dnia codziennego. Mam nadzieję że mi się udało.”

12 marca nakładem wytwórni Songlines ukaże się płyta dwóch świetnych pianistów: Benoita Delbecq'a i Freda Herscha. Materiał na krążek zatytułowany *Fun House* został nagrany przez podwójne trio – obok pianistów wystąpili ich długoletni współpracownicy – basiści: Jean-Jacques Avenel i Mark Helias oraz perkusiści: Steve Argüelles i Gerry Hemingway. Muzyka to efekt spotkania jazzowego fortepianu ze współczesną muzyką klasyczną, amerykańskiej tradycji z europejską awangardą. Załączek pomysłu na wspólne nagranie pojawił się przed kilkoma laty, kiedy Hersch był na występie Delbecq'a z John Hébert Trio w Nowym Jorku.

Basista i kompozytor Kyle Eastwood, syn Clinta Eastwooda, wydaje nową, autorską płytę zatytułowaną *View from Here*. To jego szósty krążek od debiutu 15 lat temu. Muzyka zarejestrowana na albumie oddaje inspiracje muzyczne, którymi nasiąknął Kyle w dzieciństwie i młodości, nie tylko słuchając nagrań wielkich mistrzów, jak: Duke Ellington, Count Basie czy Miles Davis, ale także spotykając ich za kulisami scen koncertowych. W nagraniu towarzyszą liderowi młodzi, londyńscy, dobrze rokujący muzycy: pianista Andrew McCormack, tenorzysta Graeme Blewins, trębacz Quentin Collins i perkusista Martyn Kaine. Płyta wyjdzie nakładem wytwórni Jazz Village 12 marca.

12 marca ukaże się debiutancka płyta almisty Tima Greena zatytułowana *Songs From This Season*. Green jest laureatem Thelonious Monk International Jazz Saxophone Competition z 2008 roku. Muzyka zarejestrowana na albumie obejmuje wiele stylistyk: od hard bopu, przez współczesny jazz po gospel. Liderowi w nagraniu towarzyszyli pianista Orrin Evans, wibrafonista Warren Wolf, gitarzysta Gilad Hekselman, perkusiści Rodney Green i Obed Calvaire oraz grono znajomych Greena ze scen jazzowych jego rodzinnego Baltimore oraz Waszyngtonu.

Fragmentów płyty można odsłuchać na stronie internetowej artysty.

19 marca nakładem wytwórni Brooklyn Jazz Underground Records wyjdzie debiutancki w charakterze lidera krążek nowojorskiego trębacza, kompozytora i nauczyciela Matta Holmana zatytułowany *When Flooded*. Muzyk w trakcie swojej dotychczasowej kariery współpracował m.in. z takimi postaciami nowojorskiej (i nie tylko) sceny jazzowej, jak: Fred Hersch, Kurt Elling, Darcy James Argue (uczestniczył w nagraniu jednej z ostatnich płyt formacji zatytułowanej *Brooklyn Babylon*), Jon Gordon, Kate McGarry, czy Matt Ulery. Ma dorobku także kilka płyt jako sideman. Na krążku znajdą się oryginalne kompozycje Holmana, w których znajduje odzwierciedlenie wyobraźnia muzyczna oraz improwizacyjny potencjał towarzyszącemu liderowi kwintetu *Matt Holman's Diversion Ensemble 2013*, który, poza Mattem, tworzą obiecujący nowojorscy muzycy: klarnecista Michael McGinnis, gitarzysta Nate Radley, wiolonczelista Christopher Hoffman i perkusista Ziv Ravitz.



W marcu ukaże się nowa płyta wokalistki Octavii zatytułowana *Kiedy powiesz*. Na krążku znajdują się autorskie kompozycje artystki, która w 2009 roku została uhonorowana nagrodą Stowarzyszenia Melomani w kategorii Nowa nadzieja jazzu oraz zaśpiewana wspólnie z Janem Kiepurą – co umożliwiła współczesna technika – aria z operetki Lehara pt. „Usta milczą Dusza śpiewa”. W nagraniu towarzyszyła Octavii orkiestra wybitnych muzycznych przyjaciół. Zarówno z Londynu, jak i Polski, m.in.: Femi Temowo, Wojciech Karolak, członkowie Atom String Quartet, Opery i Filharmonii Narodowej.

26 marca nakładem wytwórni Pi Recordings ukaże się nowa płyta saksofonisty altowego Steve’a Colemana. Na albumie zatytułowanym *Functional Arrhythmias* saksofonista kontynuuje swoje – rozpoczęte na dwóch poprzednich krążkach wydanych w Pi Recordings, czyli *Harvesting Semblances and Affinities* oraz *The Mancy of Sound* – studia nad dźwiękami zapisanymi w naturze. Tym razem eksploruje rytmy regulujące funkcjonowanie ludzkiego ciała. Tytuły kompozycji oddają istotę poszukiwań i odkryć muzyka. Na potrzeby nagrania płyty Coleman zmodyfikował swój, istniejący od 1981 roku, zespół Five Elements. Ponownie zaangażował weteranów: perkusistę Seana Rickmana i basistę Anthony’ego Tidda, którzy dołączyli do stałych partnerów Steve’a: trębaczka Jonathana Finlaysona oraz gitarzysty Milesa Okazakiego.

34-letni perkusista, kompozytor i conceptualista Jaimeo Brown 9 kwietnia zadebiutuje pod szyldem Motema Music płytą zatytułowaną *Transcendence*. Muzyka zarejestrowana na krążku to mieszanka nowoczesnego jazzu, południowych spiritualsów, muzyki ze wschodnich Indii, bluesa oraz hip-hopu i elektroniki. Brownowi w nagraniu płyty towarzyszyli tenorzysta J.D. Allen i gitarzysta Chris Sholar oraz gościnnie: pianista Geri Allen, grający na fisharmonii Andrew Shantz, wschodnioindysjka wokalistka Falu, keyboardzista Kelvin Sholar oraz rodzina Browna – rodzice: basista Dartanyan Brown oraz pianistka i flecistka Marcia Miget, siostra – wokalistka Marisha Brown, dwuletnia córka Selah Brown, która czarująco zadebiutowała wokalnie w utworze „I Said”. Tytuł płyty *Transcendence* oddaje filozofię muzyka, który poszukuje sposobów na przeobrażenie bólu i wybawienia w sztukę. Pomysł na taki projekt zrodził się już w 2010 roku, kiedy Brown i Allen byli sąsiadami w New Jersey, wspólnie wspierali się w trudnych okresie bycia młodych artystą. Zawiazali wtedy więź duchową podczas wspólnych eksperymentów muzycznych oraz studiowania Biblii.

9 kwietnia ukaże się nowa płyta trębacza Dave’a Douglasa zatytułowana *Time Travel*. To drugi, po ubiegłorocznym, dobrze przyjętym krążku *Be Still*, album Douglasa z nowym kwintetem, który tworzą: saksofonista Jon Irabagon, pianista Matt Mitchell, basistka Linda Oh i perkusista Rudy Royston. Jednak w przeciwieństwie do poprzedniego albumu, na tym znajdują się wyłącznie kompozycje instrumentalne, co oznacza, że w składzie nie ma wokalisty Aoife’a O’Donovana. Płytę wyda własna wytwórnia Douglasa Greenleaf Music.

9 kwietnia specjalizująca się w edycji nieznanych do tej pory pereł światowego jazzu wytwórnia Resonance Records wyda drugą płytę w serii Keystone Discoveries. Tym razem będzie to zapis koncertu, jaki pianiści Jaki Byard i Tommy Flanagan zagrali w Keystone Korner w San Francisco w 1980 roku. Pięć spośród jedenastu utworów, które znajdą się na krążku, zostało zagranych w duecie. Pozostałe sześć to solowe występy każdego z pianistów: Flanagan zagrał trzy kompozycje Billy'ego Strayhorna, natomiast Byard po jednej Steviego Wondera, Jule'a Styne'a i Chucka Mangione. Płyta będzie dostępna w wersjach CD, plików do pobrania oraz podwójnego winyla. Każdej z nich będzie towarzyszyć 24 stronicowa książeczka.

16 kwietnia wyjdzie jedenasta już płyta wokalistki Jane Monheit, laureatki konkursu wokalego im. Theloniousa Monka, znanej ze współpracy m.in. z Terencem Blanchardem. Płyta będzie wyrazem hołdu, jaki wokalistka składa wielkim kompozytorom. Na krążku znajdzie się dwanaście nagrań od „Golden Slumbers/The Long And Winding Road” The Beatles przez „Until It's Time For You To Go” indiańskiej pieśniarki Buffy St. Marie po „Depende de Nos” Ivana Linsa. Płytę zamknie piosenka „Sing” z programu dla dzieci Sesame Street, którą artystka często śpiewała synowi. Smaczku płycie dodaje utwór „Night Night Stars”, do którego Jane Monheit napisała zarówno muzykę, jak i słowa.

30 kwietnia ukaże się nowa płyta Colina Stetsona zatytułowana New History Warfare Vol. 3: To See More Light. Saksofonista, który ma swoim dorobku współpracę z tak różnymi artystami, jak: Tom Waits, Arcade Fire, TV on the Radio, Feist, Bon Iver, My Brightest Diamond, Laurie Anderson, David Byrne, Jolie Holland, Sinéad O'Connor, LCD Soundsystem, The National, Godspeed You! Black Emperor, Angelique Kidjo, czy Anthony Braxton, dał się poznać jako oryginalny kompozytor i solista na wydanym w 2011 roku krążku New History Warfare Vol. 2: Judges. Nowa płyta jest zwieńczeniem trylogii solowych albumów, z których pierwszy, zatytułowany New History Warfare Vol. 1 ukazał się przed pięcioma laty. Tytułowa kompozycja „To See More Light” to jak do tej pory najdłuższy utwór zarejestrowany przez Stetsona, swoiste tour de force jego techniki gry na saksofonie. W nagraniu płyty gościnnie wziął udział wokalista, frontman formacji Bon Iver – Justin Vernon.

Skrzypek Maciej Strzelczyk – laureat wielu festiwali, m.in. Jazz Juniors, Złoty Smyczek na MFSJ im. Zb. Sejferta, Jazz nad Odrą, Klucz do Kariery Pomorskiej Jesieni Jazzowej – nagrał płytę z autorskimi kompozycjami. Na krążku zatytułowanym It's All Right znalazło się 7 nowoczesnych utworów w stylistyce fusion smooth jazz, będących fuzją kultury amerykańskiej i europejskiej. W nagraniu albumu formacji Maciej Strzelczyk Quintet, którą obok lidera tworzą: pianista Jarosław Małys, kontrabasista Piotr Rodowicz oraz perkusista Frank Parker Junior, towarzyszy amerykański trębacz Michael „Patches Stewart”. Projekt nagrania płyty powstał w 2012 roku.



W najbliższym czasie nakładem wchodzącej na rynek wytwórni For Tune ukaże się płyta formacji MAQ (Magnolia Acoustic Quartet) zatytułowana Boozer. Jest to zapis koncertu z maja 2011 roku. Na płycie, która zanurzona jest w klimacie free jazzowym, ale z nawiązywaniem do tradycji, znajdą się kompozycje Kuby Sokołowskiego, Witolda Lutosławskiego oraz gości – Maćka Obary i Tomka Dąbrowskiego. Płyta została nagrana w składzie: Szymon Nidzworski – saksofon tenorowy i sopranowy; Kuba Sokołowski – fortepian; Mateusz Dobosz – kontrabas; Patryk Dobosz – perkusja; gościnnie: Tomasz Dąbrowski – trąbka i Maciej Obara – saksofon altowy. Natomiast na jesieni planowane jest wydanie drugiej płyty MAQ. Jest to również nagranie live, tym razem zarejestrowane w Centrum Sztuki Agora we Wrocławiu, jednak samego kwartetu bez udziału gości. Na krążku, choć jego zawartość nie jest jeszcze ustalona, znajdzie się autorski materiał Kuby Sokołowskiego o nieco innym wyrazie. Kierujący się raczej w stronę nowojorskiego downtown i M-base'u.

Nową płytę formacji DagaDana, która będzie nosić tytuł List do Ciebie, zapowiada singiel „Tęsknię” skomponowany do poezji Janusza Różewicza, najmłodszego z trójki braci. W materiale promującym to nagranie muzycy deklarują: „Zgodnie z pragnieniem wspierającej nas rodziny, w tym brata Tadeusza Różewicza, staramy się dotrzeć do jak największej ilości ludzi, z zapomnianymi dotąd wierszami poprzez naszą muzykę.” W nagraniu albumu gościnnie wziął udział Frank Parker. Za produkcję odpowiada Marcin Pospieszalski. **Posłuchaj singla „Tęsknię”**

(rs)

Już niebawem ukaże się debiutancka płyta trio Hunger Pangs kierowanego przez gitarzystę Marka Kądziałę. Album będzie nosił tytuł *meet meat*.

Hunger Pangs to kolejny projekt Marka Kądziały. Płyta tria w składzie: Tomasz Dąbrowski (trąbka), Kasper Tom Christiansen (perkusja) i Marek Kądział (autor większości kompozycji, gitara) ukaże się w kwietniu nakładem wytwórni For Tune. Materiał został zarejestrowany w trakcie trzech sesji nagraniowych: w Berlinie (muzykom towarzyszył sam Frank Möbus) oraz w Odense (gdzie trio zapoczątkowało znajomość podczas studiów w Carl Nielsen Academy). Kształt brzmienia artyści doskonalili na licznych trasach koncertowych w Polsce, Niemczech oraz Danii. Muzycy powołują się na inspiracje legendarnym der Rote Bereich i Hyperactive Kid. Marek Kądział i Kasper Tom właśnie odbyli trasę koncertową w Polsce z Rudim Mahallem. Wspólne poszukiwania muzyków z wcześniejszych lat (w postaci projektów: K.R.A.N, OffQuartet, czy Kasper4) trwają do dziś. Projekt Hunger Pangs (w dosłownym tłumaczeniu z angielskiego skurcz jelit) jest podsumowaniem bogatych doświadczeń w twórczości muzycznej tria. Esencją brzmienia jest BRAK i OBECNOŚĆ. Zespół nie posiada w swoim składzie basu. Ten fakt uruchamia

nowy obszar poszukiwań dla silnych i charakterystycznych osobowości muzycznych. Brak zostaje wypełniony innymi dźwiękami. Na płycie znajdują się wielowątkowe i rozbudowane kompozycje utworów autorstwa Marka Kądzeli. Ich charakter jest różnorodny, pełen sprzeczności: począwszy od punkowej ekspresji, poprzez jazzową wyobraźnię, zawiera elementy ballady i klasycznej muzyki współczesnej. Charakterystyczne dla muzyki Hunger Pangs są walory kolorystyczne w postaci dysonansowych współbrzmień czy szmerów.

Edyta Zajdlc
<http://edytazajdlc.pl>



Kocin Kociński Trio, *PROVERBS 3:5*

Maciej Kociński opowiada magazynowi JazzPRESS o swojej nowej płycie zatytułowanej *PROVERBS 3:5*, która w styczniu tego roku ukazała się nakładem wytwórni Allegro Records.

Od jakiegoś już czasu nosiłem w sobie pomysł realizacji projektu z trio bez instrumentu harmonicznego. Chciałem jednocześnie wykorzystać elektronikę, z którą lubię eksperymentować muzycznie. Do tej pory autorskie nagrania jakie zrealizowaliśmy z formacją Soundcheck to czyste akustyczne brzmienia. Oba projekty toczą się równolegle. Staram się zachować ich brzmieniową odmienną i chyba mi, a raczej nam, się to udaje. Wnioskuje to z opinii naszych słuchaczy, z recenzji – w Polsce i zagranicą – zarówno naszych płyt, jak i koncertów. Mam wielki przywilej pracować ze znakomitymi muzykami – Krzysztofem Szmańdą i Andrzejem Świąsem. Dobrze się rozumiemy muzycznie i nie tylko. Wspólnie się inspirujemy. Znamy swoje dobre i złe strony, dlatego łatwiej nam przedstawić zespołowe i indywidualne atuty w trakcie grania. Myślę, że nasze wzajemne relacje mają spory wpływ na to co i jak gramy. Na płycie usłyszeć możemy także dwa głosy. Pierwszy z nich to Kuba Badach. Tym razem to on zaśpiewał w moim projekcie, z czego się niezmiernie cieszę. Wrażliwość Kuby, jego sposób ekspresji bardzo mi odpowiadają! Patrick Jiya natomiast jest moim bratem ze zboru Chrześcijan Baptystów. Tembr jego głosu idealnie pasuje do koncepcji jakiej szukałem dla utworu „Colors”. Obaj panowie bez zastanowienia zgodzili się wziąć udział w nagraniu.

*Jak łatwo się domyślić, interesują mnie treści pozamuzyczne jakie przekazać można za pomocą dźwięków. Skąd głównie czerpię inspirację, także nie jest tajemnicą. Sam tytuł płyty odpowiada na to pytanie. *PROVERBS 3:5* (czyli „Przypowieści Salomona” rozdział 3 werset 5). To*



stan w jakim chciałbym wiecznie żyć...

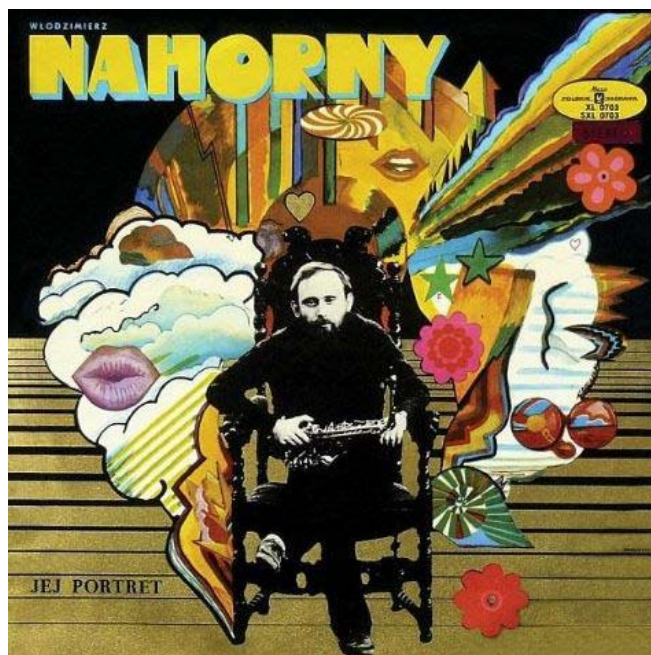
Mam nadzieję, że już niebawem uda nam się zagrać w trio parę koncertów. Pracujemy nad tym.

Póki co zapraszam na obchody 10-lecia istnienia kwartetu! Soundcheck wystąpi na jubileuszowym koncercie już 22 lutego w poznańskim klubie Blue Note. Zagramy dwa sety. W pierwszym usłyszymy kompozycje z naszych dotychczasowych płyt kwartetu. Natomiast drugi wypełni premierowa suita na kwartet jazzowy, którą dedykowałem Marcinowi Lutrowi. Zapraszam serdecznie!!!

Kocin Kociński

Włodzimierz Nahorny, *Jej portret*

16 lutego ukazało się wznowienie wydanego w 1970 roku instrumentalnego albumu Włodzimierza Nahornego zatytułowanego *Jej portret*. Na płycie znalazły się kompozycje: Tomasz Ochalskiego, Tomasza Stańko, Krzysztofa Sadowskiego, Tadeusza Nalepy i Andrzeja Zielińskiego (covery „Powiedzieliśmy już wszystko” i „Cała jesteś w skowronkach”). W rejestracji materiału Nahornemu, który grał na saksofonie, flecie, fortepianie, a nawet klawesynie akompaniuje zespół instrumentalny pod kierunkiem Jana Ptaszyna-Wróblewskiego (w składzie m.in. Marek Bliziński na gitarze). Wśród bonusów jest studyjna wersja kompozycji Nahornego „Namiastka” zarejestrowana przez efemeryczny Zespół Perkusyjny Jerzego Bartza, nagrania z Big-Bandem Polskiego Radia oraz Studiem M-2. W dołączonej do płyty książeczce po raz pierwszy opublikowano



fotografie Marka Karewicza z sesji zdjęciowej na okładkę płyty. Płyta wzięła tytuł od jednego z utworów – „Jej portret”. Tekst autorstwa Jonasza Kofty powstał później i dopiero ta wersja w wykonaniu Bogusława Meca zyskała rozgłos i nagrodę w Opolu.



Ana Moura – *DesFado*

Fado od pokoleń odgrywa ważną rolę we współczesnym życiu niemal każdego Portugalczyka. W ostatnim trzydziestoleciu historii muzyki fado, to właśnie kobiety zdominowały ten tradycyjny nurt. Legendę Amalii Rodriguez podtrzymują dziś współczesne gwiazdy fado: Mari-za, Carminho, Misia i Ana Moura. Każda z nich jest muzą dzisiejszego fado i każda z nich kreuje swój własny wizerunek wzbogacając repertuar o nowe trendy. Tak też się dzieje na najnowszej płycie Any Moury – *Des Fado*, zawierającej czternaście, starannie przygotowanych na ten album kompozycji. Głos Any Moury, do którego zdążyła nas przyzwyczaić, od 2003 roku, kiedy pojawiła się z debiutanckim albumem *Guarda – me a vida na mao*, brzmi zupełnie inaczej. Już na wcześniejszych płytach: *Aconteceu* (2005), *Para Alem da Saudade* (2007), *Leva – me aos Fados* (2009) Ana Moura objawiła się jako wielka pieśniarka fado, udanie żonglując pomiędzy historycznymi nagraniami z okresu Amali Rodriguez, a współczesnymi dokonaniem. Jak mało który artysta fado, została zaakceptowana przez rockowych muzyków. W 2007 roku Ana Moura otwierała na lisbońskim stadionie Alvalde XXI Stadium koncert The Rolling Stones. Jej występ spodobał się muzykom do tego stopnia, iż została zaproszona do zaśpiewania na scenie wspólnie z Mickiem Jaggerem utworu „No Expectations”. To wywarło na sympatykach fado ogromne wrażenie. Po dwóch wielkich koncertach artystki w Porto i Lizbonie w 2008 roku ukazało się pierwsze koncertowe DVD Any Moury. Rok później z artystką kolaboruje sam Prince, z którym występuje w Lisbonie odno-



Universal Music Portugal/ Universal Music Polska

sząc spektakularny sukces. Ana Moura spowodowała, że fado nabrało innego muzycznego znaczenia, a jej liczne koncerty w Londynie, Kanadzie, Austrii i Niemczech tylko potwierdziły jej niebagatelna siłę. O artystkę upomnieli się również organizatorzy jazzowych festiwali. I tak, dwukrotnie – w 2010 i 2011 – była jedną z gwiazd San Francisco Jazz Festiwal. Być może ten pobyt za oceanem spowodował, iż Anna Moura mocno zaznaczyła swoją obecność w świadomości jazzmanów, a może ona sama próbowała coraz bardziej zbliżyć fado do jazzu. Tak czy inaczej, jej najnowsza płyta *Des Fado* wyprodukowana przez Larry'ego Kleina zawiera oba te gatunki wymieszane z dużym smakiem. Nie bez znaczenia jest udział w nagraniach wybornych amerykańskich muzyków: basisty Davida Piltcha, gitarzysty Deana Parksa, keyboardzisty Patricka Warrena, skrzypka Freddy'ego Koella, perkusisty i perkusjonisty w jednej oso-

bie Jay'a Bellerose'a, saksofonisty sopranowego Tima Riesa oraz Herbiego Hancocka, grającego na elektrycznym Fenderze Rhodes w „In Dream Of Fire”

Producent albumu Larry Klein, odpowiedzialny w ostatnim czasie za większość udanych produkcji około jazzowych, przekonany był, że taki konglomerat może przynieść obopólne korzyści. Sesja nagraniowa odbywała się w Henson Studio w Kalifornii, a wokale nagrywane były w Market Street Studio w Santa Monica i Pontozurca Studio w Portugalii. Klimat jaki się wytworzył podczas nagrania sprzyjał wszystkim muzykom. Ana Moura nie mogła pominąć udziału w sesji dwóch utalentowanych gitarzystów: Angelo Freire – grającego na portugalskiej gitarze i Pedro Soaresa. Zbiór 14 piosenek już od pierwszego tytułowego utworu „Desfado” autorstwa Pedro Da Silna Martins przykuwa uwagę. W podobnym klimacie jest utrzymana inna kompozycja tego samego autorstwa „Havemos De Acordar”, z gościnnym udziałem Tima Riesa. Najbardziej charakterystyczne utwory utrzymane z typowym dla fado klimacie to „E Tu Gostavas De Mim”, „Amor Afoito”, „Fado Aladao”, „A Minha Estrela”, „A Falista”, „Luando O Sol Espreitar De Novo”, „Com A Cabeça Nas Nuvens”. Rzadko się zdarza, aby artyści z kręgu fado sięgali po utwory z repertuaru Joni Mitchell, a tak się tu stało. Artystka śpiewa w wyjątkowy sposób jej kompozycję „A Case of You”. Ana Moura zamieściła na płycie tylko jedną własną kompozycję „Dream of Fire”, w której Herbie Hancock elektryzuje swoją grą na elektrycznym Fenderze Rhodes, przypominając tym samym swój elektryczny okres. Klamrą

spinającą album jest wspólna kompozycja Paulo Abreu de Lima i Antonio Zambujo – „Despiu A Saudade”. Ana Moura pokazuje w tym utworze niepodważalne walory wokalne w których interpretacja jakże wyjątkowa dla muzyki fado jest tu najważniejsza.

Opr. Andrzej Patlewicz
Oddział PR



Niedokończone sprawy Deana Browna

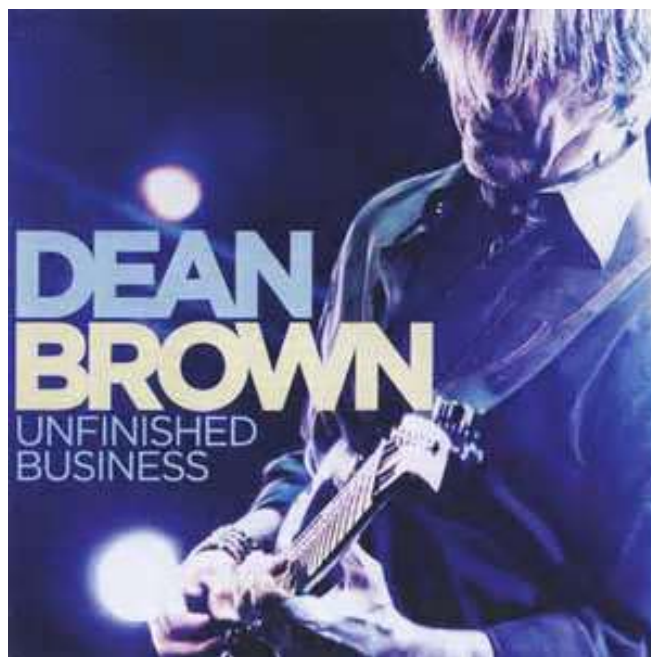
Nieprzetłumaczalne na polski słowo „groove” (dosłownie: rowek, żłobienie) oddaje to, co gitarzysta Dean Brown wnosi do światowej muzyki spod znaku fusion. Nie jest oszałamiającym wirtuozem instrumentu (a przynajmniej się z tym nie afiszuje), ale udało mu się zostawić swoje tracki na ponad 100 płytach – w tym na czterech nagrodzonych Grammy – różnych gigantów jazzu: braci Brecker, Joego Zawinula, Marcusa Millera, Davida Sanborna, ale nie tylko, bo również Roberta Flacka, a nawet samego... Erica Claptona!

W czym leży jego siła? No właśnie w groove! Groove to puls, to powód rytmicznego przytupywania czy kołysania się do muzyki. Ale groove nie jest samym rytmem. To coś znacznie więcej – groove to rytm połączony z feelingiem.

Prawda jest taka, że to się ma. Albo nie. Coś tam można w sobie wyuczyć lub wypracować. Ale tak naprawdę to cecha wrodzona. Są tacy, co komponują świetne melodie, nowatorsko aranżują, i są tacy którzy mają groove. Dean Brown się z tym urodził. Groove to jego drugie imię.

Lista nazwisk muzyków zatrudniających Deana do swoich zespołów (a jest ona dużo, dużo większa niż przytoczonych powyżej kilka nazwisk) świadczy jak istotnym elementem w muzyce jest właśnie groove.

Pamiętam jak Grzegorz Grzyb opowiadał o sesji z Brownem, bodaj do płyty Jarosława Zawadz-



kiego: po nagraniu pierwszej partii bębnow przesłuchiwali to razem w reżyserce i Dean powiedział: ten fragment musisz powtórzyć, tam płynę razem z muzyką, a tu się potykam, zgubiłeś groove.

To feelingowe „osadzenie” muzyki jest kluczem do tego, co gra i nagrywa Brown na swoich albumach, których – wbrew oczekiwaniom – jest niewiele, zaledwie cztery.

Dean Brown oprócz czysto muzycznych doznań, budzi w nas Polakach również ciepłe uczucia dlatego, że przez wiele lat regularnie przyjeżdżał do naszego kraju, nie tylko jako muzyk w projektach gwiazd jazzu, ale jako gość naszych muzyków, zwłaszcza formacji Walk Away Krzysztofa Zawadzkiego, z którą wiele w Polsce koncertował, i z którą nagrał kilka płyt.

Ale na tym związki Deana z Polską się nie kończą. Dla fanów fusion i jazzowego wibrafonu

wspaniałą wiadomością było to, że Bernard Maseli, wybitny polski wibrafonista został zaproszony do koncertowego składu nowej formacji Deana Browna. A znalazł się w towarzystwie wyjątkowym, bo oprócz niego i lidera w zespole grają wirtuoz basu – Hadrien Feraud i genialny drummer Marvin „Smitty” Smith.

Ponieważ zespół koncertował po Europie i Japonii od dłuższego czasu wiadomo było, że kwestią czasu będzie rejestracja materiału w studio. I tak się właśnie stało, a „Niedokończone sprawy” są już na rynku, zespół zawita do Polski wiosną tego roku (niestety na razie tylko na dwa koncerty i warsztat na zachodzie i południu kraju).

Jaką płytą jest *Unfinished Business*? To kawał świetnego grania spod znaku fusion. Są wycieczki w różne strony (bluesa czy latino), ale tak naprawdę chodzi o znakomicie zagrane, bujające utwory, wspaniałych muzyków i bezkompromisową radość. Jest energia, sekcja dęta jest prawdziwą sekcją dętą, a nie plastikiem spod keyboardowego klawisza. Oczywiście, kompozycyjnie niektóre utwory bronią się mniej, a niektóre bardziej, ale słuchając tej płyty ani przez chwilę nie ma się chęci przeskoczenia do następnego numeru.

Jako ciekawostkę napiszę, że dwa utwory „Recon” i „Santo Para Mim (Santa Para Mi)” zostały już kiedyś przez Deana zarejestrowane na płycie *Walk Away Double Walk*.

Kiedyś Dean Brown wydawał mi się nieco nudny. Teraz zrozumiałem w czym leży siła jego

grania i to, co wydawało mi się kiedyś w jego muzyce przewidywalne stanowi dziś dla mnie jej największy atut.

Prochu nie wymyśli, to pewne. Ale o tym wymyślonym już prochu opowie w taki sposób, że każdy ten proch będzie chciał poznać bliżej i zaprosić na kawę...

Jerzy Szczerbakow



Terri Lyne Carrington – *Money Jungle: Provocation In Blue*

Grała z wieloma luminarzami jazzu, między innymi z Herbiem Hancockiem, który i tym razem pojawia się na tej płycie, nie jako wybitny, legendarny pianista, lecz jako recytator. Aż nie chce się wierzyć, że dla paru zdań porzucił fortepian, a może takie było założenie programowe ze strony liderki całego muzycznego przedsięwzięcia. Terri Lyne Carrington rolę pianisty powierzyła za to 28-letniemu Geraldowi Claytonowi (tak, temu z muzycznego klanu Claytonów). Podobnie jak jego ojciec John Clayton i wujek Jeff Clayton, którego widzieliśmy w zespole Diany Krall, uważany jest za muzyka idealnie sprawdzającego się w jazzowym combo. Mimo, iż jego miejsce podczas promocji tej płyty w Europie, także koncertu w ramach Bielskiej Zadymki Jazzowej, zajął równie wyśmienity Aaron Parks, to już sam udział Geralda Clayтона na tej płycie powoduje, iż słucha się jej z zapartym tchem. *Money Jungle* to remake kultowej płyty Duke'a Ellingtona z 1963 roku. Przypomina to słynne dzieło we własnej interpretacji, będącej nowym i także współczesnym spojrzeniem z dzisiejszego punktu widzenia. Terri Lyne Carrington siedząca za zestawem perkusyjnym pokazała jak można przenieść tematy Ellingtona, nagrane wówczas w trio (Duke Ellington – fortepian, Max Roach – perkusja i Charles Mingus – kontrabas) we współczesny świat rozgrywający się pomiędzy sztuką a komercją, sztuką a biznesem. Tam gdzie jest biznes cierpi sztuka – choć nie zawsze tak jest. Ale bywają też problemy, o których świadczą tu wykorzystane na płycie fragmenty wypowiedziane przez samego Duke'a Ellingtona, a także



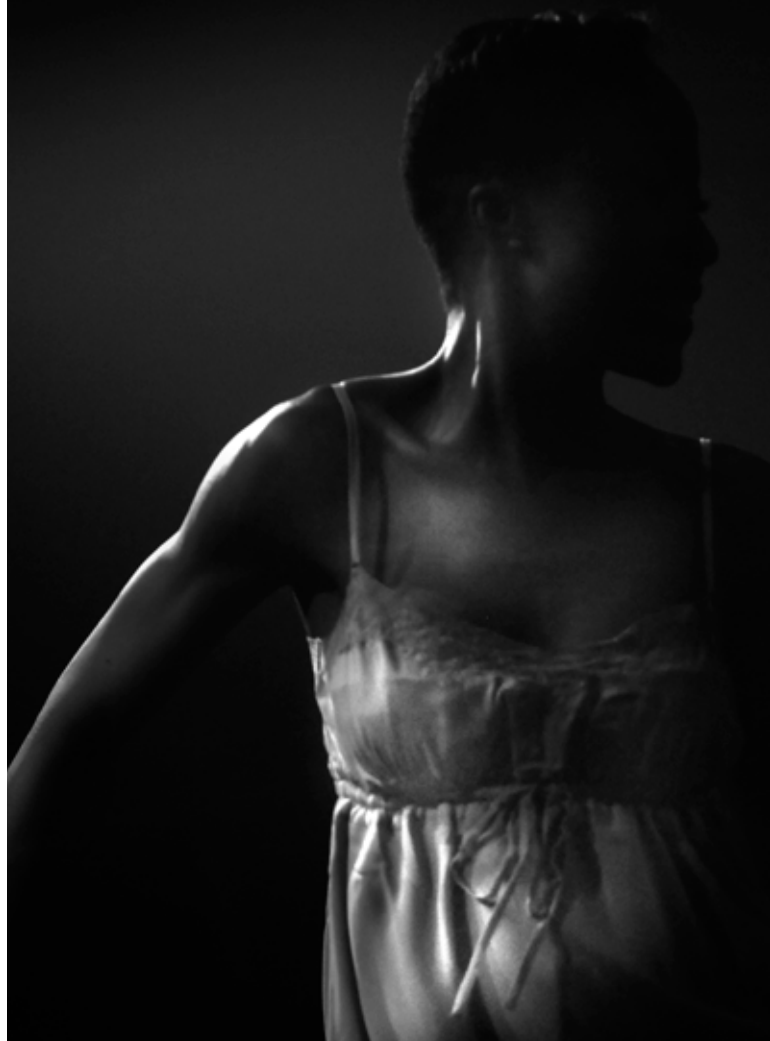
wydawnictwo: Concord Jazz/Universal/ Dream Music

dopowiedziane przez Herbiego Hancocka. Podczas sesji nagraniowej Terri Lyne Carrington solidne fortepianowe trio zostało wzbogacone o dodatkowych muzyków. Towarzyszyła jej cała plejada gwiazd – legendarny trębacz Clark Terry, puzonista Robin Eubanks, saksofonistka Tia Fuller, saksofonista Antonio Hart, gitarzysta Nir Felder, kontrabasista Christian McBride, perkusjonista Arturo Stabile oraz udzielająca się wokalnie w „Backward Country Boy Blues” Lizz Wright. Zaczyna się gospelowo z bluesowym zaśpiewem, a w chwilę później Lizz Wright przechodzi we współczesny nurt muzyki r’n’b z silną domieszką fusion. Na albumie Terri Lyne Carrington pomieściła 11 kompozycji, które z domieszką świeżej energii wypadają od pierwszego tytułowego utworu znakomicie. Muzycy tworzący sekcję dętą perfekcyjnie rozpisali swoje partie na poszczególne instrumenty w „Fleurette African” z gościnnym udziałem Robina Eubanksa.

Podobnie jak w przypadku jej poprzedniej płyty *The Mosaic Projekt*, tak i tu dokonano aranżacyjnego mistrzostwa. Słuchać to wyraźnie w „Very Special”. Terri Lyne Carrington nie byłaby sobą, gdyby nie miała wizji tego projektu. Już w pierwszej fazie odrzuciła kompozycje Ellingtona nagrane przez pianistę znacznie wcześniej, a wykorzystała pełne funkujących zrywów „Grass Roots” (tu z udziałem Herbiego Hancocka), „No Boxes (Nor Words)”, „Cut Off” z popisową grą Geralda Claytona. Całość zamyka „Rem Blues/Music” ze świetną wokalizą Shea Rose. Ten album pokazuje jak można łączyć tradycję z teraźniejszością poprzez zastosowanie nowego brzmienia. Nowe spojrzenie na historyczny jazz sprzed 50. laty ma tu swoją wartość i pełne zrozumienie nawet ze strony ortodoksyjnych jazz fanów.

Opr. Andrzej Patlewicz
Oddział PR

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski



Krystyna Stańko – *Kropla Słowa*

Nazwisko do czegoś zobowiązuje. Mimo, iż artystka nie jest spokrewniona z naszym Wielkim Trębaczem to jazzowej osobowości nie można jej odmówić. Po blisko dwóch latach od poprzedniego, równie interesującego albumu *Secretly*, będącego zbiorem najciekawszych zdaniem wokalistki utworów Petera Gabriela – tym razem Krystyna Stańko na swojej nowej płycie *Kropla słowa* połączyła piękno muzyki z pięknem słowa. Nie jest to novum, z takimi dokonaniem już mieliśmy do czynienia. Wokalistka sięgnęła po poezję Haliny Poświatowskiej, Wisławy Szymborskiej, Doroty Szatters i Tomasza Jastruna, czyniąc z tej poezji znakomitą pożywkę dla jazzowych improwizacji. Subtelny głos wokalistki idealnie wpasował się w brzmienie wibrafonu Dominika Bukowskiego, który zagrał także na marimbie. Sekcję rytmiczną tworzą: Piotr Lemańczyk na kontrabasie i Cezary Konrad na perkusji. W poszczególnych utworach, w większości kompozycjach Dominika Bukowskiego, pojawiają się wymiennie też inni wyborni muzycy, m.in.: saksofoniści Maciej Obara i Irek Wojtczak, kontrabasista Paul Rutschka, gitarzysta Jacek Królik i perkusjonista Mirosław Hady. Do jazzowego składu wokalistce udało się zaprosić młodego, a także obiecującego indonezyjskiego pianistę, który rezyduje w Europie – laureata JCTC Competition, Sri Hanuragę. Dźwięki wychodzące spod jego palców są idealnym tworzywem do wyjątkowego nastroju i brzmienia tego albumu. Niski głos wokalistki połączony z grą tych fantastycznych muzyków powoduje coś wyjątkowego. Już w pierwszym, otwierającym płytę utworze „Jesteś powietrzem” Haliny Poświatowskiej, jak również w utworach do poezji Wisławy Szym-



wydawnictwo: 4 Ever Music/ Warner Music Poland

borskiej *Nic Dwa Razy*, *W zatrzęsieniu*, *Pierwsza miłość*, *Zakochani* otrzymujemy oryginalną wizję wierszy stanowiących opowieści o miłości, przemijaniu, tęsknocie za prawdziwymi uczuciami, które tak trudno odnaleźć we współczesnym świecie. Wokalistka od lat podąża słuszną i jakże ważną dla jej emploi drogą, dzięki której zdobywa co rusz nowych słuchaczy, wrażliwych na piękno muzyki i słowa. To spowodowało, iż ta ambitna i natchniona w swoim wyrazie płyta *Kropla słowa* w ankiecie Jazz Top magazynu *Jazz Forum* zyskała wśród czytelników pisma najwięcej głosów, zajmując tym samym pierwszą lokatę i zdobyła miano Albumu Roku. Nie tylko ten album przyciąga swoją muzyczną i poetycką siłą. Na okładce płyty znalazły się tchnące magią fotografie artystki z Hamburga Alexandry Hinc – Władyka. Te dodatkowe, ale jakże ważne elementy tego wyjątkowego albumu świadczą o ogromnym zaangażowaniu wokalistki w ten nowatorski projekt.

Opr. Andrzej Patlewicz, Oddział PR

Tomasz Stańko & New York Quartet – *Wisława*

Wydawnictwo: ECM / Universal Music Polska

Jazz i poezja po raz pierwszy zaistniały jako jeden wspólny organizm ponad 45 lat temu. To właśnie wtedy Krzysztof Komeda ze swoim zespołem nagrywał w Niemczech projekt „Heine Suisse Europäische Heimat” z recytacjami polskich wierszy w przekładzie Karla Dedeciusa. Obok wierszy Baczyńskiego, Grochowiaka pojawiły się też dwa wiersze Wisławy Szymborskiej. Zainteresowanie połączeniem jazzu i poezji przeniósł na polski grunt Wojciech Siemion, który w Starej Prochowni organizował spotkania, podczas których recytowano wiersze z udziałem polskich jazzmanów. Tomasz Stańko spotkał się osobiście z poetką dwukrotnie podczas promocji tomików wierszy *Chwila* i ta chwila wraz z chwilą śmierci wybitnej poetki zaważyła na dalszym rozwoju twórczości tego fenomenalnego trębacza. Jak sam stwierdził w jednym z wywiadów „komentowanie poezji Szymborskiej to tak jak granie z Milesem”. Kiedy Wisława Szymborska zmarła Tomasz Stańko w tym czasie przebywał w Nowym Jorku przygotowując w swoim mieszkaniu nowy materiał na płytę. Ta smutna wiadomość tylko potwierdziła, iż cały album będzie dedykowany Szymborskiej, a jeden z utworów na płycie zatytułowany jest po prostu „Wisława”. Ta jazzowa ballada otwiera podwójny album na którym Tomasz Stańko umieścił 12 kompozycji rozdzielonych po połowie na poszczególnych krążkach. Zarówno kompozycja tytułowa, jak i pozostałe tematy („Assassins”, „Metafizyka”, „Dernier Cri”, „Mikrokosmos”, „Song For H”, „Oni”, „April Sto-

ry”, „Tutaj – Here”, „Faces”, „A Shaggy Vandal”) zostały nagrane w studiu Avatar w Nowym Jorku – co nieprawdopodobne, w ciągu półtora dnia z udziałem nowojorskich muzyków młodego pokolenia – muzyków współpracujących na stałe z Tomaszem Stańką – kubańskiego pianisty Davida Virellesa, kontrabasisty Thomasa Morgana i perkusisty Geralda Cleavera. Można powiedzieć skład marzeń. Każdy z nich jest rozchwytywanym muzykiem na scenie jazzowej, współpracującym m.in. z Ravim Coltrane’em, Steve’em Colemanem czy Johnem Abercrombiem. Grają tak skomplikowane struktury muzyczne, że tylko nieliczni mogą się z nimi zmierzyć. Technika gry Davida Virellesa wyrosła na gruncie kubańskiej pianistyki i rosyjskiego romantyzmu.

Stańko ma świadomość, iż poezja Szymborskiej w zabarwieniu jazzowym nabiera jeszcze innego znaczenia. Jego, jakże łatwo rozpoznawalny, a zarazem przejmujący, ton trąbki stworzył w tych nagraniach dosyć magiczną aurę. Interludia, narracje, komentarze i małe improwizacje nadają dodatkowo niesamowitą energię, która w rezultacie powoduje przy tym pewną manifestację. Napędem – paliwem trębacza jest, jak słyszeć, sztuka w każdej formie i postaci, a potem dopiero muzyka. Artyści i ich dzieła.

Album zamykają wariacje do tytułowej kompozycji „Wisława”, kompozycji, która jest hołdem złożonym wybitnej poetce, nadające jej głębszy i – co najważniejsze – jazzowy wymiar.

Opr. Andrzej Patlewicz
Oddział PR

RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają na koncerty



24 marca w Jazz Clubie Pod Filarami w Gorzowie Wielkopolskim wystąpi kwartet gitarzysty Deana Browna z udziałem wibrafonisty Bernarda Maselego. Koncert w ramach trasy „Unfinished Business 2013”.

www.jazzfilary.pl



16 marca w warszawskim Domu Kultury Rakowiec druga odsłona projektu animacyjno –muzycznego JazzOffOn z Jęrzysz Mazzollem.

Szczegóły »



7 marca w Śląskim Jazz Clubie w Gliwicach wystąpi Inner Spaces & David Doruška. Koncert w ramach cyklu Czwartek Jazzowy z Gwiazdą. Więcej pod adresem www.sjc.pl



18 marca 2013 r. we wrocławskiej Hali Orbita wystąpi trębacz Chris Botti z zespołem. Koncert z cyklu An Evening with Chris Botti odbędzie się w ramach Ethno Jazz Festival.

www.ethnojazz.pl

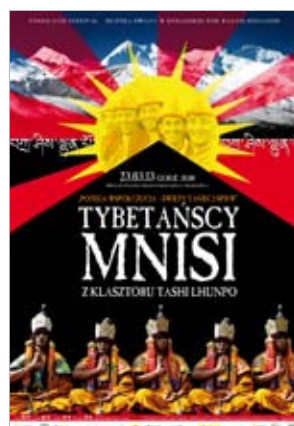


10 marca w Synagodze Pod Białym Bocianem we Wrocławiu wystąpi Monika Borzym. Koncert w ramach Ethnojazz Festival. Więcej pod adresem www.ethnojazz.pl

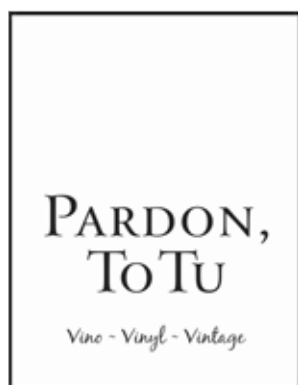


18 marca w Teatrze im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim wystąpi Kenny Garrett. Koncert w ramach Gorzów Jazz Celebrations. Szczegóły tu www.jazzfilary.pl

13 marca koncertem w krakowskim klubie Piec Art trasę promującą EP-kę *The Big Game* rozpoczyna formacja Michał Milczarek Trio. W ciągu półtora miesiąca zespół zagra kilkanaście koncertów w całym kraju.



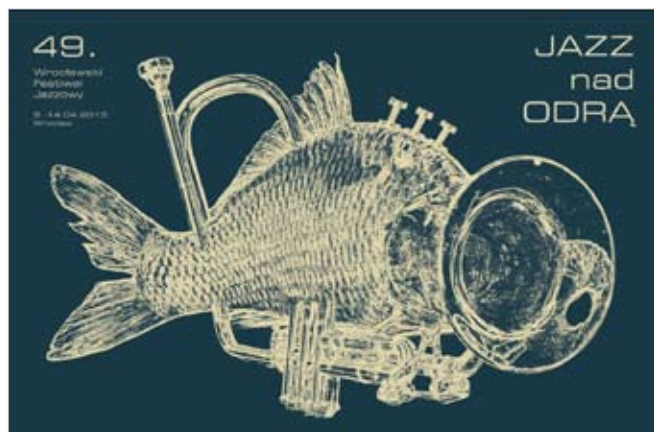
23 marca w Synagodze pod Białym Bocianem we Wrocławiu wystąpią Tybetańscy mnisi z klasztoru Tashi Lhunpo w programie zatytułowanym „Potęga współczucia – święty taniec i śpiew”. Więcej www.ethnojazz.pl



W marcowym programie warszawskiego klubu Pardon, To tu znajdują się następujące koncerty: Horny Trees wykonujący muzykę do filmu *Berlin: Die Sinfonie der Großstadt*; Tomasz Duda Solo; Switchback (Williams/Kugel/Greene/Zim-

pel); Biotone (Tomaszczyk/Florczak/Zielak/Kuchczynski); ToTu Orchestra i Slavicada (Simon/Mazurek/Hartman/Mazurkiewicz). Na każdy z tych koncertów oferujemy jedną podwójną wejściówkę.

Żeby stać się posiadaczem takiej wejściówki trzeba śledzić nasz profil na Facebooku www.facebook.com/JazzPRESSpl



Bądźcie czujni!

W dniach od 9 do 14 kwietnia we Wrocławiu odbędzie się 49 edycja festiwalu Jazz nad Odrą. W programie m.in.: Robert Glasper Experiment, Adam Makowicz, Kurt Elling, Cassandra Willson, Tribute to Charlie Haden, Miles Smiles, Big Festival Band oraz Konkurs na Indywidualność Jazzową. Więcej na www.jazznadodra.pl



Od 12 do 14 kwietnia w podpoznańskiej Mosinie odbędzie się VII edycja Ogólnopolskich Dni Artystycznych z Gitarą, którą uświetni koncert trzech mistrzów gitary: Marka Raduliego, Krzysztofa Ścierańskiego i Marka Napiórkowskiego.

Szczegóły na www.gitaramosina.pl



22 kwietnia w warszawskim klubie Hybrydy w ramach 51. Warsaw Blues Night wystąpi legenda west coast bluesa – Arthur Adams. Szczegóły na www.blues.waw.pl

25 maja w Synagodze Pod Białym Bocianem we Wrocławiu skrzypek Nigel Kennedy zagra Bacha i Fatsa Wallera. Tego pierwszego w ramach projektu Bach Plus, tego drugiego z towarzyszeniem gitarzysty Rolfa Bussalby, kontrabasisty Yarona Staviego i perkusisty Krzysztofa Dziedzica. Koncert w ramach festiwalu Ethnojazz. Więcej na www.ethnojazz.pl



12 czerwca we wrocławskiej Hali Stulecia na jedynym koncercie w Polsce wystąpi Steve Vai z towarzyszeniem Evolution Tempo Orchestra. W programie utwory gitarzysty zaaranżowane na orkiestrę symfoniczną.



Koncerty w Polsce

8 marca w Małopolskich Ogrodach Sztuki wystąpi trio Moździer-Danielsson-Fresco, które planuje nagranie trzeciej studyjnej płyty. Koncert odbędzie się dzień przed wejściem muzyków do studia nagraniowego.

W połowie marca w Gdańsku i okolicach Wojtek Mazolewski i Dennis González zagrają trzy koncerty promujące płytę **Shaman** formacji Mazolewski/Gonzalez Quintet, która będzie mieć swoją premierę 15 marca w sopockim MCKA Zatoka Sztuki.

16 i 17 marca w Kielcach kolejna edycja Świętokrzyskiej Wiosny Jazzowej. W programie koncerty: Boba Jazz Band, PKS Trio, Wojciech Karolak Trio, Fortet, Siergiej Wowkotrub Swing Quartet i Singin' Birds.

Od 21 do 26 marca skrzypek Nigel Kennedy z towarzyszeniem kwintetu (w składzie: Piotr Wyleżół – fortepiano, organy Hammonda; Tomasz Grzegorski – saksofon; Adam Kowalewski – kontrabas, gitara basowa i Krzysztof Dziedzic – perkusja) wystąpi na pięciu koncertach – w: Częstochowie, Krakowie, Bielsku-Białej, Wrocławiu i Poznaniu – z programem *Skrzypce – z historii w przyszłość*.

Ruszająca w marcu europejska trasa gitarzysty Deana Browna „Unfinished Business Tour 2013” promująca wydany w ubiegłym roku krążek *Unfinished Business* zawita także do Polski. Kwartet, z wibrafonistą Bernardem Maselim w składzie, wystąpi w naszym kraju na dwóch koncertach – w Świdnicy i Gorzowie Wlk. oraz na warsztacie w Instytucie Jazzu Akademii Muzycznej im.K.Szymanowskiego w Katowicach.

9 kwietnia w warszawskim klubie Stodoła wystąpi gitarzysta Steve Lukather.

12 kwietnia w Kinie Komeda w Ostrowie Wielkopolskim w ramach 100 edycji „Jazz w muzeum” i 18 Muzeum Jazz Festiwal 2013 wystąpi formacja Miles Smiles.

25 kwietnia w Sali Audytoryjnej WCK we Wrocławiu w ramach festiwalu Ethnojazz i 26 kwietnia w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku wystąpi Melody Gardot.

19 maja w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zagra Al Di Meola.

3 sierpnia w Dolinie Charlotty koło Słupska wystąpi Carlos Santana. Koncert odbędzie się w ramach 7 edycji Festiwalu Legend Rocka.

Bieżące informacje o koncertach znajdziecie w naszym serwisie na **www.jazzpress.pl**

W lutym Henryk Miśkiewicz wraz z muzykami z 5 krajów: perkusistą Rhanim Kriją, pianistą Peterem Schö-nem, basistą Yamim Aloelelą, gitarzystami Tiago Santosem i Tiago Oliveirą oraz akordeonistą Joao Fradem wziął udział w nagraniu płyty DVD znanego perkusisty Marito Marquesa. Koncert został zarejestrowany 9 lutego w Teatro de Gouveia w Lizbonie.

W marcu i kwietniu Adam Bałdych będzie koncertował z Iiro Rantala String Trio w Finlandii i Szwajcarii. Zaś z Joachimem Kuhnem i Yaronem Hermanem w Niemczech. Koncert w ramach Jazz at Berlin Philharmonic odbędzie się 25 marca.

Od 28 do 30 marca w nowojorskim klubie Birdland na pięciu koncertach wystąpi Tomasz Stanko New York Quartet w ramach promocji nowego albumu trębacza zatytułowanego *Wisława*.

3 kwietnia formacja High Definition wystąpi na prestiżowym Jazz a Liege Festival w Belgii.

Saksofonista Piotr Baron będzie jednym z prelegentów na Jazz Appreciation Month Conference – European Jazz Personalities, która w dniach od 22 do 24 kwietnia odbędzie się na Uniwersytecie Comeniusa w Bratysławie. Wygłosi odczyt pod tytułem „Jazz, labor versus opus” (Jazz – praca versus dzieło). Weźmi także udział w koncercie Golden Age – Jam Session, z udziałem Boris Čellár Quartet, Piotr Baron (saksofon) i Laurent Cugny (fortepian) 22 kwietnia w Nu Spirit Club.



fot. Bogdan Augustyniak





foto: Vladimir Korobstyn

New Bone

8 lutego zespół New Bone wystąpił podczas drugiej edycji festiwalu Polskie Gwiazdy Światowego Jazzu w Moskwie. Recital złożony z utworów z ich trzeciej płyty zatytułowanej *Destined* został dobrze przyjęty przez rosyjską publiczność. To pierwsze od bardzo długiego czasu tak duże wydarzenie poświęcone polskiemu jazzowi w Rosji. Festiwal jest współorganizowany przez Instytut Polski w Moskwie oraz Wydział Muzyki Jazzowej Akademii Muzycznej pod kierunkiem wybitnego rosyjskiego pianisty, kompozytora, bandleadera i pedagoga Anatolija Krolla.

Natomiast w dniach od 15 do 18 marca formacja będzie koncertowała w Indiach – wystąpi podczas trzeciej edycji Delhi International Jazz Festival w Nehru Park w New Delhi oraz w Jammu w Kashmirze. Delhi International Jazz Festival to drugi ważny festiwal jazzowy w Delhi i pierwszy pod auspicjami rządowymi,

poza prowadzonym społecznie również delhijskim Jazz Utsav Festival. W ubiegłym roku Polskę na tym festiwalu reprezentował Wojtek Mazolewski Quintet. New Bone uda się do Indii na zaproszenie Indian Council for Cultural Relations – rządowej instytucji promującej kulturę indyjską na świecie i przybliżającą kultury innych krajów odbiorcom w Indiach – oraz Instytutu Polskiego w New Delhi. Wyjazd będzie możliwy dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Adama Mickiewicza w ramach programu „Kultura Polska na Świecie”.

W ostatnim czasie w formacji dokonała się zmiana personalna – Marcina Ślusarczyka zastąpił Bartłomiej Prucnal. Aktualnie New Bone, które przygotowuje kolejną płytę, tworzą: Tomasz Kudyk – trąbka, flugelhorn, Bartłomiej Prucnal – saksofon altowy, Paweł Kaczmarczyk – fortepian, Maciej Adamczak – kontrabas, Dawid Fortuna – perkusja.

Nikoła Kołodziejczyk

Pianista, kompozytor i aranżer Nikoła Kołodziejczyk znalazł się w gronie 8 uczestników, wybranych spośród 52 kandydatów z całego świata, dorocznych warsztatów aranżerów organizowanych przez holenderską Metropole Orkest od 1997 roku. Uczestnicy warsztatów mają okazję pracy z orkiestrą pod dyktando Vince'a Mendozy oraz zaaranżować jeden z utworów gościa, którym w tym roku był kameruński multiinstrumentalista i wokalista Richard Bona. Kołodziejczyk zaaranżował utwór „Bisso Baba”. Efekt pracy uczestników warsztatów został zaprezentowany w trakcie koncertu Metropole Orkest, który odbył się 23 lutego w Rotterdamie. Uczestnicy warsztatów uczestniczą w koncercie w charakterze słuchaczy.

Pianista podzielił się wrażeniami z udziału w tym przedsięwzięciu z czytelnikami magazynu JazzPRESS.

Nikoła Kołodziejczyk: Metropole Orkest od 1997 roku prowadzi cykliczne (coroczne) warsztaty aranżerów, które są bardzo dobrze przemyślane. Wszystko, co otacza tę orkiestrę jest dopracowane do perfekcji i mógłbym o tym opowiadać godzinami. Od własnego systemu odsłuchowego napisanego w języku programowania Max/MSP, który zabierają na koncerty po fakt, że realizatorzy dźwięku są z nami od początku i znają partytury praktycznie na pamięć. Warsztaty z założenia są pomyślane jako kursy mistrzowskie i prowadzone na niesamowicie wysokim poziomie dydaktyczno-praktycznym.



fot. BarejkoDesign

Jak doszło do mojego udziału w warsztatach?

Studiowałem kompozycję pod okiem Eda Par-tyki – ucznia Boba Brookmeyer’a, którego na szczęście nie trzeba przedstawiać, bo zajęłoby mi to za dużo czasu. Przekazuje on swoim studentom informacje o ciekawych konkursach i możliwościach rozwoju poza jego zajęciami.

Także nawet dwa lata po zakończeniu nauki u niego czuję, że jest moim swoistym mentorem – był bardzo entuzjastyczny co do samej idei tego przedsięwzięcia, które nie jest za bardzo znane w Polsce.

Okazuje się, że Orkiestra Metropole pracuje praktycznie zawsze z nowym materiałem. I na jeden projekt, nie różniący się zbytnio od normalnego trybu pracy, zapraszają grupę 8 aranżerów, wybraną w tym roku spośród 52 osób z całego świata. Selekcji dokonuje się na podstawie partytur oraz nagrań. Startują tylko te osoby, które mają już doświadczenie w prowadzeniu tego typu zespołów. Były dwie osoby ze Stanów, aranżerka z Kanady, Niemcy, Austriak, Francuz. Nie jestem pewien, ale chyba pierwszy raz od 18 lat (czyli od początku projektu) jest w programie Polak.

Każdy z uczestników pisze jedną aranżację na tę unikalną orkiestrę. W zeszłym roku gościem orkiestry był Kurt Elling. W tym roku pracowaliśmy nad utworami, które napisał, i które wykona Richard Bona. Zaaranżowałem jego utwór „Bisso Baba”, którego tytuł prawdopodobnie można przetłumaczyć jako Zawsze Razem. Bona wykazał wiele otwartości, jeśli cho-

dzi o aranżacji jego utworów – podchodziliśmy do nich z własną wrażliwością i niesamowite jest to, że potrafi to uszanować, co jest niespotykane w takich przypadkach.

Dodatkowo mieliśmy kursy mistrzowskie z Vincem Mendoza, które same w sobie stanowiłyby osobny kurs w każdym innym przypadku.

I jeszcze jedno ćwiczenie polegające na opracowaniu dwuminutowego materiału na podstawie losowo wybranego tematu, który został nam przekazany pierwszego dnia warsztatów. Na wykonanie zadania mieliśmy maksymalnie 2 dni. Ja zajmowałem się utworem „The Spiders” Johna Williamsa z filmu o Harrym Potterze. Skończony 2 minutowy utwór przekazywaliśmy do biblioteki Orkiestry, która następnie nagrywała je po kolei. Uczestniczyliśmy aktywnie w procesie nagrania, jak również miksowania dźwięku w czasie rzeczywistym podczas nagrań. Nigdy w życiu nie widziałem takiego poziomu finezji, połączonego ze znajomością najnowszej techniki. Biblioteka Orkiestry liczy dziesiątki tysięcy pozycji, dostępnych od ręki. Jedna osoba wylosowała temat „Corcovado”. W Bibliotece Orkiestry jest 15 pozycji o tym tytule, nie uwzględniając nawet tych, które zostały nazwane „Quiet Nights of Quiet Stars”. Vince Mendoza prowadził próby do tego przedsięwzięcia, co również jest swego rodzaju przeżyciem, bo praca odbywa się na poziomie niespotykanym nie tylko w Polsce, ale i w samej Holandii, czy praktycznie gdziekolwiek na świecie, gdyż orkiestra rozumie specyfikę i artykulację muzyki jazzowej, latynoskiej i innych, oraz ich odmian, więc automatycznie dostosowuje się.

Ciekawostką jest fakt nominacji do Grammy niedawnej płyty Metropole Orkest z projektu z Johnem Scofieldem.

Zostałem zaproszony na koncert finałowy w charakterze słuchacza – rola aranżera polega na przygotowaniu materiału, oraz 22-godzinnej dobie pracy na początku prób. Koncert natomiast jest elementem nagrody.

Jestem niesamowicie szczęśliwy, że moja praca została doceniona, co umożliwiło mi udział w warsztatach!

(rs)



fot. Krzysztof Wierzbowski



fot. Stanisław Zaremba

Pierwszy set, a drugi power

Pierwszy set był jazzowy, utrzymany w zmiennym nastroju – a to ballada, a to walc, a to na koniec, zapowiadająca drugi set kompozycja “Crazy Eddie” w hołdzie saksofoniście Eddie-mu Harrisowi. W drugim secie zabrzmiało fusion.

Na scenie dobra zabawa, ze sceny świetna muzyka, na widowni gorący aplauz.

Adam Wendt dobrze wie po, co dmie w saksofon i robi to znakomicie. Sekcja, którą tworzą Przemysław raminiak na instrumentach kalwiszowych oraz Marcin Jahr na perkusji, też nie zasypia gruszek w popiele i zmusza lidera do stałej czujności. Także czynionymi co i rusz muzycznymi kawałami, które dobrze świadczą o relacjach w formacji.

I choć każdy z instrumentalistów miał swoje “pięć minut”, czemu sprzyjają długie intra (7 minut dla Magdy S.) i outra, których sporo w programie, to jednak uwagę przykuwa wirtuozeria saksofonisty, którą prezentuje praktycznie w każdej solówce.

Tak na kolejnym “Czwartu jazzowym z Gwiazdą” w śląskim Jazz Clubie w Gliwicach zagrała formacja Adam Wendt Power Set.

(rs)



Kwartet Wojciecha Karolaka we wrocławskim Oratorium Marianum

W jednym z wywiadów Wojciech Karolak, legenda polskiego jazzu, wirtuoz Hammonda przyznawał: „Jeszcze mając mleko pod nosem zauważyłem, że nie znoszę awangardy. Awangarda jest zimna, nie ma odrobiny wdzięku, nie zmienia się od stu lat i jest najbardziej skostniałą formą wypowiedzi artystycznej, w przeciwieństwie do konserwatywnej ładności, w której tkwię po zajęcie uszy.” Może nieco zaskoczyć taka wypowiedź z ust muzyka, który ma na swym koncie wiele odważnych nut, granych m.in. z Michałem Urbaniakiem w latach siedemdziesiątych. Co natomiast kryje się pod określeniem konserwatywna „ładność” można było usłyszeć 16 lutego podczas koncertu kwartetu Karolaka we wrocławskim Oratorium Marianum. W barokowej auli zabrzmiał jazz z wyraźnym, swingującym pulsem rytmicznym, z elementem taneczności, podszyty bluesem i melodyjny, gdzie, jak określa muzyk, jest miejsce na finezję i najróżniejsze subtelności, nie ma natomiast fascynacji

brzydota, typowej dla awangardy. Skład kwartetu uzupełniały mocna nazwiska: Piotr Baron na saksofonie, Jerzy Małek na trąbce oraz Arek Skolik na perkusji. „To przyjaciele wymyślili mi zespół i kazali zostać jego liderem, prawdopodobnie dlatego, że jestem najstarszy, ironizuje.” Karolak. Jak wygląda współpraca z muzykami, którzy tak wyrażenie od awangardy się nie odzegnują? Odpowiada: „moje liderowanie polega na tym, że zarządziłem, iż każdy może zgłosić propozycję, co gramy – byle były to standardy albo własne kompozycje utrzymane w bluenoteowskim klimacie.” Takie rozporządzenie lidera nie przeszkodziło muzykom w zaprezentowaniu szerokiego wachlarza umiejętności, oczywiście, mieszczącego się w ramach przyjętej konwencji. Gdy po dwugodzinnym koncercie zespół opuścił scenę, przy podium zebrała się grupka słuchaczy, by bliżej przyjrzeć się wciąż „ciepłym” organom Hammonda.

Marcin Wilkowski



Ballister w Powiększeniu

Ballister tworzą trzej znakomici muzycy-indywidualiści. To Dave Rempis, Fred Lonberg-Holm oraz Paal Nilssen-Love. Każdy z nich posiada swój własny i łatwo rozpoznawalny styl. Koncert w Powiększeniu wieńczył ich cztero-dniową trasę po Polsce, dzięki czemu byli doskonale rozegrani. To było odczuwalne i mieliśmy szczęście, móc ich tutaj słyszeć w takiej dyspozycji.

Koncert rozpoczął się stosunkowo mocnym uderzeniem Dave'a i Paala. Wiolonczela gdzieś tylko majaczyła w tle i dobrze trzeba było się skupić, by w natłoku dwóch pozostałych, głośniejszych i ekspansywnych instrumentów, móc wyodrębnić jej subtelny dźwięk. Po niedługim czasie ton instrumentu Freda Lonberga-Holma stał się już dużo bardziej wyrazisty i czytelny. Został równoprawnym partnerem w stosunku do perkusji i saksofonu altowego. Ballister kontynuował ofensywę. Paal Nilssen-Love czynił cuda za swoim zestawem perkusyjnym, wzmagając emocje i potrząsając zmysłami słuchaczy. Pozostali koledzy nie pozostawiali wobec tego obojętni i w należyty sposób się do takiej postawy ustosunkowali.

Druga część pierwszego seta to zmiana saksofonu Dave'a na tenorowy i również zmiana oblicza zespołu. Wiolonczelista rozpoczął od jakby bluesa, przechodząc następnie w muzykę pozornie klasyczną, serwując przy tym długie glissanda. Po czym, z każdą chwilą, dźwięki stawały się coraz bardziej awangardowe. Fred Lonberg-Holm jechał coraz niżej po strunach

w kierunku podstawka i wydzierając palcami dźwięki, drapiąc paznokciami otulone struny zwojami lekkiego metalu wydobywał przy tym jedne z najwyższych możliwych tonów. Takim solowym poczynaniem bacznie przyglądali się koledzy z zespołu – patrzyli po sobie, kiwali głową z uznaniem. W pewnej chwili Dave Rempis nie mógł już dłużej stać i biernie przyglądać się solowej grze kolegi. Zwilżył ustnik, robiąc przy tym groźną, choć i sympatyczną zarazem minę. Ale zamiast wydać chropowaty, silny i nieprzejednany dźwięk, by zagłuszyć i zepchnąć tym samym wiolonczelę na dalszy plan – nie uczynił tego, lecz stworzył tak wysoki ton, jakby to była wiolonczela Freda Lonberga-Holma. W ten sposób dyskretnie zawiązał się duet, do którego również w sposób niepretensjonalny dołączył Paal Nilssen-Love. Jednym słowem kulturalna, gentlemanśka gra oparta na wzajemnym szacunku i dużej dozie wzajemnej grzeczności. Fred Lonberg-Holm niekiedy pochylał się do rozstawionej u stóp elektroniki. By móc dosięgnąć odpowiedniego narzędzie umożliwiającego przetwarzanie dźwięku, przekrzywiał swą wiolonczelę i szarpiąc wtenczas struny palcami lewej ręki, zniekształcał tak wydobyte dźwięki.

W pewnej chwili, gdy cała trójka grała w najlepsze, Paal zatrzymał się nagle, jakby zaraz miała nastąpić cisza i muzyczna myśl miała by dobiegnąć już do końca. Jednak partnerzy ani myślą przestawać. Perkusista utrzymuje się w dziwnej, pochylonej nad werblem pozie. Sprawia wrażenie, że się gdzieś zagubił i jak gdyby nie wiedział, co ma teraz począć, oraz

w którym kierunku podążać. Trzymał pałeczki i cały czas już prawie nimi uderzał, jednak jakaś wyższa siła mu to wciąż uniemożliwiała. Za to mimika twarzy Paala zdawała się grać wtedy za niego, ukazując przy tym różne i zmieniające się w jednej chwili stany emocji. Tkwił w takiej zawieszanej pozie przez dobre kilka sekund, nim zaczął kontynuować. To była bardzo ciekawa sytuacja – o czym wtedy myślał i co się tak naprawdę wtedy działo?

Pomysłów na grę i energii było wiele. Koncert obfitował w ciekawe zwroty akcji i przyływy kreatywności. Były zarówno momenty o dużym zabarwieniu emocjonalnym, jak i chwile bardziej melodyjne i o przystępniejszej rytmice, umożliwiające obustronne złapanie oddechu. Dlatego wieczór nie powodował nadmiernego zmęczenia – ale to też dzięki samej formalnej konstrukcji koncertu, który został podzielony na dwa interesujące sety. Artystów słuchało się z przyjemnością. To jeden z ciekawszych koncertów ostatniego miesiąca.

Marek Nowakowski

radioJazz.fm



fot. Bogdan Augustyniak

Raphael Rogiński solo w Pardon, To Tu



fot. Marek Nowakowski

Raphael Rogiński to artysta, który pojawił się kilka lat temu na tutejszej scenie i nieźle namieszał, od razu zyskując dużą sympatię i uznanie wśród słuchaczy oraz innych muzyków. Jest członkiem wielu ciekawych projektów, w dużej części dotyczących muzyki żydowskiej, którą się interesuje i odkrywa. Oprócz tego czasami – choć szkoda, że nie częściej, ale może nie czuje takiej potrzeby – gra też solo. Jego ostatnia płyta w jednoosobowym składzie była inspirowana dokonaniem Jana Sebastiana Bacha, a koncert z tym materiałem w Jazzowni Liberalnej przez kilkanaście laty, już wtedy pokazał, że nie ma również kłopotów w mierzeniu się z tą najtrudniejszą i najbardziej intymną formą wypowiedzi, jaką są recitale solowe.

Dzisiejszy koncert, w przeciwieństwie do *Bach Bleach*, nie był skierowany w konkretnym kierunku, którego miałby się trzymać od początku do końca. Nie zawierał w sobie elementów tylko z jednej dziedziny, dzięki czemu zyskał bardziej uniwersalny wymiar.

Ukazywał subtelne piękno dosyć oszczędnej gry, wzbogacanej czasem o delikatne wstawki przetwarzane przez elektronikę. Ale nie cały wieczór był tylko mgiełką w delikatny sposób spowijającą Pardon, To Tu. Drugie oblicze było bardziej transowe, wkraczające wręcz w obszary noise'u. Te klimaty prezentowane przez Raphaela Rogińskiego również były najwyższych lotów i powodowały, że zebrani słuchacze nie mogli oderwać od sceny wzroku. Totalna hipnoza.

Również Rogiński był przez cały czas bardzo skupiony. Pochylony i wpatrzony w swą gitarę nie zważał na to, co dzieje się poza nią i tym światem, którego właśnie jest twórcą. Gdy kończy kolejny utwór nie odrywa od niej wzroku, nie patrzy w stronę oklaskujących go słuchaczy, nie dziękuje. W skupieniu czeka aż zasłużona burza oklasków umilknie i dalej kontynuuje swój występ.

Gdy koncert dobiega końca, publiczność nie daje za wygraną. Raphael z delikatnym uśmiechem wraca i dzieli się jeszcze dwoma niezapomnianymi utworami. To był piękny wieczór, wymagający sporego skupienia oraz skłaniający do refleksji, przystania i pochylenia się nad otaczającym nas światem. Warto nadmienić, że bisy trwały nadspodziewanie długo, a to tylko potwierdza, że prezentowana muzyka była szczerą i płynęła z głębi serca. Po tym poznaje się prawdziwych artystów.

Już niedługo będziemy mogli cieszyć się kolejną płytą z udziałem Raphaela Rogińskiego. Zostanie wydany, nagrany podczas Krakowskiej Jesieni Jazzowej, koncertowy album Hery z gościnnym udziałem Hamida Drake'a i właśnie Rogińskiego. Podobno było niesamowicie. Czekamy też na wydawnictwa solowe, na które miejmy nadzieję, również kiedyś przyjdzie czas.

Marek Nowakowski



fot. Krzysztof Wierzbowski

String Big Band w Trójce

Ten niezwykle zespół tworzą członkowie *Atom String Quartet*, orkiestry *Sinfonia Viva* oraz Krzysztof Herdzin w roli dyrygenta. Oprócz tego w projekcie bierze również udział wokalistka Agnieszka Wilczyńska oraz kontrabasista Robert Kubiszyn.

String Big Band prezentuje standardy jazzowe w opracowaniu tytana aranżacji Krzysztofa Herdzina, który rozpiął te kompozycje na smyczki. Uczynił więc rzecz, która pozornie mogła wydawać się szalona i karkołomna, by próbować przenieść estetykę dawnych zespołów bigbandowych we współczesne realia i to jeszcze na instrumenty smyczkowe, tworząc nomen omen, *String Big Band* właśnie. A jednak taka rzecz miała miejsce. Pierwszy, więc niejako badawczy koncert z tym materiałem, odbył się kilka miesięcy wcześniej w Centrum Łowicka. Wszystko musiało przebiegnąć pomyślnie i obiecująco, a efekt był na tyle satysfakcjonujący, że postanowiono zarejestrować ten materiał i wydać w formie płyty. Oczywiście, przy tak liczebnym składzie, od pomysłu do nagrania, często musi upłynąć bardzo wiele czasu. Jednak dzięki życzliwym sponsorom, tym razem od chęci uwiecznienia do realizacji doszło w zadziwiająco krótkim czasie. Wskutek czego, w drugi wtorek lutego w Studio im. Agnieszki Osieckiej, udało się owo przedsięwzięcie zorganizować, a do uczestnictwa w którym, zaproszono również publiczność.

Wśród zaprezentowanych, autorskich interpretacji nie zabrakło utworów z dorobku takich

bigbandowych tuzów jak Duke Ellington czy Glenn Miller. W *Caravanie* Mario Tizo oraz *Blue Moon* Richarda Rodgersa usłyszeliśmy ponadto śpiewającą Agnieszkę Wilczyńską, ładnie harmonizującą się z instrumentalistami. Po tysiącokrotnie reinterpretowany i grany do znużenia przez niemalże wszystkich *Summertime* George'a Gershwina nie brzmiał oklepanie, lecz ciekawie. Żywiołowo i zaskakująco zaprezentowana została kompozycja Paula Desmond'a *Take Five*, której wykonanie zaskarbiło sobie bodaj największą sympatię słuchaczy spośród zaprezentowanego materiału.

Niestrudzony gawędziarz Krzysztof Herdzin wprowadzał słuchaczy w kolejne utwory, a te brzmiały lekko i świeżo. *String Big Band* ukazał się jako innowacyjny zespół znakomitych instrumentalistów, pokazujący, że jeszcze istnieją różne nowe drogi, którymi nikt dotychczas nie podążał, oraz że pozornie dobrze znane utwory mogą jeszcze zostać zaprezentowane w sposób zaskakujący i przykuwający uwagę, zawierając czasem przy tym też elementy dobrego humoru.

Obecnie na stronie internetowej wspieramkulture.pl trwa akcja zbierania funduszy na wydanie zarejestrowanego materiału, który ukaże się nakładem Polskiego Radia. Miejmy zatem nadzieję, że niebawem będziemy mogli cieszyć uszy tym ciekawym albumem. Warto pamiętać o fakcie i planach jego wydania, bo później byłoby nietaktem tę pozycję przegapić.

Marek Nowakowski



Biesiada z Tricphonixem

W *Pardon, To Tu* niecodzienny widok. Wchodząc do lokalu nie sposób było nie zauważyć, że dzisiejsza aranżacja przestrzeni znacznie odbiega od tej, do której przywykliśmy w wypadku odbywania się tutaj wydarzeń muzycznych. Mogło to dawać do myślenia, że dzisiejszy wieczór swoją formułą może wykroczyć daleko poza standardy zwykłego koncertu.

Na scenie krzesła i stoliki, przy których siedzą słuchacze. Z kolei na samym środku sali stoi duży i solidnie wykonany biesiadny stół, na którym w beładzie leżą porozkładane instrumenty oraz napoje służące regeneracji sił. Również dookoła tego stołu krzesła i stoliki dla publiczności. Dzisiaj uwaga skierowana jest nie na scenę, lecz na środek, pośród ludzi. Stało się tak, ponieważ Tricphonix odwołując się do sta-

rej i coraz bardziej zapomnianej formy wspólnego koncertowania na równi wśród słuchaczy, zerwał z dotychczasową tradycją prezentowania się na scenie. To przyniosło zaskakujące rezultaty. Muzykom chodziło o to, by być bliżej ludzi, ponieważ umożliwia to większe poczucie więzi oraz stwarza bardziej bezpośrednią atmosferę bez wyraźnego podziału na muzyka i słuchacza. Stanowi też pewnego rodzaju ucieczkę od typowej konwencji koncertu, po którym muzycy schodzą ze sceny, wracają, kłaniają się itd.

Almost Original jest nowym materiałem składu Tricphonix. W marcu planują wejść do studia, by zarejestrować trzeci album tego bandu. Na razie potrzebują trochę ogrania, więc nim nagrywają materiał, zamierzają zagrać jeszcze kilka koncertów. Maciek Trifonidis już dawno stwo-

Przewodnik koncertowy



fot. Marek Nowakowski

rzył swój łatwo rozpoznawalny, melodyjny styl. Czy to Tricphonix, składy z Orkiestrą, bądź sekstet ze smyczkami, to wciąż wiadomo, kto maczał w tych przedsięwzięciach palce. W wypadku *Almost Original* sytuacja jest trochę inna, a nowy materiał pozytywnie zaskakuje. Zawiera po części wcześniejsze kompozycje, które grane są w inny sposób. W jednym utworze z albumu *Be Like a Child* Maciej Trifonidis gra na mandolinie, co może być sporym zaskoczeniem – ale brzmi doskonale. Dużo innych utworów jest zupełnie nowych, ale słuchając ich ma się nieodparte wrażenie, że się je dobrze zna. W sporej mierze są inspirowane elementami z otaczającego świata. Można rozpoznać motywy pojawiające się z pewnego serialu, teleturnieju czy niedawno goszczącym w kinie kin westernie. Jest to na tyle zgrabnie zagrane, że nie ma mowy o jakichkolwiek beczelnych zapożyczeniach, a to powoduje, że prezentowane numery sprawiają tym większą satysfakcję swoim odbiorcom.

Sprawcami dzisiejszego zajścia byli Maciej Trifonidis oraz Daniel Polkowski, Oliwier Andruszczenko, Radek Polakowski, Piotr Janiec, Daniel Moński, Kacper Szroeder, oprócz tego na chwilę dołączył Tomek Stawiecki. Bardzo fajny pomysł, by wyjść do ludzi ze swoją muzyką i stworzyć przyjemną, niezobowiązującą atmosferę. Zebrani w *Pardon, To Tu* ludzie potrafili uszanować tę ciekawą sytuację i zachowywali się adekwatnie do okoliczności. Atmosfera była luźna, ale sprzyjała takiej formie muzycznej wypowiedzi. Trzeba pogratulować pomysłowi, odwagi i przyznać, że to bardzo ciekawa i godna powtórzenia idea. Takie obcowanie pomiędzy ludźmi i zacieranie barier spowodowało, że odbiór serwowanych numerów – poza i tak ciekawą formą pod względem wykonania – zyskał nowe i ciekawe oblicze. Wydanie nowej płyty planowane jest na późną wiosnę. To z pewnością będzie obowiązkowa pozycja dla wszystkich fanów Macieja Trifonidisa i jego kompanów.

Marek Nowakowski

Warsaw Improvisers Orchestra

19 lutego w warszawskim klubie Sztuki&Sztuczki odbył się koncert inaugurujący działalność nowej orkiestry *Warsaw Improvisers Orchestra*, powołanej do życia przez saksofonistę Ray'a Dickaty'ego. Nowy projekt ma być comiesięcznym spotkaniem muzyków, podczas którego najpierw będą prowadzone warsztaty, a później – kluczowy element, czyli wspólne granie. Zatem teoretycznie idea jest nienowa. Jednak z uwagi, że będzie się to odbywać w tak dużym, kilkunastoosobowym składzie – a na dodatek również podczas warsztatów, będzie wszystkiemu mogła przysłuchiwać i przyglądać się publiczność – więc w zasadzie, u nas w takiej formie jest to niespotykane.

Czytając deklarację, że jedynym warunkiem udziału w *Warsaw Improvisers Orchestra* jest doskonała umiejętność panowania nad instrumentem, można podchodzić do niej trochę sceptycznie. Jednak ów dzisiejszy koncert rozwiązał chyba wszelkie wątpliwości co do poziomu uczestników – ci oczywiście z początku będą się zmieniać, aż zawiąże się stały skład – oraz jakiego typu będzie to estetyka i doznania.

Pomijając wcześniejsze warsztaty, spotkanie składało się z dwóch części. Najpierw zagrała cała improwizująca orkiestra. To piętnastoosobowy zespół, w którym usłyszeć można było: trąbkę, dwie gitary, trzy perkusje, trzy kontrabasy, cztery saksofony (dwa altowe i tenorowe), keyboard oraz elektronikę. Nad koordynacją instrumentalistów czuwał Ray Dickaty, który do projektu zaprosił kilku swoich kolegów, m.in.: Jacka Mazurkiewicza i Wojtkę Traczyka. Ta współpraca ma

na celu pomóc w stworzeniu podwalin pod mającą się tutaj rozwijać i regularnie spotykać, nową warszawską scenę muzyki improwizowanej.

Drugą część stanowiła w większości kooperacja w mniejszych składach. Tutaj udzielali się również Paweł Szpura oraz Ksawery Wójciński, grając tym razem na gitarze basowej. Były tria, kwartety oraz duet, do gry którego naraz dołączyła reszta orkiestry, by znów kontynuować w pełnym składzie. Dominowały bardzo intensywne dźwięki, czasem o krok od hałasu. Starano się stworzyć muzykę mającą zmierzać w kierunku wyzwolenia.

Orkiestra grała naprawdę siarczyście. To głównie sprawa mocno traktowanych perkusji, które tworzyły silnie wybijający się element ponad pozostałych instrumentalistów. Gdy cały skład dawał z siebie wszystko, grając jakby w transie, Ray Dickaty udzielał gestami wskazówek, by dołożyć jakiś ciekawy element, oraz by muzyka nie wykroczyła poza jakąś założoną wstępnie ideę. Mimo tego, momentami zdawał się wkradać tutaj *artystyczny* chaos. Podczas takiego łożenia, zabawny wydawał się wtedy, słyszany w tle i powtarzający się w sposób ciągły, akord gitary oraz szalejący w oddali pianista.

To był mocny, głośny i bezkompromisowy wieczór. Przy nich takie koncerty, jak Kwartetu Erase czy Pheeroana akLaff'a to jakby lekki wiaterek. Wiele się działo i każdy dawał z siebie wszystko. Jeśli komuś odpowiada taka stylistyka, raczej nie wyjdzie rozczarowany. Kolejne spotkanie z *Warsaw Improvisers Orchestra* już w marcu.

Marek Nowakowski



fot. Emil Kołodziejczyk

Das Quartet

13 lutego w Szczecinie Brama Jazz Cafe nieformalnie wznowiła działalność po remoncie. Podczas otwarcia wystąpił zespół Das Quartet w składzie: Rudi Mahal (klarnet basowy), Marek Kądziera (gitara), Frans Peter Eldh (kontrabas), Kasper Tom Christiansen (perkusja).

Koncert rozpoczął utwór Marka Kądzieli inspirowany twórczością Theloniousa Monka. W dalszej części publiczność mogła usłyszeć inne kompozycje młodego Kądzieli, choć zabrzmiały też utwory zupełnie improwizowane. Gościnnie wystąpił także szczeciński saksofonista Tomek Licak, który zagrał m.in. „Confirmation” Charliego Parkera. Publiczność szczególnie gorąco przyjęła Rudiego Mahala, który

w Szczecinie jest mało znany, dla wielu więc było to pierwsze spotkanie się z tym artystą. Nowa właścicielka klubu zapowiedziała, że zamierza kontynuować ideę organizowania koncertów jazzowych w klubie. Miejmy nadzieję, że słowa dotrzyma!

Beata Zuzanna Borawska

Kroke i Urna pod dachem Synagogi

Wrocławska Synagoga pod Białym Bocianem jest obecnie jednym z ważniejszych punktów na kulturalnej mapie miasta. Tutaj odbywa się większość koncertów w ramach Ethno Jazz Festiwalu. Artyści tacy jak Trilok Gurtu, Yasmin Levy, Anna Maria Jopek i Misia otwierają długą listę muzyków, którzy wystąpili w nastrojowym wnętrzu odnowionej świątyni. Zespołem regularnie goszczącym na scenie synagogi jest krakowskie trio Kroke, które za pomocą altówki, kontrabas i akordeonu tworzy muzykę na pograniczu world music i jazzu. Grupa w składzie: Tomasz Kukurba, Jerzy Bawoł i Tomasz Lato wydała do tej pory dziewięć albumów. Trio zagrało gościnnie również na kilku innych płytach, ostatnio na krążku *Portrait* mongolskiej śpiewaczki Urny Chahar Tugchi, określanej mianem jednej z najwybitniejszych wokalistek Azji. Kroke i Urna wystąpili 26 lutego na scenie Synagogi pod Białym Bocianem, prezentując oryginalne połączenie dwóch muzycznych światów. Charakterystyczny styl krakowskiego trio, łączący klezmerskie nuty z wpływami jazzu i Orientu, uzupełniał pieśni Urny, nawiązujące do mongolskiej tradycji i sposobu życia.

Marcin Wilkowski



fot. Marcin Wilkowski



Lotos Jazz Festiwal – 15. Bielska Zadymka Jazzowa

10 lat z Grupą Lotos

Tegoroczny Lotos Jazz Festival – Bielska Zadymka Jazzowa, która odbyła się w dniach 29 stycznia – 3 lutego, miała charakter szczególny, z uwagi na jubileusz jej piętnastolecia. W związku z tym, już od zakończenia zeszłorocznej edycji zastanawialiśmy się jakie gwiazdy organizatorzy zaproszą do Bielska – Białej w roku 2013. Po ogłoszeniu programu nasz zapał jednak nieco ostygł. Zdaje się bowiem, że Zadymka nieco większą wagę zaczęła przykładąć do dopasowania swojego muzycznego profilu do upodobań trochę szerszej publiczności. Faktem jest jednak, że dzięki temu nie zdarzyło się ani razu, aby słuchacze w zauważalnej części opuszczali salę podczas koncertu. Od strony organizacyjnej nie ma się więc do czego przyczepić, ale jednocześnie brakowało koncertów zaskakujących i dających słuchaczom wrażenie obcowania z czymś więcej niż piękną muzyką, z czymś mistycznym i bardzo intensywnie przeżywanym (może poza koncertem kwintetu wspianego Kenny’ego Garrettta). Z drugiej jednak strony, jak słusznie zauważył Jan Ptaszyn Wróblewski, tegoroczna edycja festiwalu była bardzo jazzowa, bowiem właściwie tylko jeden – piątkowy – koncert prezentował inny gatunek muzyki.

Intro i *Bitwa Saksofonów – Altissimo*

Festiwal rozpoczął się swego rodzaju prologiem w Czechowicach – Dziedzicach, gdzie w Miejskim Domu Kultury zaprezentowały się dwa zespoły: polskiej wokalistki – Moniki Borzym oraz amerykańskiego saksofonisty – Donny’ego McCaslina. Na dobre Zadymka jednak wystartowała w środę 30. stycznia, kiedy to w klubie Klimat zagrali dwaj saksofoniści altowi. Jako pierwszy wystąpił Henryk Miśkiewicz wraz ze swoim Full Drivem, który chyba znany jest już wszystkim polskim jazzfanom. Aktualna odsłona tego zespołu jest jednak trochę inna od poprzedniej, a to za sprawą dwóch bardzo znaczących zmian personalnych. Przede wszystkim Full Drive powiększył się do kwintetu, ponieważ do składu dołączył znakomity trębacz – Michael „Patches” Stewart i trzeba przyznać, że ten transfer odniósł bardzo pozytywne skutki. Istotna zmiana zaszła jednak także na stanowisku perkusisty, które objął Michał Miśkiewicz – nienajlepiej sprawdzający się niestety w tego rodzaju muzyce. Największą zaletą i siłą Full Drive’u od zawsze była kipiąca wręcz z niego energia. Zespół ten był uwielbiany przez stosunkowo szeroką publiczność, ponieważ dawał bardzo wiele radości

A photograph of a man with glasses and a dark shirt playing a saxophone on stage. He is leaning forward, focused on his instrument. The background is dark with some stage lighting. Another person is visible in the background, slightly out of focus.

Monika Borzym

nawet osobom nie słuchającym na co dzień jazzu. Zmiana perkusisty sprawiła jednak, że ten rozpędzony pociąg, którym dowodzi Henryk Miśkiewicz, zaczął dość mocno zwalniać. Brakuje kogoś, kto rozpaliby w tym zespole ogień i znowu doprowadził muzykę do wrzenia. Szczególnie wyraźnie było to widoczne, gdy w utworze zamykającym koncert za perkusją zasiadł bielszczanin – Krzysztof Dziedzic. Muzyka nabrała natychmiast zupełnie innego tempa, a publiczność wręcz oszalała z zachwytu.

Drugi koncert tego wieczoru rozpoczął się właściwie znieńcka. Jeszcze przed upływem zapowiadanej przerwy muzycy kwintetu Kenny'ego Garrettta wyszli na scenę i bez żadnej zapowiedzi po prostu zaczęli grać. Lider wraz z towarzyszącymi mu wspaniałymi muzykami rozpoczął długi spektakl, podczas którego mogliśmy przekonać się, jak na żywo brzmi materiał z jego ostatniej płyty – *Seeds From the Underground*. Tutaj z kolei poziom energii, jaką w koncert włożyli muzycy, był wręcz nadludzki. Zdawało się, że Kenny Garrett może grać bez końca i ewentualnie zmniejszy obroty, gdy straci przytomność z wyczerpania. Ale

Donny McCaslin

fot. barbaraadamek.com





fot. barbaraadamek.com

Henryk Miśkiewicz, Michael „Patches” Stewart

nic z tych rzeczy. Emocje, jakie wyrażał, czasem wykraczały nawet poza możliwości przekazania ich za pomocą saksofonu i wtedy lider chwilę krzyczał, by potem znów wrócić do ekstatycznej gry. Rzeczywiście mieliśmy do czynienia ze swoistym misterium, którego nadrzędnym celem było przekazanie słuchaczom radości i pozytywnej energii. Garrett chętnie mobilizował publiczność do jak najśmielszych reakcji, zachowując się przy tym miejscami jak gwiazda rocka. Zdecydowanie widownia dała się porwać pozytyw-

nym emocjom płynącym ze sceny. Aż do ostatniego utworu koncert był bardzo spójny stylistycznie. Na koniec jednak lider zaprosił na scenę ponownie trębacza – Michaela „Patchesa” Stewarta, z którym niemal rozkręcili w klubie Klimat dyskotekę. Koncert wszyscy słuchacze zakończyli na stojąco, a Kenny Garrett osiągnął swój cel – każdy wychodził tego wieczoru z uśmiechem na ustach. Naszym zdaniem był to zdecydowanie najlepszy koncert festiwalu.



Kenny Garrett

foto: barbaraadamek.com

A Man and a Woman

Kolejny wieczór w klubie Klimat rozpoczął wirtuoz harmonijki ustnej – Gregoire Maret, z kwartetem złożonym z fantastycznych muzyków (Federico Gonzalez Pena, Robert Kubiszyn oraz Clarence Penn). Warto podkreślić, że reprezentant polski w tym składzie ani trochę nie odstawał od swoich kolegów. Natomiast muzyka Szwajcara była jakby permanentnie przepełniona jakimś wewnętrznym smutkiem. Nawet w utworach nieco żywszych, w których także lider

grał bardziej zagęszczone frazy, odnosiło się wrażenie, że w przeciwieństwie do gry swoich partnerów, nie płyną one z radości, lecz z jakiejś stale u Maretę obecnej nostalgii. Nie wymieniał on także ze swoimi kolegami uśmiechów, często obecnych na twarzach pozostałych. Być może również dlatego koncert można określić jako bardzo dobry, ale nie porywający.

Następnie przyszła kolej na polską premierę koncertową materiału nagranych przez perkusistkę Terri Lyne Carrington na płycie *Money Jungle: Provocation*





Terri Lyne Carrington

In Blue. Liderka przedstawiła w ten sposób swoją interpretację albumu *Money Jungle*, wydanego dokładnie 50 lat temu, a nagranych przez trio: Duke Ellington, Charles Mingus, Max Roach. Interpretację, trzeba przyznać, niezbyt nowatorską, czy odkrywczą. Materiał został zagrany na bardzo wysokim poziomie, w innym składzie instrumentalnym, jednak nie było w grze zespołu liderki nic odkrywczego. Nie chodzi oczywiście o to, żeby każdy koncert był rewolucyjną zmianą w kierunku rozwoju jazzu, ale można było odnieść wrażenie, że całość ma być miło podana i nie ma prowokować słuchacza do większego wysiłku. Ponownie więc zaprezentowali nam się wspaniali muzycy, jednak można było odczuć pewien niedosyt i brak głębszej treści w zamyśle liderki.

Zmagania konkursowe

Piątek tradycyjnie jest na Bielskiej Zadymce Jazzowej dniem konkursu oraz koncertu niejazzowego. Ograniczymy się więc do zrelacjonowania pierwszego z tych

wydarzeń, wspominając jedynie, że w klubie Klimat zagrał tego wieczoru zespół Us3. Konkurs natomiast był w tym roku bardzo interesujący. Zaprezentowały się trzy zespoły, które zakwalifikowano do finałowych przesłuchań. Jury zdecydowanie nie miało łatwego zadania. Lichciański Sound Lab, któremu przyznano ostatecznie pierwsze miejsce, jak również Szwec & Wendt Quintet zaprezentowały bardzo wysoki poziom, przy jednoczesnym zróżnicowaniu stylistycznym. Jurorzy postanowili podjąć rozstrzygnięcie najbardziej sprawiedliwe z możliwych. Jeden zespół otrzymał mianowicie główną nagrodę, czyli możliwość nagrania płyty, natomiast drugiemu przyznano w całości nagrodę finansową w wysokości 10.000 zł, której tym razem w żaden sposób nie dzielono. Jeżeli chodzi o nasze preferencje, to pierwsze miejsce przyznalibyśmy jednak zespołowi Szwec & Wendt Quintet, jednak po części wynika to być może z naszego gustu. Trzeba bowiem przyznać, że Lichciański Sound Lab, to zespół bardzo ciekawy, szczególnie ze względu na aranżerskie i kompozytorskie aspekty działalności jego lidera – saksofonisty



fot. barbaraadamek.com

Jan Prax Quartet

Wojciecha Lichtańskiego. Po przesłuchaniach finalistów, gdy jury udało się na obrady publiczność czekał jeszcze jeden koncert w gmachu szkoły muzycznej. Jan Prax Quartet to formacja, która zwyciężyła w partnerskim konkursie Future Sounds jaki odbył się w ramach Leverkusener Jazztage 2012 (Lichtański Sound Lab zaprezentuje się na niemieckim festiwalu w bieżącym roku). Laureaci zza zachodniej granicy pokazali wysoki poziom techniczny oraz wyrazisty schemat kwartetu, w którym to właśnie Jan Prax na saksofonie altowym przewodził muzycznej koncepcji.

Najazd na Teatr Polski w Bielsku-Białej

Festiwalowa sobota, to dzień w którym odbywa się gala Lotos Jazz Festiwal – Bielskiej Zadymki Jazzowej. Z założenia to właśnie na deskach Teatru prezentują się najjaśniejsze gwiazdy z programu kolejnych edycji. Zarazem koncert galowy to niełatwe chwile dla tegoż Teatru. Tłum wylewa się z sali każdymi drzwiami, w przerwach ciężko przeciskać się przez foyer, a w

szatni próżno szukać wolnego wieszaka! Frekwencja cieszy każdego z nas. Tym razem dwie główne formacje które przyczyniły się do takiego najazdu jazzfanów to kwartet Gretchen Parlato i sextet Benny'ego Golsona. Muzycznie było to zderzenie dwóch światów – z jednej strony topowej współczesnej wokalistyki, a z drugiej legendy muzyki mainstreamowej. Gretchen Parlato to wokalistka jakich mało! O jej muzykalności, wyczuciu oraz oryginalności wypowiadają się wszystkie media jazzowe już od niemal 10 lat, wtedy właśnie zwyciężyła w priorytetowym dla świata jazzu konkursie im. Theloniousa Monka. Mimo to występ na Zadymce był jej pierwszym w Polsce. Program jaki przedstawiła miał charakter perfekcyjnie przygotowanego spektaklu. Oryginalny sposób frazowania i subtelności jaki prezentuje Gretchen w swojej muzyce został entuzjastycznie przyjęty przez nabitą do ostatnich miejsc salę. Jednak równolegle do kunsztu jaki prezentowała liderka można było podziwiać grę fantastycznego zespołu. Szczególnie Marka Guiliana, który siedział za zestawem perkusyjnym i Aarona Parksa, pochylającego





Gretchen Parlato

się nad czarno-białą klawiaturą fortepianu. To, co panowie pokazali tego wieczoru należy określić mianem „perfekcyjne”, znając jednak wcześniejsze dokonania tych muzyków w uszy rzuca się także elastyczność każdego z nich. Alan Hampton, a więc artysta dopełniający skład grał na kontrabasie, gitarze, a w niektórych kompozycjach także śpiewał razem z Parlato. Najbliższy album artystki ma w szerszej perspektywie pokazać współpracę tego zgranego duetu.

Po przerwie na scenie Teatru Polskiego pojawił się Benny Golson. Program zatytułowany także „We Remember Clifford” polegał na przeniesieniu publiczności do czasów, gdy Golson wraz z Cliffordem Brownem spotykali się na jam sessions. Repertuar tego koncertu składał się więc wyłącznie ze standardów jazzowych, przeplatanych anegdotami opowanymi przez lidera. Chyba wszyscy miłośnicy muzyki jazzowej darzą starego mistrza ogromnym szacunkiem, a do takich zaliczamy się i my. Przyznajmy jednak szczerze, iż obawialiśmy się czy forma legendarnego saksofo-

nisty jest nadal na wysokim poziomie. Faktycznie Benny Golson muzycznie nie był bohaterem tego wieczoru, jednak chyba wszyscy życzylibyśmy sobie takiej kondycji w wieku 84 lat. Zespół jaki przywiózł ze sobą do Polski to doskonali muzycy głównego nurtu – z przodu dwaj trębacz: Till Bronner i Eddie Henderson (znani są doskonale bielskiej publiczności także z poprzednich edycji festiwalu) oraz sekcja rytmiczna w składzie: Reggie Johnson (b.), Alvin Queen (dr.) oraz Olaf Pohlzien (p.). Całość można określić jako doskonałe jam session, które dało nam sporą dawkę muzyki, która jest głównym fundamentem na jakim zbudowany jest współczesny jazz, a z którym wszyscy mocno się identyfikujemy.

Zamknięcie festiwalu 1001 metrów nad poziomem morza

Ostatni dzień Lotos Jazz Festival – 15. Bielskiej Zadzymki Jazzowej polegał na wspólnej zabawie przy jazzowych i jazzujących dźwiękach. Organizatorzy



Aaron Parks

co roku wykonują serdeczny gest w stronę bielskiej publiczności zapraszając na koncert otwarty do klubu Klimat. Tym razem mogliśmy posłuchać zespołu Beauty Przybytek, która wyśpiewała piosenki ze swojego ostatniego albumu I'm Gonna Rock You. Ten punkt programu sprawdził się nad wyraz dobrze! Fani wypełnili lokal po brzegi, a ku ich radości ośmioosobowy zespół zaprezentował energetyczny set złożony z utworów z pogranicza takich gatunków muzycznych, jak: R&B, soul, rock&roll, blues czy funky.

Wieczorem odbyło się tradycyjne zakończenie festiwalu w schronisku na Szyndzielni. Bardzo towarzyska atmosfera doprawiana muzyką góralską w wykonaniu kapeli Śtyry doprowadziła uczestników aż do schroniska, w którym poza górską atmosferą, kwaśnicą, czy trunkami różnej maści, można było wysłuchać koncertu holenderskiej formacji Bruut!. Muzyka przepełniona energią, agresywnymi frazami wydobywającymi się z saksofonu altowego oraz soczystym brzmieniem organów Hammonda (jak organizatorzy dostarczyli organy na 1001 m.n.p.m. ?!)

idealnie komponowała się z luźnym klimatem i nieco imprezową formą wieczoru. Tak też festiwal zaczął dobiegać końca, choć...

... nie tylko koncertami festiwalu i ich goście żyją. Imprezy towarzyszące (prezentacja Audiofil Design, wystawy fotografii Lotos z kulturą oraz Moment's Notice), czy tzw. Festiwalowa Scena Promocji, to wszystko dopełnia całości. Jednak największą zaletą Festiwalu jest oryginalna atmosfera tworzona przez miejsca, jam sessions, czy konkretne osoby zaangażowane w kolejne edycje imprezy. Poziom artystyczny jam sessions był bardzo wysoki, szczególnie jeśli porównamy go do zeszłorocznego. Przyczynili się do tego młodzi muzycy, chętni do wspólnego grania, ale warto także wspomnieć o aktywnym udziale kilku gwiazd festiwalu. Między innymi byli to sidemani z zespołu Kenny'ego Garretta (Vernell Brown, Corcoran Holt), czy rezydujący przez kilka dni w Bielsku-Białej Aaron Parks. W porównaniu do zeszłego roku zmieniła się także lokalizacja, gdyż problem ciasnej restauracji rozwiązano tworząc na czas festiwalu klub o wdzięcznej nazwie... „jam session”. Podobnie, jak rok temu, chcielibyśmy wspomnieć o jednym jazzmanie, który wyróżniał się najmocniej w ramach nocnego muzykowania. Saksofonista altowy Jakub Więcek jest postacią na którą warto zwrócić uwagę i już teraz śledzić artystyczne kroki tego osiemnastolatka!

Jak zawsze festiwal minął w mgnieniu oka i już w drodze powrotnej zaczęły się spekulacje na temat szesnastej edycji... Ciekawi jesteśmy czy kierunek zmian w programie, o których pisaliśmy na początku, zaczyna przybierać jakąś stałą tendencję. Czy za rok możemy liczyć na koncerty nieco bardziej wymagające? Znamy sposób, by to sprawdzić i polecamy go wszystkim fanom jazzu – musimy zobaczyć się na Zadymce już za rok!

Kacper Pałczyński i Roch Siciński



POSTAĆ JazzPRESS-u



fot. Krzysztof Wierzbowski i Bogdan Augustyniak

Sonety spłonęły na stosie

Z Włodzimierzem Nahornym rozmawia Rafał Garszczyński.

Rafał Garszczyński: W zasadzie to jestem wzruszony, że mogę zrobić z Panem wywiad. Dla mnie jest Pan już muzyczną legendą, mimo tego, że z pewnością wiele wspaniałych nagrań i koncertów jeszcze przed Panem...

Włodzimierz Nahorny: Cóż mogę powiedzieć? Porozmawiajmy lepiej o muzyce.

RG: Każdą taką rozmowę nagrywam, zainteresował Pana mój dyktafon...

WN: Tak. Zawsze rejestruję egzaminy swoich studentów. Później z tego powstaje płyta. Oczywiście nikt jej nie wydaje, ale oni dostają świetną pamiątkę po każdym semestrze. Mogą śledzić swoje postępy i posłuchać kolegów z roku. Niedawno kupiłem w tym celu nowy dyktafon...

RG: Takie płyty po wielu latach dla studentów będą niezłym przeżyciem... Tak jeszcze zanim zaczniemy, rozmawiamy w momencie, kiedy przeprowadzamy nasze studio do nowej siedziby w Pałacu Szustra w Warszawie. To bardzo muzyczne miejsce na mapie Warszawy, ale wiem, że dla Pana też ważne...

WN: Grałem tam wiele razy, dawno temu i całkiem niedawno też. Mają tam całkiem dobre fortepiany. Mam wiele wspomnień z tego miejsca. W tym roku też tam prawdopodobnie zagram z moim trio. Właśnie ukazała się reedycja mojego albumu *Jej Portret* [więcej](#) »

RG: Mieliśmy tam w zeszłym roku 3 świetne koncerty w ramach **Mokotów JAZZ Fest**, które zorganizowaliśmy przy finansowym wsparciu Dzielnicy Mokotów. W tym roku też coś szykujemy, rozmawiamy też przecież z Panem. To magiczne miejsce ze świetną publicznością.

WN: Dawno temu Marek Karewicz we wnętrzach tego Pałacu i w sąsiadującym z nim parku zrobił mi serię zdjęć. Gdzieś w Pałacu znalazł wielki gdański fotel. Może on tam ciągle stoi... Pamiętam, to był listopad, było trochę zimno. Te zdjęcia znalazły się na okładce płyty *Jej Portret* właśnie wznowionej przez GAD Records. Grałem tam też na zaproszenie Lecha Terpiłowskiego.

RG: Nie znałem historii tych zdjęć, ale sama reedycja jest kolejnym wyśmienitym wydawnictwem GAD Records.

WN: Wydawcy udało się odnaleźć też sporo wcześniejszych nagrań, o których już zapomniałem, albo myślałem, że nigdzie się nie zachowały. Część pochodzi jeszcze z czasów gdańskich.

RG: Muszę przyznać, że z przyjemnością przy okazji pierwszego wydania cyfrowego przypomniałem sobie tę muzykę. Mam wydanie analogowe, ale nie słuchałem go pewnie z 10 lat.

WN: Ludzie z GAD Records chcą wydać moją muzykę filmową. Wiele tych nagrań pewnie będzie trudne do odnalezienia. One są tylko w archiwach wytwórni filmowych, głównie na Chełmskiej w Warszawie. Nigdy się nie ukazały. Część udało mi się z Chełmskiej wyciągnąć. To była ko-

palnia wspomnień. Dawno temu były przymiarki do wydania, ale wtedy ani moje nazwisko, ani nazwiska reżyserów nie gwarantowały – w opinii decydentów – dobrej sprzedaży płyty. W stanie wojennym żołnierze palili archiwa wytwórni filmowej i telewizji na Woronicza. Wiem o tym doskonale. W telewizji polskiej nagraliśmy program z nieżyjącą już Łucją Prus, w którym znalazły się moje *Sonety Krymskie*. Recytował Władysław Kowalski. Zarejestrowałem to sobie na domowym magnetowidzie, ale to były czasy, kiedy kaset zawsze było za mało i kiedyś przypadkowo nagrałem na tej kasecie jakiś mecz i od tej pory poszukuję kopii, choćby takiej dla siebie, pamiątkowej. Szukałem tego nagrania na Woronicza. Kiedyś nawet miałem tam pracę i ustaliłem, że zamiast pieniędzy, których telewizja zawsze miała za mało, dadzą mi kopie moich programów z archiwum, ale okazało się, że większość zaginęła. Szukałem głównie właśnie *Sonetów Krymskich*. Dowiedziałem się, że *Sonety* spłonęły na stosie...

RG: Tak się zastanawiam, jak na *Jej Portret* zareagują dziś młodzi fani jazzu, którzy mogą nawet nie mieć świadomości, jak świetnym był Pan kiedyś saksofonistą i flecistą.

WN: Też się nad tym zastanawiam. Choć piosenka tytułowa jest znana młodzieży. Na moje koncerty przychodzi sporo młodych ludzi. Oni czekają na tę kompozycję. Zawsze musimy ją zagrać na bis. Miałem taki okres, kiedy byłem już zmęczony graniem tego na każdym koncercie. Starałem się od tego uciekać. Później skapitułowałem i teraz w zasadzie na każdym koncercie z moim trio i czasem w większych składach gram „Jej portret” z przyjemnością.

RG: To jest przecież przepiękna melodia. Choć nawet taka może się znudzić po latach.

WN: Ten sam problem z tą piosenką miał Bogusław Mec, który też przestał ją śpiewać. Ja walczyłem też z takim przypisaniem mojego nazwiska do jednej kompozycji. Napisałem przecież wiele równie dobrej muzyki. Nie mogę być tylko kompozytorem jednej piosenki. Z czasem się jednak z tym pogodziłem. Album *Jej portret* przypomina dziś po latach, że ten utwór napisany został jako instrumentalny, a tekst powstał nieco później...

RG: Chyba tylko Bobby McFerrin ma tyle siły, żeby najbardziej oczekiwanej piosenki nie śpiewać. To musi być trochę przekleństwo takiego sukcesu.

WN: Ale tylko trochę.

RG: No tak, wielu całkiem dobrych kompozytorów przez całe życie nie ma wielkiego przeboju...

WN: Właśnie. Ja już nie walczę. „Jej portret” cały czas żyje. Ciągłe słyszę o nowych wykonaniach. Mam kilka nagrań młodych dziewcząt, których z pewnością nie było jeszcze na świecie, kiedy utwór powstawał. Co ciekawe, dziś częściej sięgają po tę piosenkę kobiety, mimo, że pierwotnie Jonasz Kofta napisał tekst dla mężczyzny. Jonasz Kofta sam napisał tekst żeński na prośbę Łucji Prus.

RG: Pisał Pan „Jej portret” z myślą o tekście i wielkim przeboju?

WN: W żadnym wypadku. To miał być utwór instrumentalny. Opowiadałem o tym trochę na-

wet w nowym tekście dołączonym do płyty. Walczyłem z Polskimi Nagraniami, które miały trochę inną koncepcję tego albumu. Właściwie tę walkę przegrałem, bo chciałem grać tylko na fortepianie, w towarzystwie sekcji smyczkowej. Wyszło trochę inaczej, jednak założenie repertuarowe udało się zrealizować. Miały być ówczesnie popularne przeboje i taki jest repertuar płyty. Czerwone Gitary, Skaldowie, Breakout, Maryla Rodowicz – ich przeboje, może nie największe, ale te, które mi się podobały, znalazły się na płycie. Ja chciałem zrobić, jak się wtedy mówiło, typową pościelówkę. Fortepian i smyczki. Walkę przegrałem. Zagrałem na saksofonie, flecie, klawesynie. Myślę, że jeśli w studiu byłyby dzwony, to zagrałbym też na nich. Wyszedł z tego trochę kolorowy jarmark, ale nawet po latach brzmi to całkiem nieźle.

RG: Dla młodych fanów, dla których jest Pan pianistą, to może być zaskoczenie.

WN: I jest, nawet dla części słuchaczy Akademii Muzycznej w Gdańsku, gdzie wykładam na Wydziale Jazzu. Studenci mnie pytają. Choć oni powinni wiedzieć więcej. Teraz znają mnie już tylko jako pianistę.

RG: *Jej portret* jest właśnie naszą płytą tygodnia. Pisałem o płycie tekst, są też codzienne półgodzinne jej prezentacje na antenie. Zawsze przy takiej okazji zastanawiam się, co by było, gdyby płyta ukazała się w USA. Moim zdaniem mogłaby stanąć na półkach we wszystkich sklepach obok wydawnictw popularnej wtedy wytwórni CTI Creeda Taylora, czy smooth-jazzowych płyt George’a Bensona, czy Herbiego Manna, choć wtedy jeszcze termin smooth-jazz nie

był w użyciu. Moim zdaniem muzycznie to jest ten sam poziom.

WN: Wtedy też wiele osób zadawało sobie to pytanie. Roman Waschko miał wtedy w USA sporo znajomości i obiecał mi, że „Jej portret” zaśpiewa Frank Sinatra. Jakiś czas wierzyłem, że to może się wydarzyć i otworzyć mi jakieś nowe perspektywy. Nigdy jednak do takiego nagrania nie doszło. Nie wiem i pewnie nigdy się nie dowiem, czy w ogóle sam Sinatra słyszał moją kompozycję, czy nigdy do niego nie dotarła. Może się nie spodobała, albo zwyczajnie utonęła w natłoku wielu świetnych propozycji, jakie Sinatra z pewnością dostawał. A może układy i znajomości Romana Waschko nie były aż tak dobre? A może ktoś tutaj, w Polsce zablokował ten pomysł? Dziś to już nie ma znaczenia. Nie czuję się ofiarą systemu. Zresztą nie wierzę w to, przecież Pagart miałby z tego pieniądze, pewnie większe niż ja. Frank Sinatra śpiewał utwory wyśmienite, ale miał też słabszy repertuar.

RG: Jakie ma Pan najbliższe plany muzyczne? Od ostatniej płyty minęło już trochę czasu.

WN: Istotnie, to był Chopin z Maciejewskim. W kwietniu wchodzimy do studia. Przedtem jeszcze będę rezydentem Gdańskiego Festiwalu Muzycznego. To jest duże symfoniczne wydarzenie. Przyjeżdża orkiestra z Holandii, całość będzie trwała 10 dni. W zeszłym roku był Konstanty Andrzej Kulka, wcześniej Stefania Toczyska. W tym roku mnie zaproponowano. Cały program będzie skupiony wokół muzyki improwizowanej. Bach był przecież wielkim improwizatorem. Bę-

dziemy tam grali w sekstecie, w Gdańsku i okolicach. Kończymy też koncertem w trio w Elblągu. Zaraz potem jedziemy do Warszawy i wchodzimy do studia z trio. Chcemy nagrać moje utwory, które gramy w ostatnich latach na koncertach i które jeszcze nigdy nie zostały zarejestrowane. Są kompozycje poświęcone Powstańcom Warszawskim, Żydom. Jest utwór „Będę pamiętał grudzień” – „I Will Remember December”. Grałem go 13 grudnia w Filharmonii Narodowej. To też nagramy. Są też kurpiowskie melodie w moim opracowaniu. Musimy to nagrać, bo inaczej zaginie. To kompozycje, które znamy z moim zespołem doskonale. Poza tym nagranie takiej płyty będzie tańsze, bo pewnie pójdzie szybciej, niż z nowym materiałem. A dziś finanse są ważne. Koncerty gramy cały czas. Mamy program poetycko muzyczny z Andrzejem Sewerynem. Graliśmy w Trójce program z tekstami Jana Pawła II z sekstem. To było poświęcone tekstom o ludziach starszych. Grywamy też „Tryptyk Rzymski” i Miłosza. Andrzej Seweryn jest człowiekiem bardzo zajęтым, więc o wolne terminy na koncerty nie jest łatwo. Dużo czasu spędzam też w Gdańsku w Akademii.

RG: Gdańsk ostatnio znowu rośnie w siłę.

WN: Tam zawsze się dużo działo, pierwsze festiwale jazzowe. Dziś też jest dobrze. Na Akademii jest świetny zespół profesorski. Całą jazzową działalność koordynuje tam Leszek Kułakowski. On prowadzi big band, własny zespół, komponuje, pisze msze. Jest też Maciej Grzywacz, Maciej Sikała, Jerzy Małek. Zespół się rozwija. A Gdańsk to przecież ważne miasto dla polskiego jazzu od samego początku, od pierwszych festiwali w latach pięćdziesiątych.



Byłem na nich, jeszcze nie jako muzyk. Pamiętam koncert Komedy na drugim festiwalu.

RG: Z tym zespołem profesorskim to jest chyba tak, że młodzi ludzie chcą uczyć się u kogoś, kto jest nie tylko dobrym nauczycielem, ale sam osiągnął coś na scenie?

WN: To oczywiste. Teraz jest tak wiele materiałów do nauki, nuty, aranżacje, książki, nagrania. Wszystko jest dostępne. Jeśli ktoś będzie bardzo pracowity, wielu rzeczy może nauczyć się sam. Jednak nic nie zastąpi kontaktu z muzykiem grającym na co dzień koncerty. Studenci pytają o różne rzeczy, walkę z tremą, nawet o takie drobiazgi, jak siadać przy fortepianie. Inaczej gra się kameralny koncert, inaczej przed olbrzymią publicznością, a ja to znam z czasów mojej gry z Breakoutem. Jeszcze inaczej jest w filharmonii. Tego nie da się przeczytać w książce. To są bezcenne doświadczenia życiowe i zawodowe. Oczywiście ważne jest ćwiczenie samej gry. Jednak nudne często ćwiczenia wychodzą lepiej, jeśli widzi się cel.

RG Ciągłe jednak na Akademii nie uczą chyba, jak być własnym managerem?

WN: No tak. Istotnie to dziś równie ważne. Na razie mamy wykłady z prawa autorskiego. To też jest mocno zaniedbane. Miałem studentkę, która skończyła prawo we Wrocławiu i jednocześnie studiowała na Akademii w Gdańsku. Skończyła licencjat. Była znakomitym organizatorem życia muzycznego. Przyprowadzała całe grupy studentów na moje koncerty, jak tylko grałem gdzieś w pobliżu Gdańska.

RG: Z koncertami jest tak, że nie ma właściwie miejsca, gdzie zebrane by były informacje o wszystkich koncertach. My w radiu mamy taką stronę, ale z oczywistych względów są tam tylko koncerty, o których powiadomią nas organizatorzy.

WN: Są strony muzyków, Facebook, a jednak ciągle ludzie dzwonią i pytają, czasem w jakiś przedziwnych godzinach... Młodemu ludziom rzeczywiście czasem brakuje dostępu do informacji. Ja mam swoją stronę w internecie, choć chyba nie jest ona jakoś często odwiedzana. Miałem stronę na Myspace, jakoś ten serwis bardziej mnie przekonywał, niż Facebook. Miałem tam niewielu znajomych, ale to były osoby, które rzeczywiście znałem. Dziś mam kilka tysięcy „znajomych” na Facebooku, ale prawie nikogo z nich osobiście nie znam. Przyjaciele przekonują mnie jednak, że to jeden z lepszych dziś sposobów informowania o koncertach. Nie można Facebooka nie zauważać. Świat idzie do przodu. Kiedyś odmawiałem grania koncertów na instrumentach innych niż akustyczne fortepiany. Dziś sam mam w domu Yamahę Gran Touch. Kiedyś myślałem, że nie da się zapisywać nut na komputerze i pracowałem tylko na kartce. Ze studentami w wielu tematach kontaktuję się przy pomocy poczty elektronicznej.

RG: Instrumenty elektroniczne są coraz lepsze. Jednak nic nie zastąpi tradycyjnego fortepianu.

WN: To prawda. Jednak nawet w studiu można zagrać na zwykłych klawiszach, a potem wybrać sobie typ fortepianu, jakim to zagra. Ja zawsze wolę jednak tradycyjny instrument.

RG: Wróćmy jeszcze na chwilę do Pana uczniów

w Gdańskiej Akademii. Jest wśród nich jakiś ukryty jeszcze nam nie znany talent?

WN: Pewnie tak, ale jest też talent już dawno odkryty. W tym roku kończy studia magisterskie Sławek Jaskułke. Wśród młodszych studentów zdarzają się talenty. Spora część moich studentów studiuje też na wydziale klasycznym. Czasem są już nawet po dyplomie. Chcą nauczyć się czegoś więcej. Mam trzech czy czterech takich studentów. Był jeden niezwykle zdolny. Jakub Ostrowski. Skończył wydział klasyczny, studiował u mnie, na chwilę zdecydował się na karierę organisty. Teraz pracuje na Akademii w Gdańsku i ma własny jazzowy zespół.

RG: Są jeszcze ciągle konflikty z nauką klasycznej gry? Czy profesorowie uczący klasyki nie mówią już studentom, że jazz spowoduje nieodwracalne zmiany w ich technice, ułożeniu ręki itp.?

WN: Nie, choć często studenci buntują się przeciwko przedmiotom, które wydają się im nieinteresujące. Nie chcą zaangażować się w naukę choćby dyrygentury. Sławek Jaskułke też miał taki okres. Ale wszystkim można wytłumaczyć, że to poszerza możliwości ich pracy w różnych muzycznych sytuacjach. Ale oczywiście program studiów zmienia się nieustannie i unowocześnia.

RG: Chciałbym jeszcze na chwilę wrócić do przeszłości. Nie mogę przepuścić okazji i nie zapytać o Bim-Bom. Pan był częścią tego niezwykle nie tylko na skalę polską, ale europejską zjawiska kulturowego...

WN: Może to trochę za dużo powiedziane. Cybulski przyjaźnił się ze wszystkimi, to była niezwy-

kła postać. Wtedy wszystko odbywało się w Żaku w Gdańsku. W dużej sali teatralnej. Ja byłem rezerwowym pianistą w końcówce działalności. Cybulski i Kobiela wtedy już tylko reżyserowali, nie było ich na scenie. Ja miałem już wtedy kwartet jazzowy i mieliśmy próby w Żaku. Chcieli mnie wciągnąć do zespołu. Byłem na wielu próbach, czasem grałem na fortepianie. Mój kolega ze studiów był pierwszym pianistą. Później był jeszcze Cyrk Afanasjewa. On powstał z części zespołu Bim-Bomu. Też tam czasem grywałem, choć mniej. Jerzy Afanasjew uwielbiał Dixieland. Ja grywałem tam na klawecie. Jestem przecież wykształconym klawecistą. Jednak za Dixielandem nie przepadam, dlatego nie potrwało to długo. Mieliśmy śmieszne kostiumy z okularami z jednym szkłem, w kapeluszu. Wtedy w Żaku zbierali się plastycy, muzycy, ale byli też studenci medycyny i wielu innych. Ta grupa bardzo się lubiła, próby były równie przyjemne, jak przedstawienia. Ja spędzałem w Żaku całe dni. Był tam też DKF – jedyne miejsce, gdzie można było zobaczyć amerykańskie filmy. Własnymi siłami wyremontowaliśmy Piwnicę u Kuzyńców. Na inauguracji była Barbara Hesse-Bukowska. Krótco później wyjechałem do Warszawy.

RG: Wie Pan może, co dzieje się z Marianną Wróblewską?

WN: Wiem. Nawet niedługo będziemy mieli wspólny koncert. Ostatnio graliśmy też na jednym koncercie w Gdańsku z okazji promocji książki Danielewicz o Gdańsku w Nowym Żaku. To było spotkanie po latach. Całkiem fajnie to wyszło. Tam śpiewała Marianna. Będziemy grali w Kalinowym Sercu w Warszawie. Jest też pomysł reedycji jednej z naszych wspólnych płyt sprzed lat.

□

Tfaruk, a jeśli potrzebujesz czegoś innego, to improwizuj

O nowej odsłonie formacji Tfaruk Love Communication mówi redakcji JazzPRESS perkusi-
sta Tomasz Ballaun.

Ryszard Skrzypiec: Latem 2011 roku ukazała się Wasza debiutancka płyta – pisaliśmy o niej w numerze magazynu [JazzPRESS z września 2011 roku](#). Na zakończenie recenzent napisał „Trzymam kciuki za dalszą działalność zespołu”. Chyba słabo trzymał, skoro przez ponad półtora roku było o Was cicho? Co w tym czasie działo się w zespole?

Tomasz Ballaun: Na szczęście wróciliśmy. Mam nadzieję, że recenzent nie poniósł konsekwencji za to, że nam kibicuje. Tak poważnie to w międzyczasie zagraliśmy kilka naprawdę dobrych koncertów. Brali w nich udział również zaproszeni goście – m.in. Ziut Gralak czy Tymon Tymański. Powstawał nowy materiał na drugą płytę. Proces twórczy bywa bardzo „dynamiczny”, dlatego stwierdziłem, że należą się nam także małe wakacje.

RS: Jak wynika z zapowiedzi koncertowych w zespole zaszły zmiany personalne. Czy te zmiany odbiły się na jego muzyce?

TB: Zmieniło się instrumentarium zespołu. Klarrecistę Piotra Melecha, zastąpił gitarzysta Andrzej Szawara, który wcześniej grał w poznańskiej formacji Jazzbot Mazut. Rozstaliśmy się także z saksofonistą Michałem Fetlerem, którego miejsce zajął Michał Gałgin – młody, zdolny saksofonista barytonowy. Nasza muzyka nabrała zupełnie nowego wymiaru – stała

się jeszcze bardziej energetyczna i transowa. Więcej improwizujemy i eksperymentujemy z brzmieniami.

RS: Zespół właśnie pojawia się na dwóch koncertach. To efemeryda czy jaskółka ofensywy koncertowej w całym kraju? Gdzie jeszcze – w najbliższym czasie – będzie można usłyszeć na żywo Tfaruk? Jak napisał na wstępie recenzji autor „O zainwestowaniu funduszy w zakup płyty zdecydował koncert zespołu.” z czego należy wnosić, że koncertowo Tfaruk prezentuje się interesująco. Z jakim materiałem wystąpicie w Łodzi (10) i Warszawie (11 lutego)?

TB: Tfaruk na koncertach prezentuje się interesująco, ponieważ jest to naprawdę dobry zespół.

A tak poważnie – jedną z najistotniejszych rzeczy, które powodują że koncert jest udany lub nie, to kontakt z publicznością. Każdy występ to poniekąd wymiana emocji pomiędzy artystą i słuchaczem, forma ponadwermalnej komunikacji. Z jednej strony traktuję to bardzo poważnie, z drugiej ważne jest, aby wszyscy dobrze się bawili – również muzycy, dlatego koncerty Tfaruka są bardzo energetyczne. Ponadto muzyka musi być zagrana naprawdę profesjonalnie – tego wymagam od siebie i od kolegów z zespołu.

Oczywiście planujemy więcej koncertów, ale biorąc pod uwagę polskie realia ich organizacja nie jest najłatwiejsza. Jednak ciężko pracujemy, co powinno przełożyć się na częstotliwość z jaką gramy. Na naszej stronie www.tfaruk.art.pl oraz



profilu na FB można znaleźć aktualne informacje dotyczące występów. Jeżeli zaprosicie nas do waszego miasta to na pewno przyjedziemy.

RS: Czy zespół ma w planach nagranie nowej płyty? Jaki materiał na niej się znajdzie? Czy podobnie, jak na poprzedniej, na której gościnnie zagrali Tymański, Mazolewski i Jankowiak, również planujecie udział gości?

TB: Tak – planujemy nagranie nowej płyty. Jeszcze nie podjąłem decyzji czy będzie to płyta studyjna, czy koncertowa. Znajdą się na niej kompozycje, których nie zarejestrowaliśmy na pierwszym wydawnictwie oraz premierowe, stworzone wspólnie z nowymi członkami zespołu.

Oczywiście chciałbym zaprosić do nagrań kil-

ku gości, ale czy przyjmą zaproszenie, to już ich decyzja. Nie chciałbym mówić z kim, ewentualnie, weszlibyśmy w kooperację. Ponieważ czerpiemy z różnych źródeł to zarówno muzycy jazzowi, jak rockowi, raperzy, piosenkarze pop i death metalowcy odnajdą się doskonale w naszej stylistyce.

RS: I na koniec pytanie o nazwę zespołu – czy polskie brzmienie nazwy oznacza miłosne porozumienie z twarogiem?

TB: Wszyscy mnie o to pytają. Nazwa zespołu nic nie znaczy – jest to absurdałna zabawa słowem. Tfaruk to po prostu tfaruk – nic innego. Jeżeli potrzebujesz czegoś więcej po prostu zacznij improwizować (*śmiech!*).





fot. Stanisław Zaremba

Chciałbym móc rozwijać skrzydła

Z Przemysławem Strączkiem o piętnastu latach kariery, projekcie *Evans* i planach na przyszłość rozmawia Ryszard Skrzypiec.

Ryszard Skrzypiec: Spotykamy się po roku. Pierwszą rozmowę odbyliśmy w momencie ukazania się płyty *Evans*, którą nagrałeś wspólnie z Teriverem Cheungiem. Co wydarzyło się przez ten rok w Twoim muzycznym życiu?

Przemysław Strączek: Jeśli chodzi o płytę *Evans*, to zrealizowałem swoje zamierzenia. Z tym programem, po wydaniu płyty, zagraliśmy razem osiemnaście koncertów, co dało nam okazję zaprezentowania tego materiału w wielu miejscach – w Polsce i za granicą. I to się udało.

RS: Grałeś nie tylko z Teriverem.

PS: Tak, program *Evans* dwukrotnie zagrałem z Gabrielem Niedzielą, a poza tym, to koncertowałem także z Januszem Muniakiem, moim międzynarodowym kwartetem, przygotowałem także płytę z wokalistką Karoliną Śleziak, która niedługo będzie miała premierę.

Jeśli chodzi o muzykę z płyty *Evans* to temat nie jest zamknięty, on cały czas gdzieś tam trwa. Myślę, że będę do niego wracał co jakiś czas. Choć takiej trasy, jak ta, która odbyliśmy z Teriverem jesienią, pewnie już nie będzie, bo jej przygotowanie to ogromna praca. A jeśli lider zespołu jest jeszcze menadżerem, to ma podwójną pracę. Przygotowanie takiej długiej trasy, dogranie wszystkich detali, występów, prze-

lotów i innych kwestii logistycznych wymaga sporo nakładu pracy. Dzięki tej trasie poczułem, że warto się poświęcić i realizować plan, co w rezultacie przyniosło mi satysfakcję finansową jak i artystyczną.

RS: Z jakim odbiorem spotkała się Wasza trasa?

PS: To był duet gitarowy. Na koncerty przychodzili przede wszystkim miłośnicy muzyki, nie koniecznie muzyki gitarowej. Choć wydawałoby się, że gitara to jeden z najbardziej popularnych instrumentów. Niektórzy przychodzili z ciekawości. Każdy koncert był inny. Trudno to porównywać. Wiadomo, że jak koncert jest w poniedziałek czy we wtorek to może być mniej ludzi niż w czwartek, piątek czy sobotę. Najlepiej wspominam Częstochowę, koncert w toruńskiej Od Nowie, w Centrum Kultury „Muza” w Lubinie. Średnio na koncercie bywało między 20 a 40 osób, a największy koncert zagraliśmy w Londynie, prawie na koniec trasy, na inaugurację London Jazz Festival w klubie POSK. I tam był komplet, około 150 osób. Do tego bis. To jest jeden z najbardziej pamiętnych moich koncertów w ogóle.

RS: Powiedziałeś, że choć gitara jest popularnym instrumentem to frekwencja na koncertach była umiarkowana. Pytanie czy to nie kwestia programu, bo muzyka Evansa nie jest powszechnie znana wśród rodzimych adeptów gitary?

PS: Moją rolą było zapoznanie słuchaczy z jego twórczością, z jego sylwetką. Bo można zadać pytanie: po co to wszystko się robi? Ja się zafascynowałem jego muzyką. I zrodziła się

we mnie chęć zaprezentowania tego publicznie. Może podczas takiego koncertu ktoś zainteresował się bardziej, dostrzegł coś ciekawego, przyjemnego. Coś, co dostrzegł właśnie tutaj spowodowało, że słucha teraz tego w domu. Chciałem to połączyć ze słowiańskimi korzeniami Evansa. Wiem, że o tym się mało mówi. Jest kilka wątków, które się z tym wiążą. To, że jego mama, pochodziła z Ukrainy. Na pewno to, że inspirował się Chopinem. Także to, (biorąc pod uwagę kalendarz), że urodziłem się dzień przed jego urodzinami sprawia, że czuję pewne „pokrewieństwo”.

RS: Misja edukacyjna?

PS: To może przyszło później. Zależało mi na tym, żeby to po prostu zrobić. O, to może będzie najlepsze podsumowanie tego projektu: to była moja pewna słabość. Chciałem się z tą twórczością zmierzyć. To była moja interpretacja gitarowa tej muzyki a te inne aspekty pojawiły się później. Jak się dowiedziałem, że Evans ma korzenie wschodnioeuropejskie, to jeszcze bardziej zmotywowało mnie do pracy.

RS: Zatem jak po roku oceniasz ten projekt?

PS: Ja myślę, że ocena przyjdzie później. Myślę, że jeszcze na to za wcześnie. Ja się zmierzyłem z tym. Oddzieliłem kreską. Idę dalej. Chętnie będę do tego wracał. Podczas trasy z Teriverem nie graliśmy Evansa tak jak na płycie. Modyfikowaliśmy te utwory, pojawiały się nowe pomysły. Wiem, że teraz bym to zrobił zupełnie inaczej. Zagraliśmy z tym programem ogólnie około trzydziestu koncertów, więc musiały po-



jawić się nowe myśli. Nie wiem, jak to będzie wyglądać za dziesięć lat, kiedy będę do tego wracał, ale mam to w sobie, siedzi to we mnie i cieszę się, że to zrobiłem.

RS: Przed wywiadem przyznałeś się, że właśnie mija piętnaście lat Twojej profesjonalnej kariery muzycznej, piętnaście lat od momentu założenia przez Ciebie pierwszego zespołu jazzowego. W tym czasie nagrałeś kilka płyt firmowanych swoim nazwiskiem.

PS: Pierwszy mój zespół to Tres Jazz. Słowo jazz zostało użyte celowo, ze względu na popularyzację tego gatunku muzyki. Przez osiem lat działalności odnosiliśmy sukcesy wojewódzkie i ogólnopolskie, grając na kilku renomowanych festiwalach, klubach, wygrywając w konkursach. Z zespołem tym wydaliśmy płytę pt. *The Shape of Melody* w 2004 roku. W 2006 roku zespół został rozwiązany i od tego momentu działam już pod własnym nazwiskiem. W ciągu 15 lat nagrałem pięć profesjonalnych płyt.

RS: Przez piętnaście lat Twoja muzyka musiała się zmienić.

PS: Cały czas szukam środków wyrazu. I to jest trudny temat, dlatego że cały czas się zastanawiam nad gitarą, nad jej możliwościami. W pewnym sensie ma ona ograniczone możliwości. Nie brzmi tak klarnet, nie brzmi jak fagot, jak trąbka. Z gitarą trzeba uważać. Określiłem sobie cel i przez tych plus minus piętnaście lat skupiłem się głównie na czystym brzmieniu gitary. Zależało mi na wypracowaniu swojego brzmienia, dźwięku. Te wszystkie elementy: głowa, ręka, muszą ze sobą „współpracować”.

Teraz wiem, że nadszedł czas by modyfikować to brzmienie. Chyba dorosłem do tego. Do tej pory nie używałem żadnych efektów gitarowych. Nie czułem tego. Teraz chcę to zmienić.

RS: Gdzie poszukujesz inspiracji? Słuchasz innych gitarzystów?

PS: Wczoraj na przykład słuchałem muzyki kościelnej. Wielu gitarzystów wywarło na mnie wpływ. Jednak po pewnym czasie czuję się zmęczony słuchaniem muzyki jazzowej. Ostatnio nie słucham jazzu. Jeżeli już, to cieszą mnie małe formy, gdzie słyszę, że zastosowano coś zupełnie innego niż to do czego jest przyzwyczajone moje ucho. Ostatnio zainspirował mnie perkusista Brian Blade swoją płytą *Mama Rosa*. Zaczął mnie inspirować wokale.

RS: Dlatego, że grasz z Karoliną Śleziak?

PS: Dlatego zacząłem grać z Karoliną. Poczułem to. To są piosenki. Brian Blade, znany perkusista, wiadomo z kim grał i co potrafi, na tej płycie śpiewa piosenki. Słucham tego ostatnio. To jest takie proste, takie zwyczajne, super. Moje zgryzoty związane z muzyką, której słucham mają związek z tym, że codziennie ćwiczę, gram lub uczę i tych dźwięków mam nadmiar, więc później, kiedy słyszę podobnie brzmiące frazy to czasem jestem nimi zmęczony. Jeśli chodzi o gitarzystów to słucham: Kurta Rosenwinkla, Gilada Hekselmana – bardzo lubię Billa Frisela, który gra jakby tworzył opowieści, bajki. Coś takiego mi się podoba. Inspirują mnie pianiści, muzyka wokalna. Wiadomo, że to, czym się fascynowałem kiedyś, gdzieś tam we mnie siedzi,

to gdzieś się odkłada, dzięki czemu tworzę swoją opowieść, swój język. Na ile go wytworzę? Na ile będzie on dobrze odbierany przez innych? To czas pokaże. Myślę, że trzeba być w zgodzie ze sobą. Nie robić pewnych rzeczy na siłę. Czasem myślę o pewnych eksperymentach, ale to musi przyjść samo. W momencie, gdy wchodzę w dany projekt na całość, to wiem, że przyniesie to spodziewany efekt. A kiedy wchodzę połowicznie lub się waham, to wiem, że to będzie się dłużyło i różnie z tym może być. Poszukiwanie nowych obszarów zależy od tego jak jesteśmy skonstruowani. Są ludzie, którzy mają łatwość uprawiania muzyki mniej poukładanej i oni wiedzą co trzeba zrobić, że to się udało. Są tacy, co wiedzą jak poukładać harmonię, jak poukładać utwór, żeby był bardziej uniwersalny. Nie chcę tu użyć słowa „ładny”, bo to już wartościuje, ale „poukładany” tak, jak robił to Mozart, który używał tzw. złotych proporcji. Czyli takie podejście do muzyki, w którym układ wszystkich części utworu sprawia, że może się on podobać. Nie chcę tworzyć muzyki dla muzyków, ale dla ludzi słuchających muzyki. Nie tylko muzycy potrafią słuchać tzw. trudnej muzyki improwizowanej i ją czuć. Jest duża grupa ludzi niezwiązanych z muzyką, którzy ją dobrze odbierają. Czasem słucham free jazzu, ale od strony wykonawczej to nie jest moja bajka. Są muzycy, którzy dobrze się w tym odnajdują. Myślę, że we mnie siedzi gdzieś tam główny nurt. Oddziałują na mnie tematy, melodie, harmonia. Podobają mi się niektóre elementy, które są wykorzystywane w muzyce free. Ja czuję się bardziej modalny. Do mnie przemawia przestrzeń, połączenia harmoniczne nie zawsze nawiązujące do systemu dur – moll. Nie wiem



fot. Stanisław Zaremba



czy to można nazwać mainstreamem? Nie jestem o tym przekonany. Czasem mam wrażenie, że dzisiaj pojęcie mainstream ma pejoratywne znaczenie.

Ostatnio na nowo odkryłem skalę pentatoniczną, którą się teraz bawię i coś innego w niej dostrzegłem. To skala, od której zacząłem edukację muzyczną. Teraz do niej wróciłem. Zauważam w niej zupełnie coś nowego. To skala, która została wymyślona w Azji w starożytności. Ona w jazzie i w muzyce improwizowanej funkcjonuje idealnie. To taki złoty środek, złota proporcja między dźwiękami. Można ją stosować w kontekście danego akordu. Co zacząłem robić i co uważam za moje odkrycie. No nie dosłownie moje. Do każdego akordu przypisuję jedną pentatonikę. Otworzyły mi się zupełnie nowe brzmienia. I teraz nad tym chcę pracować.

RS: Czy „odkrycie” skali pentatonicznej ma związek z Twoimi ubiegłorocznymi projektami, poza *Evansem*?

PS: Nie, to zupełnie świeża sprawa.

RS: Opowiedz coś o tych ubiegłorocznych projektach, które mają szansę zmaterializować się w tym roku w postaci płyt.

PS: Aktualnie pracuję nad dwoma projektami: z wokalistką Karoliną Śleziak i z włoską sekcją w ramach Przemek Strączek International Group.

Projekt z Karoliną jest piosenkowy. To jest antidotum na te wszystkie działania artystyczne z muzyką instrumentalną, w które jestem zaangażo-

wany od lat. Można go potraktować jako formę odpoczynku od tej podstawowej sfery mojej działalności muzycznej. Są to piosenki o uczuciach, tęsknocie, autorstwa utalentowanej i obdarzonej piękną barwą piosenkarki. Kompozycje zawarte w tym projekcie to melodie, w większości autorstwa Karoliny. Ja napisałem dwa utwory, w tym jeden gospelowy. Natomiast do wszystkich dołożyłem harmonie. Poprzez aranżacje starałem się zbudować klimat wykorzystujący jej ciemną barwę głosu. To debiutancka płyta Karoliny, która powinna się ukazać w maju. I cieszę się, że mogłem uczestniczyć w jej nagraniu. Warto wspomnieć, że płyta została nagrana ze świetnymi muzykami: klawiszowcem Michałem Wierbą, basistą Piotrem Południakiem i perkusistą Grzegorzem Masłowskim. Jest to muzyka około jazzowa. To się może podobać, bo w muzyce chodzi też o przyjemność. Mnie pozwala to wyrwać się z klimatu, w którym przebywam.

Natomiast PSIG, czyli Przemek Strączek International Group to moje zamierzenie tegoroczne, które już próbowałem zrealizować w roku ubiegłym, ale się nie udało. Miałem problemy ze studiem nagraniowym. Natomiast w tym roku wszystko jest na dobrej drodze. Jest nawet tytuł płyty. Są kompozycje. Nawet niedawno powstała jeszcze jedna. I to chciałbym zarejestrować na płycie. Są koncerty, są w planach trasy i już wiem, że się odbędą. I to mnie cieszy.

Do tego projektu zainspirowała mnie płyta Kurta Rosenwinkle’a, którą nagrał w klubie Village Vanguard. W projekcie PSIG chodziło mi o połączenie gitary z fortepianem. W swoich projektach nie używałem fortepianu. Starałem się wykorzystywać swoją gitarę jako jedyny in-

strument harmoniczny. Pisząc muzykę na nową płytę myślałem już i o gitarze, i o fortepianie. I to też jest zupełnie inne podejście do muzyki, którą pisałem wcześniej. Więc utwory są rozbudowane harmonicznie. Mieszczą się w stylistyce modalnej. Myślę, że to jest dobre określenie na tę muzykę. Z Włochami, z którymi pracuję przy tej płycie spotkałem się wcześniej, dokładnie w marcu 2011 roku w Anglii, podczas koncertów w Londynie i w Coventry. Są to: perkusista Flavio Li Vigni i kontrabasista Francesco Angiuli. To koledzy ze studiów w Holandii. Zagraliśmy wtedy z Piotrem Schmidtem. Bardzo dobrze wspominam te koncerty. Później zaprosiłem ich do Polski. Zagraliśmy dwie trasy. Grając z nimi poczułem swoją muzykę jeszcze bardziej. I robię teraz wszystko, żeby grać tylko z tą sekcją – jest to dla mnie bardzo ważne. Sekcję uzupełnia pianista Michał Wierba. Są to muzycy, których znalazłem, i z którymi mi się dobrze gra.

RS: To czego ci życzyć na następne piętnaście lat?

PS: Czego mi życzyć? Żeby trwać.

RS: Żeby się nie wypalić? Boisz się wypalenia?

PS: Nie tyle wypalenia, bo nie boję się wypalenia. Wiesz czego się boję? Boję się różnych okoliczności. Dzisiaj wszyscy wokoło narzekają i boję się, że tym przesiąknę. Nie boję się wypalenia, bo mam dużo pomysłów. Chcę kontynuować to, co się zaczęło. Wiadomo, że przerwy będę. Trzeba to wziąć pod uwagę. Różne rzeczy się w życiu zdarzają. Chciałbym żeby były możliwości rozwijania skrzydeł.

□



fot. Bogdan Augustyniak



fot. Monika S. Jakubowska

W jazzie chodzi przede wszystkim o mnie!

Z Alice Zawadzki rozmawiają Monika S. Jakubowska i Sławomir Orwat

Monika S. Jakubowska: Może jednak spróbuję zadawać Ci pytania w języku polskim?

Alice Zawadzki: Spróbuj, ale nie miej zbyt wielkich oczekiwań (śmiej).

MSJ: Jak często rozmawiasz ze swoim ojcem po polsku?

A.Z.: Za każdym razem, gdy go widzę! Jest to jednak wymiana dosłownie kilku słów i na tym koniec. Cała reszta rozmowy odbywa się już po angielsku.

Sławomir Orwat: Nosisz polskie nazwisko. Jakie są

Twoje związki z Polską i czy utrzymujesz kontakty z naszym krajem?

A.Z.: Mam dużą rodzinę w Polsce. Córka mojej babci, czyli moja ciotka Zofia, która mieszka w Gdyni i jej dzieci, czyli moi kuzyni – Adam i Ania, którzy są mniej więcej w moim wieku. Mam z nimi bardzo dobry kontakt. Mam również rodzinę w Warszawie i w Białymstoku. Mój tato bardzo dba o to, aby nasze kontakty z rodziną w Polsce były bardzo bliskie. Do tej pory tylko raz odwiedziłam Polskę, ale był to bardzo udany pobyt i trwał pięć tygodni. Jestem skłonna powiedzieć, że mogłabym tam nawet zamieszkać. Za każdym razem, gdy ktoś mnie pyta, czy chciałabym zamieszkać w Polsce, pomysł ten wydaje się być coraz bardziej kuszący, pomimo że przeszkadzałyby mi bariera

językowa. Zaledwie rok temu ukończyłam studia, więc dotychczas byłam pochłonięta nauką i układaniem swojego życia tutaj – na Wyspach, ale na przykład mój życiowy partner, który mieszka na stałe w Berlinie i który jest basistą grającym free jazz, bardzo często koncertuje w Polsce w towarzystwie fantastycznych muzyków jazzowych i zawsze opowiada mi o tym, jak wspinała jest polska scena jazzowa. Kiedyś gdzieś na południu Niemiec zagrali koncert dla siedmio, może dziesięcioosobowej publiczności. Gdy z tym samym składem i repertuarem pojechali do Polski – do Darłowa, przywitało ich kilka setek ludzi, którzy mieli kompletnego „bzika” na punkcie free jazzu. Ich reakcja była równie spontaniczna – dlaczego nie przeprowadzić się tam?!

M. S. J: Wcale mnie to nie dziwi! Zapewne był to festiwal jazzowy w Darłowie, który odbywa się tam każdego roku latem. Przez resztę roku w Polsce także trudno jest o tak liczną publiczność podczas koncertów jazzowych, które z reguły są jednak kameralne. Mieli więc sporo szczęścia, że do Darłowa trafili latem.

S.O: Wokalistka, skrzypaczka, kompozytorka – kim czujesz się najbardziej?

A.Z.: Zdecydowanie wokalistką. Śpiewam całe życie. Zaczęłam śpiewać już jako dziecko, mniej więcej w tym samym czasie, gdy nauczyłam się już mówić i były to jakieś przedszkolne piosenki. Jazzem zainteresowałam się mając trzynaście lat, a stało się tak za sprawą jazzowej wokalistki z Nowego Orleanu – Lillian Boutté.

M. S. J: Rodzina wspierała Twoją pasję do muzyki?

A.Z.: O tak! Od początku wspierali mnie na każdym kroku i nigdy nie odczuwałam z ich strony żadnych nacisków. Dało się słyszeć wśród moich znajomych, zwłaszcza muzyków klasycznych, że ich rodzice często przymuszali do grania, do ćwiczeń. Niektórzy z nich odchodzili potem od muzyki, bo wspomnienia związane z nią często były dla nich negatywne. Kiedy odczuwasz zbyt duży nacisk, nic dobrego z tego nie wynika. Moja znajoma skrzypaczka wspomniała kiedyś, że ojciec potrafił ją nawet uderzyć, aby zmusić do wielogodzinnych ćwiczeń. Takie bolesne wspomnienia nie tylko nie pomagają w rozwoju pasji, a wręcz przeciwnie – demotywują. Dlatego też jestem bardzo zadowolona z faktu, że moi rodzice bardzo entuzjastycznie podchodzili do mojego muzykowania, choć tak naprawdę o muzyce nie wiedzą nic! Pamiętam sytuację, gdy ćwiczyłam jakiś współczesny utwór, który nie był dość melodyjny. Do pokoju zapukał tata i przepraszając zapytał: „Alice, Ty ćwiczysz czy to są jakieś wygłupy?” (śmiech). Miłość do muzyki w mojej rodzinie ominęła pokolenie rodziców, ale sięgając trochę wcześniej, moja polska babka była wspinałą pianistką, zaś jej siostra utalentowaną i dość znaną śpiewaczką. Niestety nie pamiętam żadnych szczegółów, bo są to naprawdę bardzo stare historie. Jednakże w naszej rodzinie, zarówno po stronie ojca jak i matki, było naprawdę wielu utalentowanych muzyków.

S.O: Ile miałaś lat, kiedy uświadomiłaś sobie, że scena jest miejscem dla Ciebie?



A.Z.: Dość wcześnie. Przypominam sobie wielu różnych sytuacji, kiedy już jako ośmio czy dziewięciolatka mogłam zasmakować uczucia bycia na scenie. Na przykład grając jako członek orkiestry, gdzie obowiązuje pewna etykieta, a od ciebie wymagają pełnego skupienia i powagi, czarnego galowego ubioru i zachowania absolutnej ciszy podczas grania utworu. Po szkole chodziłam na zajęcia koła teatru muzycznego i tam z kolei śpiewałam, tańczyłam i odgrywałam różne mniej lub bardziej dramatyczne role. Jednak ta największa miłość do sceny przyszła wtedy, gdy zainteresowałam się jazzem. To już jest zupełnie inny rodzaj interakcji. W muzyce klasycznej masz świadomość bycia jakby przekaźnikiem, narzędziem kompozytora i to właśnie kompozytor jest największą gwiazdą wieczoru. Podobnie jest w sztuce czy musicalu – odgrywasz rolę i jesteś wpasowany w już istniejącą historię. W jazzie jest zupełnie odwrotnie! To ludzie, muzycy będący na scenie są najważniejsi i to właśnie na nich skupia się cała uwaga publiczności. Nawet jeśli gra się standardy, odczuwa się tę wielką chęć bycia oryginalnym i zagrania wedle swojego „widzi mi się”. Musisz grać całym sobą, jakby odcisnąć siebie w każdym utworze. Wszystko to brzmi bardzo egocentrycznie, prawda? Dlatego uwielbiam jazz – bo w jazzie chodzi przede wszystkim o mnie! (śmiech). Muszę jednak przyznać, że przyzwyczajenie się do tego nowego rodzaju scenicznej interakcji zajęło mi trochę czasu. Nagle stoję na scenie i mówię, gram jako ja. Przychodzi taki moment konsternacji, gdy zastanawiasz się: „kim jestem i co chcę powiedzieć?!”. Jednak właśnie to lubię najbardziej – gdy wszystko idzie według planu, odczuwasz to niesamo-

wite głębokie połączenie, jakby most między tobą a publicznością. Czujesz, że dajesz z siebie wszystko i że publiczność dobrze się bawi.

S.O: Masz wykształcenie muzyczne. Jakie szkoły ukończyłaś?

A.Z.: Jako dziecko uczęszczałam do lokalnej szkoły podstawowej i gimnazjum w Oxfordzie. Potem był Royal Northern College of Music w Manchesterze, gdzie studiowałam klasyczne skrzypce. Bardzo często urywałam się z zajęć i w miejsce klasyki fundowałam sobie odwiedziny w klubach jazzowych. Tam śpiewałam, poznawałam ludzi i brałam udział w różnych jam sessions. W międzyczasie przez dwa lata pracowałam – trochę śpiewając, trochę grając na skrzypcach. W pewnej chwili zrozumiałam, że owszem gram jazz, ale studiowałam skrzypce klasyczne i brakuje mi teoretycznej wiedzy jazzowej. Wtedy zdecydowałam się na studia podyplomowe w Royal Academy of Music w Londynie, gdzie obroniłam tytuł magistra z wokalistyki i kompozycji jazzowej.

S.O: Jako skrzypaczka jazzowa, znasz zapewne znakomitego polskiego skrzypka Adama Bałdycha, a już bez wątpienia słyszałaś o Michale Urbaniaku. Czy dostrzegasz w swojej grze jakieś genetycznie odziedziczone elementy polskiego sposobu gry?

A.Z.: Hmmmm... Podoba mi się ta myśl. Jest interesująca i dość romantyczna, prawda? Jeżeli faktycznie istnieje jakiś element wyróżniający moją grę, to na pewno pochodzi on gdzieś ze środka – styl, który właśnie jest bardziej, jak to nazwaliście „genetyczny” czy dziedziczny,

niż wypracowany czy uzyskany skutek „zapa-
trzenia się” czy osłuchania. Już jako mała dziew-
czynka, jeśli czymś się zachwycalam, to nie
zwracałam uwagi na to, kto gra i skąd pocho-
dzi. Wtedy bardzo spodobało mi się brzmienie
polskiego skrzypka Józefa Chasyda, który zmarł
mając zaledwie 27 lat. W jego grze słychać było
tę intensywność i niesamowitą porywczosć
osadzoną w lewej dłoni. Angielska „szkoła” gry
na skrzypcach jest bardziej czysta i jakby ele-
gancka, podczas gdy skrzypkowie „starej daty”,
zwłaszcza Ci pochodzący z Europy Wschod-
niej, charakteryzują się specyficznym, głębo-
kim dźwiękiem. Swoją grą dotykają pewnego
rodzaju ekstremum, czyli skrajności, a ja to
zwyczajnie uwielbiam! Pamiętam, że podczas
moich pierwszych lekcji gry na instrumencie
nauczyciele powtarzali mi bym uspokoiła się
i wyciszyła. Często słyszałam uwagi w stylu:
„Hej! Najpierw naucz się nut, a dopiero potem
zarzucaj włosami!” (śmiech)

M. S. J: Brytyjczycy uchodzą za naród zdyscyplino-
wany i powściągliwy. Zaś my, Polacy, jesteśmy wy-
lewni i skorzy do ekscytacji. Zauważasz w swoim
charakterze jakieś polskie cechy?

A.Z.: O tak! Są tam na pewno! Moi rodzice na-
zywają je żartobliwie genem Protasewiczów.
Podczas II Wojny Światowej, część rodziny
ze strony ojca wyemigrowała z Polski. Babcia
opisywała wojenną traumę w swoich pamięt-
nikach, a tato często opowiadał wiele historii
– tych zabawnych, jak i tragicznych. Wszystko
to na pewno miało na mnie wpływ i na to, jaką
osobą dziś jestem.

S.O: Czy Twój niedawny występ w londyńskiej Jazz
Cafe POSK, to pierwszy kontakt z polską publicz-
nością i polskim środowiskiem jazzowym Londynu, czy
spotykałaś już wcześniej polskich artystów jazzo-
wych w UK?

A.Z.: Faktem jest, że nigdy wcześniej nie mia-
łam okazji występować przed polską publicz-
nością, a przyznaję, że jestem bardzo dumna
ze swoich korzeni. Co więcej, zawsze szukałam
kontaktu z Polskością i uważałam się za Polkę,
w związku z czym przez wiele lat myślałam, że
jestem osobą szalenie interesującą, inną i jakby
egzotyczną na tutejsze warunki. Miałam nie-
typowe nazwisko, a mój tato opowiadał cieka-
we historie o odległym kraju. Jakiś czas temu
bardzo wielu Polaków przyjechało na Wyspy
i zabawne było uświadomienie sobie, że nie je-
stem aż tak polska, jak wcześniej mogło mi się
to wydawać! Ale wracając do tematu – fakt, że
zostaliśmy z zespołem zaproszeni do Jazz Cafe
POSK, pośrednio zawdzięczamy Sebastianowi
Scotney'owi z London Jazz. Sebastian zrecen-
zował bowiem nasz debiutancki koncert i opo-
wiedział o nas Tomaszowi Furmankowi, który
zajął się zorganizowaniem naszego koncertu
w Jazz Cafe POSK.

M. S. J: Kto jest twoim mistrzem i czyje inspiracje sły-
chać w Twoich kompozycjach? Jeśli w ogóle tak jest,
to kogo podpatrujesz jako wokalistka, a kogo jako
skrzypaczka?

A.Z.: Myślę, że to jedno z tych pytań na które
trudno jest mi jednoznacznie odpowiedzieć.
Jako skrzypaczka, jestem świadoma swoich
ograniczeń i z pewnością nie jestem żadnym



wirtuozem. Na przykład nie zagram bebopu, ale lubię improwizować, wygrywać różne melodie, frazy, kolory czy tekstury. Czasem więc fantazjuję, że fajnie byłoby zagrać taki rasowy współczesny jazz, dać się ponieść muzyce, jednak to głos jest moim głównym narzędziem improwizacji. Podziwiam Alison Krauss za jej kunszt gry na skrzypcach, ale przede wszystkim sposób, w jaki operuje głosem. Instrument jest tu zdecydowanie drugoplanowy. To głos jest u niej głównym środkiem wyrazu. Stąd mój podziw, bo także staram się robić podobnie. Wokaliści których podziwiam? Są ich dosłownie setki i z miejsca przychodzą mi do głowy ci, z którymi współpracuję i przyjaźnię się. Jako pierwszą wymienię wspaniałą szwedzką wokalistkę Emilię Martensson. Nie tylko ma przepiękny głos, którym tak bardzo mnie inspirowała, ale też jej sposób interpretacji, bycia na scenie – wszystko to przemawia do mnie. Kolejną wokalistką jest Emma Smith, z którą razem studiowałyśmy. Choć jej imię na to nie wskazuje, ma również ciekawe korzenie – z jednej strony jest Włoszką a z drugiej – rosyjską Żydówką. Poza tym Jest nieprawdopodobnie utalentowaną i bardzo przebojową młodą kobietą. Ma świetną technikę, pracuje bardzo ciężko i naprawdę dużo ciekawych rzeczy dzieje się w jej karierze. Savina Yannatou jest Greczynką i nie nazwałabym jej wokalistką jazzową, ale mówię o niej, bo podziwiam sposób w jaki używa swego głosu do wokalnych improwizacji. Poza tym śpiewa w różnych językach czego i ja próbuję. Mam w repertuarze, podobnie jak Savina, kilka XV-to wiecznych pieśni zaaranżowanych między innymi przeze mnie, napisanych w dialekcie judeo-hiszpańskim (ladino). I tu bardzo

pomocna była moja mama, która studiowała język staro hiszpański i czuwała nad poprawnością mojej wymowy. Możliwość śpiewania w różnych językach przynosi mi wiele satysfakcji. Myślę, że to bardzo wzbogaca mnie samą nie tylko scenicznie.

M. S. J: Podczas edukacji zetknęłaś się z muzyką klasyczną. Lubisz kompozycje naszego największego kompozytora i wirtuoza skrzypiec Henryka Wieniawskiego?

A.Z.: Grałam koncert Wieniawskiego, gdy byłam w Collegu. Doskonale pamiętam – drugi koncert skrzypcowy d-moll. Było to swego rodzaju apogeum mojego zachwytu nad jego stylem. Zresztą równie niesamowity jest inny jego utwór zatytułowany „Legende”. Sami widzicie, że moje związki z muzyką klasyczną są bardzo silne. Zresztą nie mogło być inaczej, ponieważ klasyką zajmowałam się od dziecka, a następnie kontynuowałam podczas czteroletnich studiów.

S.O: Poprzednie pytanie było jakby wprowadzeniem do kolejnego. Otóż Leszek Możdżer wygłosił niedługo podczas rozmowy ze mną następującą opinię: „Mam wrażenie, że fuzja muzyki jazzowej i klasycznej jest nieunikniona i że prędzej czy później te światy muszą się połączyć”. Podzielasz taką opinię?

A.Z.: Zdecydowanie tak. Rozmowa o gatunkach jest zawsze niezmiernie trudna, ponieważ w muzyce jest tyle różnych elementów składowych i cały czas powstaje coś nowego. Gdy myślisz: jazz – ciężko sobie to wyobrazić. Jak wiele jest dźwięków, z których się składa, tyle jest skrajności! Poza tym wielu muzyków jazzo-

wych ma solidne klasyczne podstawy i odwrotnie. Uczelnia, gdzie studiowałam jazz jest tak naprawdę bardzo tradycyjną uczelnią muzyki klasycznej. Mając wykłady z historii jazzu czy chodząc na ćwiczenia, zdając kolejne egzaminy, nie odczuwałam tych pokładów rebelii, które niesie z sobą jazz. W moim rozumieniu ten rodzaj muzyki jest nie tyle wolnością, co właśnie buntem, rebelią, parciem do przodu i przekraczaniem granic możliwości! Wtedy docierasz do miejsca, gdzie czujesz się jeszcze bardziej żywy. Jak gdyby ktoś wszedł do pokoju i otworzył okno na oścież, przez które wleciało rześkie powietrze...

S.O: Popkultura wchłonęła sporo urodziwych i zdolnych skrzypaczek jak choćby Vanessa Mae. Nigdy nie miałaś takiej pokusy?

A.Z.: Jakby to powiedzieć – to nie moja bajka. Nie kupiłabym pewnie jej albumu, ale zdaję sobie sprawę z tego, że jest bardzo uzdolnioną skrzypaczką i doceniam jej umiejętności. Nie chcę zabrzmieć cynicznie, choć sądzę, że tego typu historie wcześniej czy później zemszczą się na nas. Jesteśmy społeczeństwem nastawionym na konsumpcję i oczekujemy natychmiastowych gratyfikacji. Wszystko jest dostępne na wyciągnięcie ręki – również muzyka. Straciliśmy istnienie pewnego sacrum... Pamiętam pierwszy album CD kupiony za moje całe oszczędności. Kosztował 16.00 funtów. Nie było dnia bym nie słuchała tej płyty. Całą znałam na pamięć – słowa, muzykę, wszystko! Teraz masz spotify albo youtube, wybierasz pojedyncze utwory i słuchasz gdziekolwiek jesteś. Oczywiście ta łatwość dostępu jest cudowna, ale uważam, że ma

ona także negatywny wpływ na sposób, w jaki ludzie słuchają muzyki. Z pamiętnika napisanego przez moją babkę dowiedziałam się, że ludzie podróżowali do odległych miejscowości – na przykład do Wilna – po to, by wysłuchać koncertu. Przychylałam się więc do stwierdzenia, że youtube ma swój udział w niszczeniu żywej muzyki. Mimo wszystko myślę, że nie jest do końca aż tak beznadziejnie! Raz w tygodniu pracuję w szkole. Spotykam tam dzieciaki, które słuchają list przebojów, oglądają programy telewizyjne typu X-Factor i wszystko to bez najmniejszej możliwości interakcji. Pamiętam, że któregoś razu jednemu z uczniów zagrałam fragment Góreckiego. Ten zwyczajnie oniemiał z zachwytu, a potem zasypał mnie lawiną pytań typu: „co to jest? skąd to się wzięło? Kto to skomponował?” Potem stwierdził, że w tych czasach nikt nie słucha tak długich (ponad godzinnych) utworów muzycznych! Szybko wyprowadziłam go z błędu i zachęciłam by również spróbował.

M. S. J: Kiedy możemy spodziewać się Twojego debiutanckiego albumu?

A.Z.: 15. czerwca tego roku i tak jak wspomniałaś, będzie to mój pierwszy album. Do tej pory pojawiałam się w różnych projektach, ale nigdy pod swoim własnym nazwiskiem. Większość utworów znajdujących się na płycie to moje kompozycje, ale znajdziecie tam też dwa utwory w dialekcie judeo-hiszpańskim. Oczywiście pojawiając się tam i jako wokalistka i skrzypaczka.

M. S. J: Alice Zawadzki – wokal i skrzypce, Kit Downes – organy Hammonda, Alex Roth – gitara, Jon Scott –



perkusja . Czy jest to Twój stały zespół, czy jedynie muzycy z którymi współpracujesz okazjonalnie?

A.Z.: Mniej więcej tak to właśnie wygląda. Kit faktycznie dołączył do nas gościnnie przy nagrywaniu albumu i być może już zostanie. Zaprosiliśmy też do współpracy pianistę Dan'a Nicholasa, perkusistę Joshuę Blackmore'a i basistę Sam'a Lassersona. W stałym albumowym składzie są wspomniani przez ciebie wcześniej perkusista Jon Scott i gitarzysta Alex Roth, a także znakomity duński basista mieszkający na stałe w Berlinie – Andreas Lang. Udało mi się również namówić do udziału w nagraniu moje śpiewające przyjaciółki.

S.O: Słyszałem Twoją interpretację „Czarnych Oczu” – polskiej piosenki ludowo-biesiadnej. Skąd taki pomysł i czy znasz inne polskie kompozycje folkowe?

A.Z.: „Czarne Oczy”? Ja to nazywam „Gdybym miał gitarę”! Historia tej interpretacji jest następująca. Podczas mojego pobytu w Polsce, dwie moje kuzynki – Ala i Jagoda pokazały mi stare śpiewniki i zaczęły mnie uczyć właśnie tej piosenki. Tak mi utkwiła w pamięci, że nie przestałam jej nucić. Wtedy pomyślałam, że można by ją zaaranżować na jazzową nutę!

S.O: Wspomniany przez Ciebie Sebastian Scotney – popularny wydawca London Jazz napisał o Tobie następujące zdanie: „Zakres tekstur i kolorów oraz możliwości ekspresji wydaje się być w przypadku Alice mniej lub bardziej nieskończony.” Jak to odbierasz?

A.Z.: Gdy to przeczytałam, byłam po prostu

przeszczęśliwa, szczególnie że był to nasz pierwszy wspólny koncert w tym składzie i jeszcze nie znaliśmy się muzycznie. Wszyscy byliśmy lekko zdenerwowani, ale myślę, że była to zdecydowanie motywująca treść. Poza tym nasze instrumentarium – mowa tu o organach Hammonda – jest dość nietypowym dla jazzu połączeniem. Ludzie są przyzwyczajeni do dźwięków gitary, fortepianu, kontrabas, perkusji, wokalu. Nagle słyszą coś nowego i myślą: WOW! Dzięki wprowadzeniu instrumentalnego novum, odkrywamy w dźwiękach nowe kolory, nowe tekstury, nowe połączenia. Jesteśmy zmuszani do zupełnie nowego sposobu odbioru i postrzegania.

M. S. J: Jak myślisz, skąd wziął się ten nagły przypływ Twojej popularności w Londynie – czy to działanie Twojego managera? Jak zamierzasz ten moment wykorzystać ?

A.Z.: Może Cię zaskoczę, ale nie mam managera. Całymi godzinami ślęczę przed swoim laptopem i zajmuję się wszystkim sama. Nie mam pojęcia skąd ten nagły przypływ popularności, ale to bardzo cieszy. Na pewno zawdzięczam to wspólnym muzykom z którymi gram. Dzięki nim tak naprawdę obserwuję ciągły rozwój naszej muzyki. Poza tym każdy z nich jest dla mnie wielką inspiracją. Mniej więcej od roku zmieniło się też moje nastawienie względem pewnych spraw. Wspaniale, jeżeli moja muzyka podoba się ludziom i przyjmują ją z uznaniem. Jeśli tak się nie dzieje – to też jest OK, bo przede wszystkim zależy mi na byciu sobą i dlatego czuję, że wiele zmieniło się we mnie, w mojej postawie i pewności siebie.

S.O: Co chciałabyś wnieść do muzyki jazzowej? Czy jest jakiś szczegół, który byłby takim Twoim znakiem rozpoznawczym i jednocześnie czymś, co w przyszłości może inspirować kolejne pokolenia artystów?

A.Z.: To bardzo ciekawe pytanie, więc pozwól mi zastanowić się nad nim chwilę... Myślę, że mogłyby to być dwie rzeczy – jedna bardzo wymyślna i techniczna, a druga dotycząca mnie jako muzyka... To, co naprawdę chciałabym rozwinąć, to unisono mego śpiewu i gry na skrzypcach. Dużo czasu poświęcam na ćwiczenie moich solowych improwizacji i w tym chciałabym być naprawdę dobra. Kombinacja ludzkiego głosu i dźwięku instrumentu jest naprawdę bardzo ciekawa.

S.O: Czy technicznie jest możliwa jednoczesna gra na skrzypcach i śpiew? Nigdy nie sądziłem, że jest to możliwe!

A.Z.: Tak, choć jest to bardzo trudne. Właśnie ćwiczeniu tej umiejętności poświęcam najwięcej uwagi. Pierwszy raz spróbowałam śpiewać w trakcie gry około 10 lat temu i było to koszmarnie trudne! Bierzesz instrument, dociskasz palcem, dźwięk z pudła rezonansowego czujesz po lewej stronie szyi, a tuż obok, po środku, czujesz swój wibrujący głos. Jeden z dźwięków jest płaski, drugi przenikliwy i masz problem z rozpoznaniem, który należy w danej chwili poprawić! Oba dźwięki mają ten sam rejestr, tak samo je czujesz, bo dźwięk skrzypiec jest bardzo podobny do głosu. Wszystko dzieje się tutaj, na tym małym odcinku szyi! Z czasem, stopniowo uczysz się co i jak dopasować, jak

precyzyjnie wydobyć te dźwięki, których właśnie szukasz. To niesamowite, przynoszące wiele radości i satysfakcji zajęcie! Jest taka osoba która bardzo mnie inspirowała. Nazywa się Iva Bitová. Jest skrzypaczką i wokalistką, urodziła się w Czechosłowacji. Sposób w jaki improwizuje, język jakim się posługuje – po prostu zwala mnie z nóg. Jest niezwykła! Podobnie jak ona, chciałabym, aby symultaniczna gra ze śpiewem stała się moim znakiem firmowym.

M. S. J: Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z poziomem trudności jednoczesnego grania na skrzypcach i śpiewu! Dość trudne zawsze wydawało się pogodzenie śpiewu i gry na perkusji czy gitarze basowej. W przypadku skrzypiec – umiejscowienie strun głosowych, fakt, że słyszymy siebie „od środka”, dwa centymetry w lewo i dodatkowo odbierasz wibracje, słyszysz znowu „od środka” dźwięk instrumentu... Przepraszam, ale to wszystko dla mnie lekko niepojęte! Wokalista normalnie ma odsłuchy. W sytuacji gdy grasz i w tym samym momencie śpiewasz, gdzie tak naprawdę się słyszysz i co słyszysz bardziej?!

A.Z.: No właśnie, w przypadku gry na innych instrumentach, takich jak gitara czy fortepian, źródło dźwięku znajduje się w pewnej odległości od Ciebie, a głos jest na swoim miejscu. Gdy mowa o głosie i skrzypcach – sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Jednak to właśnie lubię najbardziej – oba dźwięki (głosu i skrzypiec) są bardzo do siebie zbliżone i mają podobną częstotliwość. Tak naprawdę – wiele jest jeszcze przede mną do odkrycia.

M. S. J: Omówiliśmy pierwszy znak rozpoznawczy. Co chciałabyś aby było drugim?





fot. Monika S. Jakubowska

A.Z.: Myślę, że drugi, jest spełnieniem marzeń każdego muzyka. Nawet nie myślę, wiem to na pewno! Chciałabym tworzyć muzykę, która jest odważna, zaś sama chciałabym nie bać się krytyki, być odporną, móc przekraczać granice. Nawet jeśli miałyby to oznaczać skomponowanie utworu prostego, niewyszukanego, który nie będzie podobał się publiczności, ale ja będę miała pewność, że to jest coś, co chciałam zagrać. Chyba wszyscy się z tym zmagamy nie tylko w muzyce ale w każdej innej dziedzinie sztuki i życia. Każdy z nas pragnie, by to, co robi, było uznane za prawdziwe. Jeśli moja muzyka byłaby podszyta strachem, nie byłabym autentyczna i dlatego jeśli tworzysz według tego, co Ci w duszy gra, ludzie to „kupią”, bo będą czuli, że jest w Tobie prawda. Taką chcę tworzyć muzykę! Staram się unikać sztuczności i powierzchowności.

S.O: To bardzo polski tok myślenia! Wolisz skrzypce akustyczne czy elektryczne?

A.Z.: Akustyczne. Od zawsze. Oczywiście instrumenty elektryczne brzmią fantastycznie, ale ja wolę dźwięk akustyczny.

S.O: Jakie jest Twoje najskrytsze marzenie jako osoby i jako artystki? Gdzie widzisz siebie za kilka lat?

A.Z.: Jako osoba, zwyczajnie chciałabym być szczęśliwa! Przepraszam, jeśli wydaje się to być zbyt trywialne, ale tak właśnie jest! Zaś spełnienie moich marzeń artystycznych wiąże się z ciężką pracą, z czym nie mam najmniejszego problemu. Za kilka lat chciałabym grać większe koncerty i występować w trakcie znaczących

wydarzeń. Byłoby cudownie zagrać na Festiwalu w Montreux! Dobrze byłoby móc więcej czasu poświęcać muzyce i tworzeniu, bo póki co muszę skupiać się na zarabianiu pieniędzy i płaceniu rachunków.

M. S. J: Chciałabyś zagrać koncert w Polsce?

A.Z.: Czytasz w moich myślach! Zwłaszcza ostatnio dużo o tym myślałam. Polska zajmuje bardzo wyjątkowe miejsce i w sercu i w życiu moim i mojej rodziny, więc tak.

S.O: Wywiad z Tobą ukaże się w polskim JazzPRESS-ie, miesiąc po publikacji obszernego wywiadu z Adamem Baldychem. Miesiąc w miesiąc rozmawiamy ze wspaniałymi polskimi skrzypkami!

A.Z.: To wielki komplement dla mnie. Cieszę się niezmiernie i dziękuję za zaproszenie do rozmowy!

Alice Zawadzki jest wokalistką, skrzypaczką i kompozytorką, ale przede wszystkim nową gwiazdą na londyńskiej scenie jazzowej. Jej koncerty są podróżą w nieznane. Poruszają nie tylko niekwestionowanym talentem muzycznym, ale też historiami które opowiada. Serwuje w nich jazz, folk oraz improwizacje i rytmy z różnych zakątków świata. Jest zmysłowa, kobieca, a jej głos silny i pełen emocji. Krytycy muzyczni porównują ją do Björk, Kate Bush czy Tori Amos. Uczęszczała do Royal Northern College of Music w Manchesterze, gdzie studiowała klasyczne skrzypce. Jej miłość do jazzu zdecydowała o edukacji w Royal Academy of Music w Londynie, gdzie obroniła tytuł

magistra z wokalistyki i kompozycji jazzowej. Nie tak dawno po raz pierwszy zaprezentowała się polskiej publiczności w Londynie. Jesteśmy przekonani, że wkrótce podbije serca miłośników jazzu w Polsce. 15. czerwca ukaże się jej debiutancki album. Alice Zawadzki? Brytyjka z polskimi korzeniami, z których jest dumna i zdecydowanie polskim temperamentem, którego jest w pełni świadoma.

Więcej informacji o Alice można znaleźć na jej stronie internetowej www.alicezmusic.com



Nowojorczycy i Powrót Króla

Dante w *Nowym Życiu* wymienia trzy kategorie pielgrzymów: palmieri, romei i peregrini, w zależności czy podążają oni do Ziemi Świętej, Rzymu czy Santiago de Compostella. Jednak, gdyby żył dzisiaj, kto wie czy nie dodałby do tego zestawienia jeszcze jednej kategorii, aby opisać pielgrzymki jakie odbywają młodzi muzycy jazzowi do Nowego Jorku. Zbiegają się tam z całego świata, by stanąć na 52 ulicy i wspominać czasy, gdy kilkadziesiąt lat temu w miejscach takich jak: Onyx, 3 Deuces, Carousel, Downbeat czy Birdland rodził się bebop. Tych miejsc już nie ma, ale muzyka, która w nich powstała, dzięki takim postaciom, jak Charlie Parker, Thelonius Monk czy Miles Davis ciągle tam żyje.

Wśród tych podróżników do źródeł jazzowej tradycji słysząc niekiedy polską mowę. Zwłaszcza w ostatnich latach jest ich wielu, co zwiastuje nową falę w naszej muzyce, jej renesans. Adam Bałdych, Tomasz Dąbrowski, Maciej Obara czy Rafał Sarnecki, by wymienić tylko kilku spośród wielu, to młodzi polscy artyści, dla których wizyta w mieście nad rzeką Hudson i współpraca z tamtejszymi muzykami, okazać się może trampoliną do wielkiej kariery. Jeśli jeszcze tego nie zrobiliście, koniecznie sięgnijcie po będące owocem tych peregrynacji albumy! Oto krótki przewodnik, aby ułatwić nieco Wasze muzyczne wędrówki:

Warto sięgnąć po album *Imaginary Room* skrzypka Adama Bałdycha, który pojawia się wysoko w wielu zestawieniach najlepszych polskich płyt jazzowych roku 2012. Trudno się

dziwić, skoro nagrany został dla renomowanej wytwórni ACT i z udziałem takich wspaniałych skandynawskich muzyków, jak Lars Danielsson czy Jacob Karlzon. Nie wiadomo jednak czy w ogóle by powstał gdyby nie poprzedzająca go wyprawa Adama do Nowego Jorku, której owocem był *Magical Theatre*. Wiele kompozycji, i to najlepszych, jakie znalazło się na obsypanej nagrodami płycie nagranej dla wytwórni Sigiego Locha, pochodzi właśnie z tego krążka.

Talent młodego trębacza Tomasza Dąbrowskiego rozwija się w niebywałym tempie! W ostatnich dosłownie dwóch-trzech latach zagrał na dziesięciu różnych płytach, wszystkich godnych uwagi. Przykładem może być krążek Kennetha Dahla Knudsen *Clockstopper*, na którym, obok niego, pojawiają się takie młode gwiazdy nowojorskiej sceny, jak perkusista Jonathan Blake czy pochodzący z Izraela gitarzysta Gilad Hekselman. Jednak ja czekam najbardziej na album *Steps*, który Dąbrowski nagrał latem ubiegłego roku w Nowym Jorku z legendarnym awantjazzowym perkusistą Tyshawnem Sorey'em. Słuchałem ich koncertu podczas ubiegłorocznego festiwalu JazzArt w Katowicach i niewiele przypominam sobie tej rangi wydarzeń w polskim jazzie w ostatnich latach.

Etap nowojorski saksofonista Maciej Obara ma już za sobą. Jednak będące rezultatem jego wyprawy do Nowego Jorku i wydane w 2010 roku płyty *Four* i *Three* należą ciągle do najciekawszych w jego dyskografii. Znajdziecie na nich śmietankę tamtejszej awangardy, a wśród nich muzyków z wyśmienitej School Of Improvisa-

tional Music, takich jak: Ralph Alessi czy Mark Helias. Nie zapominajcie także o najnowszych planach Obary, wśród których jest *Komeda* nagrany z nowym zespołem Obara International. Powinien być perłą w katalogu powstałej niedawno nowej polskiej wytwórni For Tune Records.

Na okładce wydanej w 2008 roku płyty *Songs From A New Place* gitarzysty Rafała Sarneckiego widać wieżowce Manhattanu, bo właśnie w Nowym Jorku studiował i obecnie mieszka. Jego kariera także przybrała w ostatnich latach przyśpieszania, o czym niech świadczy to, że następny krążek *Madman Rambles Again* (2011) wydała mu prestiżowa hiszpańska oficyna Fresh Sound New Talent. Na kwiecień planuje nagranie nowej płyty z sekstetem, z którym na co dzień gra w Nowym Jorku. Zapewne nie tylko ja czekam na ten album z niecierpliwością!

Jednak najsłynniejszym ze wszystkich Polaków, jacy w ostatnich latach zjawili się w tym mieście, jest Tomasz Stańko. Po zakończeniu współpracy ze swoim „polskim” kwartetem postanowił spełnić marzenie swojego życia i zamieszkał na Manhattanie, naprzeciwko Central Parku. Jego najnowszy, wydany w tym roku album *Wisława* stanowi owoc dwuletnich poszukiwań, w trakcie których Stańko grał z najbardziej znaczącymi przedstawicielami awangardowej sceny nowojorskiej, z których dwóch, czyli perkusista Gerald Cleaver i kontrabasista Thomas Morgan, zagrało na tej płycie. Skład uzupełnia inny nowojorczyk, młody pianista kubańskiego po-

chodzenia David Virelles, któremu wielu wróży karierę równie ekscytującą, co ormiańskiemu supertalentowi Tigranowi Hamasyanowi.

Mimo, że już po siedemdziesiątce, Stańko podszedł do tego zadania z pasją i wigorem młodzieniaszka. Bez względu na to jak ocenimy efekt końcowy, który jednym się będzie podobał bardziej, a drugim mniej (należę do tej grupy), to właśnie ten niezmienny entuzjizm Stańki dla muzyki jest tym, co sprawia, że jest punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń jazzmanów w Polsce. Mamy zatem z początkiem 2013 prawdziwy Powrót Króla. Jednak tak jak w tolkienowskiej sadze to, co naprawdę robi wrażenie to fakt, że król nie wraca sam. Otacza go świetna drużyna polskich muzyków, o których nie słyszeliśmy do tej pory w ogóle lub tylko niewiele. To właśnie oni, ci bohaterowie znikąd, nie znani jeszcze szerszej publiczności, sprawiają, że wraz z królem wrócić mogą złote lata dla polskiego jazzu.

Maciej Nowotny

Wystarczy zadbać o ten biznes

Tym razem w ramach naszego cyklu wypowiedzi polemicznych oddajemy głos szefowi sopockiego SPATiF-u Arkadiuszowi Hronowskiemu, który podejmuje gorący w ostatnim czasie temat zasad organizacji koncertów klubowych z pożytkiem dla: widza, artysty i organizatora. (red.)

Organizacja koncertu to taki sam biznes jak warsztat samochodowy, ciastkarnia czy gabinet dentystyczny. Trzeba się na tym znać, być pracowitym, odważnym i mieć pasję. Ryzyko istnieje jak w każdej branży. Jeśli mowa o koncertach w klubach to zacznę od tego że każdy klub posiada swoją określoną markę. To jak jest ona silna zależy tylko i wyłącznie od osoby, która jest za to odpowiedzialna, czyli na ogół właściciela. Co wpływa na markę klubu? Wszystko, dosłownie wszystko. Po pierwsze klub koncertowy to miejsce gdzie przychodzi się słuchać muzyki na żywo. Bez względu na wielkość klubu musi on posiadać scenę, a nie oczyszczoną ze stolików powierzchnię, o zgrozo na kafelkach. Musi być przyzwoity system nagłośnieniowy z odsłuchami na scenie włącznie. Muszą być przynajmniej podstawowe światła sceniczne. Bezapelacyjnie klub na równi z barmanem musi zatrudnić w miarę dobrego akustyka, najlepiej stale tę samą osobę. Jeśli do tego właściciel zwany organizatorem będzie dbał o promocję koncertu w dostępnych lokalnych mediach, może liczyć że marka jego klubu będzie rosła z każdym koncertem. Po drugie klub musi mieć „jakiś” klimat, oryginalny charakter. To chyba nie są specjalnie jakieś złote myśli. Jeśli organizator będzie traktował artystów występują-

cych w jego klubie jak ludzi, a nie jak zwierzęta, będzie im płacił stawki wprost proporcjonalne do ich popularności, to mamy szansę, że sami artyści wygenerują energię, która po koncercie przeniesie się na bywalców klubu. A w efekcie na wyniki na barze.

Granie w klubach nie ma nic wspólnego z imprezami plenerowymi, festiwalami czy darmowymi spędami miejskimi. Na ogół koncerty w klubach charakteryzują się niepowtarzalną energią poprzez bliski kontakt odbiorcy z artystą. Do klubów rzadko przychodzą ludzie, którzy stoją na placach darmowych, miejskich festynów. Narzekanie że bilety się nie sprzedają nie jest w żadnym stopniu wymówką organizatora, by nie zapłacić artyście. Na 4 klubowe koncerty 3 nie przynoszą całkowitego pokrycia, ale ten 4 może przynieść spory zysk. Wówczas w ogólnym rocznym bilansie wychodzimy na zero, a nawet na plus. No to z czego zysk? Z baru szanowni właściciele klubów! Dla bardziej operatywnych dużym wsparciem są sponsorzy. Każdy klub z marką może liczyć na wsparcie finansowe browaru bądź marki alkoholowej czy tytoniowej. To praktyka stosowana przez te marki od kilkunastu lat i wielu z tego korzysta. Niestety większość organizatorów zamiast pieniądze przeznaczać na wsparcie koncertów, biegnie do salonu po nowe felgi. Cwaniacy, czyli osobnicy, którzy otwierają „kluby koncertowe” bez nagłośnienia, akustyka, promocji i zamiaru zapewnienia nawet zwrotu kosztów będą zawsze. Na szczęście takie miejsca żyją krótko. Na nieszczęście powstają kolejne. Można to po-

równać do restauracji, do której trzeba przyjść z własnymi sztućcami, talerzami i jeszcze samemu wszystko ugotować. Pan kelner natomiast nas skasuje za to, że mogliśmy to wszystko skosztować przy jego stole, siedząc na jego rozklekotanym krześle. Jeśli w Polsce nie ma jeszcze kultury chodzenia na koncerty klubowe, to tylko dlatego, że wciąż oferta i jakość jest bardzo marna.

W Trójmieście gdzie mieszkam i pracuję większość miejsc koncertowych jest po prostu beznadziejna. Klubów, które mają już jakiś potencjał jest zaledwie kilka, ale to wciąż za mało, by oferta była ciekawa. W większości po kilka, a nawet kilkanaście razy w roku grają w nich Ci sami „kultowi” artyści, którzy w wielu przypadkach od 10 lat nie wydali żadnej płyty. Są też muzycy, którzy udzielają się w kilku lub kilkunastu składach i każdy jest niestety przeciętny. A już istną plagą są tzw. „Tribune to...” Niby nic w tym złego, ale to swego rodzaju rockowe karaoke. Zbierają się na nich muzycy, często z alternatywnych składów i nuta w nutę odgrywają numery znanych kapel. Często też w sposób nieudolny. Nikt dotąd nie zadał sobie trudu, aby regularnie tydzień w tydzień w jednym klubie prezentować setki oryginalnych artystów z całego świata, którzy wbrew pozorom, są tańsi niż nasi lokalni bohaterowie sceny. I to jest nisza którą zamierzam w najbliższych latach wypełnić w nowym koncertowym klubie w Gdańsku.

Arek Hronowski

radioJazz.fm



fot. Bogdan Augustyniak

Donald Byrd nie żyje (1932 – 2013)

Magazyn *Guardian* jako jeden z pierwszych poinformował o śmierci legendarnego, amerykańskiego trębacza Donalda Byrda, który zmarł w poniedziałek 4 lutego br. w Delaware w wieku 80 lat. Naprawdę nazywał się Donaldson Toussaint L'Ouverture Byrd II. Urodził się 9 grudnia 1932 w Detroit, gdzie zdobywał pierwsze swoje jazzowe doświadczenia. Występował z legendarnym wibrafonistą Lionelem Hamptonem jeszcze zanim ukończył szkołę średnią. Jak wielu Afroamerykanów i jego nie ominęła służba wojskowa – trafił jako muzyk do militarnego zespołu Amerykańskich Sił Powietrznych. Po ukończeniu służby wojskowej uzyskał stopień licencjacki w Wayne State University, a następnie obronił pracę magisterską w Manhattan School of Music. Jego muzyczna kariera rozpoczęła się od momentu kiedy jako doświadczony i utalentowany trębacz o niesamowitej inwencji trafił do zespołu Arta Blakey'a The Jazz Messengers zastępując w nim Clifforda Browna. Zanim w 1956 roku opuścił The Jazz Messengers, występował już z wieloma znanymi jazzmenami. W latach siedemdziesiątych odszedł od swojego hard-bopowego stylu w kierunku jazz-fusion i rhythm and bluesa, tworząc w 1974 roku własną grupę The Blackbyrds złożoną z jego najlepszych studentów, grającą muzykę fusion. Razem z Mizell Brothers wyprodukował płytę *Black Byrd*, która okazała się wielkim hitem i najlepiej sprzedającym się wówczas albumem w wytwórni Blue Note. Donald Byrd stworzył w tym okresie kilka fantastycznych hitów jak: „Walking in Rhythm”

i „Blackbyrds Theme”. Określano go wówczas „one of a kind trumpeter”. Jako jeden z pierwszych ciemnoskórych trębaczy tak udanie połączył jazz z r'n'b, soulem i muzyką funk. Kolejne albumy: *Places and Spaces*, *Steppin' Into Tomorrow* oraz *Street Lady* odniosły niewiele mniejszy sukces i nadal stnowią sporą bazę sampli dla dzisiejszych artystów acidjazzowych takich, jak Us3. Wiele lat temu to właśnie z inicjatywy Donalda Byrda muzycy jazzowi i artyści z kręgu r'n'b i hip – hopu, w którym brał udział także już nieżyjący Guru, połączyli swe siły nagrywając album z którego dochód przeznaczony został na pomoc chorym na AIDS. Ten konglomerat muzyki rozpowszechnił się do tego stopnia, iż po dziś dzień większość młodych muzyków z kręgu acid – jazzu, hip – hopu, a nawet rapu uważa Donalda Byrda za swego Muzycznego Przywódcę. Jego dorobek płytowy jest przeogromny. W 1993 roku ukazała się płyta będąca zbiorem wczesnych nagrań Donalda Byrda – *Early Byrd – The Best of*, a rok później *The Best of Donald Byrd*. Z ostatnich dokonań trębacza warto wymienić trzy interesujące albumy: *Ethiopian Knights* (96), *Touchstone* (2000) oraz *The Transition Sessions* (2002).

Donald Byrd był otwarty na nowe brzmienia, eksperymentował i dzielił się swoją wiedzą wykładając muzykę na Rutgers University, Hampton Institute, New York University i Howard University. Otrzymał wiele wyróżnień, w 2000 roku został laureatem NEA Jazz Masters Award.

Opr. Andrzej Patlewicz
Oddział PR

Sebastian Rerak – *Chłepcąc ciekły hel – historia yassu*

Jedno z ciekawszych zjawisk rodzimej kultury, nie tylko muzycznej, czyli yass doczekał się swojego opracowania. W styczniu ukazała się praca autorstwa dziennikarza i kulturoznawcy Sebastiana Reraka zatytułowana *Chłepcąc ciekły hel – historia yassu*. Jest to plon ponad półtorarocznej pracy autora, który przedstawił kompleksową historię „sceny yassowej jako fenomenu zarówno kulturowego, jak i społecznego.” Jak czytamy w nocie wydawniczej „Oprócz samych uczestników sceny yassowej (m.in. Ryszard „Tyton” Tymański, Leszek Możdżer, Mikołaj Trzaska, Jerzy Mazzoll, Tomek Gwinciński, Wojtek Mazolewski, Jerzy Zdunek, Joanna Charchan, Rafał Gorzycki i inni), swoimi refleksjami dzieliły się z autorem także kluczowe postaci rodzimej muzyki (m.in. Tomasz Stańko, Włodzimierz Kinnorski, Alek Korecki, Antoni Ziut Gralak, Andrzej Przybielski, Olaf Deriglassoff, Grzegorz Nawrocki, Macio Moretti, Marcin Masecki) oraz przedstawiciele środowiska artystycznego (m.in. Grzegorz Klaman, Jacek Staniszewski, Darek Orwat, Krzysztof Gruse, Elvin Flamingo oraz dawni uczestnicy ruchu Totart: Paweł Końjo Konnak i Paweł Paulus Mazur).”

Wydawcą publikacji jest Stowarzyszenie A KuKu Sztuka. Książka jest darmowa i nie będzie dostępna w sprzedaży. Osoby zainteresowane otrzymaniem egzemplarza powinny skontaktować się z wydawcą pod adresem e-mail: emi@akukusztuka.eu. Jedyne koszty jakie trzeba ponieść to koszt koperty i przesyłki pocztowej.



Rekrutacja na 33. Rawa Blues Festival!

Organizatorzy festiwalu Rawa Blues ogłosili rozpoczęcie rekrutacji zespołów zainteresowanych występem podczas 33. edycji imprezy, którą zaplanowano na sobotę, 5 października. Zgodnie z tradycją wykonawcy, którzy wystąpią na dużej i małej scenie przed koncertem finałowym, są wyłaniani w drodze konkursu.

Zgłoszenia można wysłać pocztą tradycyjną lub – po raz pierwszy – poprzez serwis internetowy RawaBlues.com do 15 kwietnia. Przesłuchania nadesłanych materiałów i ogłoszenie pełnej listy zespołów zaplanowano na maj. Szczegółowe informacje na temat Festiwalu i rekrutacji dostępne są na stronie internetowej www.rawablues.com

Letnie warsztaty Blues nad Bobrem

Na początku lutego ruszyły zapisy na letnie warsztaty Blues nad Bobrem, które odbędą się na Zamku Kliczków od 6 do 13 sierpnia. Warsztaty są częścią festiwalu Blues nad Bobrem, który odbędzie się w tym samym czasie. Słuchacze mają do wyboru kilka klas mistrzowskich, w których zajęcia poprowadzą: wokół – Krystyna Prońko, Aleksandra Sozańska-Kut; gitara – Jacek Jaguś, Artur Lesicki, Marek Napiórkowski, Jacek Królik, Marek Raduli; gitara akustyczna – Roman Puchowski; bas – Wojciech Pilichowski, Tomasz Grabowy; perkusja – Tomasz Łosowski, Zbigniew Lewandowski; harmonijka – Bartosz Łęczycki; klawisze – Paweł Serafiński; fotografia – Grzegorz Sidorowicz; klasa Magdy Piskorczyk. Szczegółowe informacje o warsztatach, warunkach uczestnictwa oraz zapisach dostępne są na stronie www.bluesnadbobrem.pl.

The logo for radioJazz.fm is displayed in a stylized font. The word 'radio' is in white, 'Jazz' is in a large, bold, yellow font with a musical note integrated into the letter 'J', and '.fm' is in white. The background of the entire page is a black and white photograph of a person's hands playing a guitar, with the strings and fretboard clearly visible.

Beth Hart: artystka o wielu obliczach

Wieczorem 26 lutego 2013 w sali koncertowej MDK „Batory” w Chorzowie tłumy fanów oczekują na ważne wydarzenie: po raz kolejny na deskach tej sceny wystąpi Beth Hart, kobieta o niezwykłym głosie i ogromnych zdolnościach muzycznych, okrzyknięta „drugą Janis Joplin”. Emocje sięgają zenitu i nie ma się czemu dziwić. Chociaż koncert jest częścią trasy promującej nową bluesowo-jazzową płytę artystki *Bang Bang Boom Boom*, na pewno nie zabraknie powrotu do wcześniejszych, bardziej rockowych albumów oraz coverów nagranych wspólnie z Joem Bonamassą w projekcie „Don't Explain”. Połączenie tych brzmień, uzupełnione charyzmą i sceniczną żywiołowością Beth Hart, może stworzyć naprawdę piorunującą mieszankę.

Kilka minut po 20.00 widownia jest pełna, a każdy ruch na ciemnej jeszcze scenie wywołuje okrzyki, gwizdy i oklaski; jednak dopiero kilkanaście minut później publiczność może powitać gwiazdę wieczoru oraz resztę muzyków: trzosobowy zespół Beth (Jon Nichols na gitarze, Tom Lilly na basie i Todd Wolf na perkusji) oraz drugiego gitarzystę – P. J. Bartha. Już pierwsze chwile pokazują, że koncert będzie pełen wrażeń – mocne, wyraziste brzmienie utworu „Face Forward” miesza się z euforycznym aplauzem zgromadzonej widowni, tworząc intensywną a jednocześnie bardzo intymną atmosferę. Chwilę potem Beth siada do fortepianu, aby zagrać o wiele spokojniejsze, ale równie wypełnione emocjami „Crashing Down”. Choć pierwsze piosenki pochodzą ze starszej płyty *37 Days*, słuchacze oczekujący nowego repertuaru nie mogą czuć się zawiedzeni, gdyż już za mo-



fot. Stanisław Zaremba



BLUESOWY ZAULĘK



fot. Stanisław Zaremba

ment rozlegają się pierwsze dźwięki tytułowego utworu z albumu *Bang Bang Boom Boom*, zaśpiewanego z bardzo zadziorną nutą.

Cały występ jest wypełniony kontrastami; obok siebie prezentowane są utwory ostre i łagodne, stare i nowe, covery oraz własne piosenki. Nie ma tu miejsca i czasu na nudę. Beth Hart – prawdziwy żywioł sceniczny – pokazuje rozmaite, niekiedy niemal sprzeczne, oblicza swojej twórczości i dzieli się ze słuchaczami ogromnym ładunkiem emocjonalnym zawar-

tym w każdym z nich. Potrafi również nawiązać wspaniałe kontakty z publicznością; uwodzi głosem, gestami, ruchem i mimiką, snuje opowieści o sobie i swoich utworach, zaprasza do wspólnego śpiewu, a nawet przyklęka, by ucisnąć dłonie słuchaczy. Nie potrafi też ukryć dziecięcej radości na widok reakcji widowni i wielokrotnie podkreśla, jak bardzo jej się tu podoba. Ogromny entuzjazm publiczności wzbudzają także szybkie i energetyczne partie solowe P. J. Bartha oraz jego gitarowe „rywalizacje” z Jonem Nicholsem.

Podczas ostatniego utworu „I’d Rather Go Blind”, Beth jest niezwykle oszczędna w ruchach, więc słuchacze mogą w pełni skupić się na jej głosie, który nabiera charakterystycznej schrypniętej barwy. Nie ma wątpliwości – przyrównywanie artystki do Janis Joplin w żadnym wypadku nie jest przesadą! Piosenkę kończy fascynujące solo P. J. Bartha, którego gitara wydaje się – niemal dosłownie – łkać w rytm emocji tej pięknej ballady. Gdy artyści schodzą ze sceny, publiczność entuzjastycznie wyklaskuje prośbę o bis. Po chwili oczekiwania Beth wykonuje jeszcze dwa utwory: „Everything Must Change” oraz „Baddest Blues”.

Podczas finałowych oklasków widać, że muzycy są wyraźnie zadowoleni z przebiegu koncertu, a obdarowana kwiatami Beth nie ukrywa wzruszenia. Miejmy nadzieję, że – zgodnie ze swoją koncertową zapowiedzią – będzie powracać do Polski przynajmniej dwa razy do roku.

Magdalena Zaremba



Magic Slim

Myśląc o kolejnych tekstach do JazzPress miałem w planach artykuł o Magic Slimie. Nie zamierzałem pisać o nim w tym numerze, jednak życie napisało inny scenariusz. Niestety 21 lutego 2013 Morris „Magic Slim” Holt opuścił ziemską scenę, by grać w niebiańskiej orkiestrze. Dla wielu z nas, w tym dla mnie, to tym dotkliwsza strata, gdyż mieliśmy okazję spotkać się z nim na żywo na koncertach w Polsce.

Był jednym z tych, których jednym tchem wymieniania się jako klasyków bluesa chicagowskiego.

Urodził się w 1937 r. na farmie w Mississippi. Tam też dorastał i zdobywał pierwsze muzyczne doświadczenia śpiewając w chórze kościel-

nym. Pierwszym instrumentem w jakim się specjalizował było pianino. Jako nastolatek zaczął zdobywać lokalną popularność grając na tym instrumencie, do czasu, gdy w wypadku przy zbiorze bawełny stracił palec prawej dłoni. Przerwało to jego karierę klawiszową, ale młody Holt nie poddał się, zabrał się za doskonalenie gry na gitarze.

W roku 1955, podobnie jak rzesze czarnoskórych z Południa, młody Morris Holt przeniósł się do Chicago. Tam uzyskał pomoc (oraz przydomek) od swego słynnego przyjaciela Magic Sama. W tym czasie Wietrzne Miasto przeżywało bluesowy boom i przyciągało najlepszych muzyków. Dla nowoprzybyłego, początkującego muzyka okazało się zbyt konkurencyjne. Slim wrócił na 4 lata na Południe, gdzie doskonalił



swój kunszt muzyczny, by ponownie w 1961 z nowymi siłami, wraz ze swoim bratem, basistą Nickiem Holtem sformować zespół The Teardrops. W krótkim czasie Teardrops stali się jednym z najpopularniejszych zespołów w Chicago, a później na całym świecie.

Pierwsze nagrania Magic Slima datowane są na rok 1966, kiedy to wraz z zespołem nagrali debiutancki singiel „Scuffin’”. Pierwszy pełnowymiarowy album *Highway is My Home* wydali w 1978, a dwa lata później kolejny *Grand Slam*, który został płytą roku i zdobył W.C. Handy Award (dziś Blues Music Award). W ciągu kolejnych trzech dekad nagrał kilkanaście albumów dla topowych wytwórni m.in.: Alligator Records, Blind Pig, Wolf Records. W tym czasie otrzymał 44 nominacje do Blues Music Awards, zdobywając 6 statuetek.

W trakcie swojej ponad 50-letniej kariery dwa razy odwiedził Polskę: w 1997 wystąpił na Rawa Blues Festival i w 2009 w warszawskim klubie Palladium. To były koncerty, które zapierały dech w piersiach i pozostawiły nieśmiertelne wrażenie na słuchaczach. Magic z zespołem grał z taką intensywnością i z taką dawką bluesowego feelingu, że nie da się tego zapomnieć.

Szkoda, że nie będzie już kolejnego koncertu ...

Piotr Łukaszewicz

Małobiektywny Bluesow

Robert Randolph Presents: *The Slide Brothers*

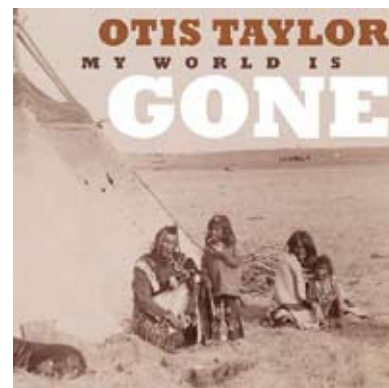
Jest to pierwszy (miejmy nadzieję nie jedyny) album wyjątkowego projektu, powołanego przez Roberta Randolpha – wirtuoza instrumentu o nazwie pedal steel guitar (brak polskiego odpowiednika). Randolph od ponad dziesięciu lat z powodzeniem czaruje publiczność na całym świecie za pomocą tego rzadkiego, ale bardzo interesującego instrumentu.

Pedal steel guitar to rodzaj 10-14 strunowej gitary elektrycznej ustawionej w pozycji poziomej na statywie, z której dźwięki wydobywa się za pomocą metalowego pręta techniką podobną do gitary slide. Dodatkowo dźwięki podstawowe modyfikuje się mechanizmem pedałowym. Często niesłusznie mylona jest z gitarą hawajską.

Rodowód tego instrumentu jest religijny, ponieważ powstał jako tańszy substytut organów w małych biednych parafiach na południu Stanów Zjednoczonych. Jest on do dziś używany także jako instrument akompaniujący w muzyce gospel. Nurt muzyczny oparty na brzmieniu pedal steel guitar zyskał nazwę Sacred Steel.

Robert Randolph jako przedstawiciel młodego pokolenia Sacred Steel postanowił pokazać światu piękno brzmienia i zaprosił do studia legendarnych muzyków tego gatunku: Calvina Cooke’a, Chucka Campbella, Daricka Campbella (członkowie The Campbell Brothers) oraz Aubrey’a Ghenta. Jest to również swoisty ukłon Randolpha w kierunku swych mentorów i nauczycieli, od których czerpał umiejętności zanim stał się gwiazdą tego gatunku.

y Przegląd Płytowy



Albumem tym muzycy przełamują granice, nie tylko wyprowadzając Sacred Steel z kościoła, lecz także łącząc tradycyjne brzmienie gospel i spirituals z rockiem bluesem i soulem. Sprawia to, że na płycie mamy do czynienia z wieloma zwrotami tempa i nastroju.

Zaczyna się klasykiem The Allman Brothers Band „Don't Keep Me Wondering”, brzmącym wyjątkowo ciężko i ostro, co początkowo wzbudziło we mnie wątpliwość. Chwilę później muzycy wprowadzają nas w krainę łagodności w utworze „My Sweet Lord” George’a Harrisona, w którym śpiewa Jimmy Carter z The Blind Boys of Alabama.

Szczyt szczęścia osiągnąłem słysząc klasycznie brzmiące: „Wade in The Water”, „Motherless Children” i „No Cheap Seats in Heaven”, w których czar pedal steel guitar ukazuje się w pełnej krasie. Co charakterystyczne, instrument w tych utworach brzmi jak drugi wokal. Wykonanie transowego boogie „Help Me Make It Through” przez Calvina Cooke’a sprawia, że krew szybciej krąży w żyłach, a „The Sky is Crying” to bluesowy majstersztyk trudny do porównania i z innymi wykonaniami, jakie znam.

Niezależnie od moich zachwytów nad pedal steel guitar, jest to po prostu rewelacyjna płyta gitarowa, która usatysfakcjonuje zarówno poszukiwaczy nowych brzmień jak i tych, którzy najlepiej czują się w tradycji.

Heritage Blues Orchestra – *And Still I Rise*

Jest to płyta z gatunku tych, do których polubienia potrzeba kilku przesłuchań. Jest taki moment, kiedy wraz z każdym odtworzeniem odkrywam wyjątkowość wydawnictwa oraz nowe warstwy w muzyce. Po przekroczeniu tego progu trudno uwolnić się od słuchania.

Nabyłem tę płytę zachęcony licznymi pozytywnymi recenzjami oraz nominacjami do Grammys i do Blues Music Awards, ale po pierwszym przesłuchaniu doszedłem do wniosku, że jest to przykład jak za pomocą dobrego marketingu można osiągnąć sukces z niczego. No bo, jak nazwać fakt, iż kapelę tworzą raczej do tej pory przeciętni muzycy, nagrania składające się ze standardów nie są jakoś specjalnie odkrywczyste, a medialnie płyta kreowana jest na arcydzieło.

Szczęśliwie wróciłem do płyty po kilku dniach i coś zaiskrzyło, a z każdym kolejnym przesłu-



BLUESOWY ZAULĘK

chaniem było coraz lepiej. Tak trzyma mnie od kilku tygodni.

Projekt Heritage Blues Orchestra tworzą dwaj w gitarzyści i wokaliści: Junior Mack i Bill Simms Jr. oraz jego córka Chaney. Na perkusji wspiera ich znany z wielu bluesowych projektów Kenny „Beedy Eses” Smiths. Dodatkową wartość całości dodaje pięcioosobowa sekcja dęta rodem z Nowego Orleanu.

Album *And Still I Rise* przedstawia w większości standardowy materiał bluesowy, nagrany z nowoczesną dawką energii, ale bez odcinania się od oryginalnego charakteru. Wspomniana wcześniej silna sekcja dęta sprawia, że album przypomina zmagania klasycznej bluesowej 12-taktowej struktury z jazzową swobodą. Efekt jest, jak na moje ucho, bardzo interesujący.

Całość rozpoczyna się własną interpretacją „Clarksdale Moan” Sona House’a, przekształcając przygnębiający lament w funkującą, bujającą wersję opartą na fantastycznym rytmie perkusji Smitha. Podobnie dzięki sekcji dętej nowej energii zyskuje utwór Eica Bibba „Don’t Ever Let Nobody Drag Your Spirit Down”.

Ograny „Catfish Blues” zyskuje nowe życie dzięki szalonej partii harmonijki Vincenta Buchera, wzmocnionej soczystym brzmieniem dęciaków. Tradycyjny gospel „Get Right Church” nabiera blues-folkowego transowego charakteru.

Szkoda trochę, że nie w pełni wykorzystany został potencjał wokalny Cheney Simms, która ukazuje swoje nietuzinkowe możliwości w „C-Line Woman” i w „Chilly Jordan”.

Pięknym zwieńczeniem całości jest klasyk „Hard Times” który w pierwszej części jest tradycyjnym bluesem akustycznym, by następnie przejść w klimat nowoorleańskich orkiestr pogrzebowych, a całość zakończyć absolutnie fantastycznym blues-jazzowym finałem.

Jak określają członkowie zespołu album ten jest debiutem, co daje nadzieję na kolejne interesujące wędrówki po dziedzictwie bluesa z nowym, świeżym podejściem do tematu. Warto dodać, że w październiku będziemy mieli unikalną okazję skonfrontować Heritage Blues Orchestra z naszymi oczekiwaniami na Rawa Blues Festival.

Otis Taylor – *My World Is Gone*

Nowa płyta Otisa Taylora, podobnie jak poprzednie, nie może przejść bez echa. Podobnie jak wcześniejsze wydawnictwa, tak i to jest niezwykle ważne zarówno pod względem muzycznym, jak i społeczno-politycznym. Jest to kolejna płyta z przesłaniem. Tym razem Otis bierze na warsztat los Indian północnoamerykańskich i dotyka tematów niezwykle delikatnych, związanych z losem rdzennych mieszkańców USA. Do nagrania tej płyty Taylor został zainspirowany przez swego przyjaciela Mato Nanji – członka plemienia Nakota oraz wokalistę i gitarzystę rockowego zespołu Indigenous. Jak obydwaj panowie opowiadają w wywiadzie dla telewizji NPR, Nanji odwiedził kiedyś Taylora w garderobie podczas jednego z festiwali. W trakcie dyskusji na temat Indian Mato stwierdził „My world is gone”. Słowa te utkwiły w pamięci Taylora i zainspirowały do napisania utworów, które składają się na tę płytę.

Mato Nanji wziął aktywny udział w nagraniach grając na gitarze oraz wspierając Otisa wokalem, w tym także w przejmującym utworze tytułowym. Utwór ten swoim smutkiem i głębią emocji nadaje charakter całej płycie.

Z kolei nieco lżejszy „Lost My Horse” przedstawia obydwu artystów współbrzmiących transowo na gitarze i banjo. Podobnie jak większość utworów na tej płycie traktuje o współczesności i problemach potomków, tych, którzy byli kiedyś jedynymi gospodarzami Ameryki Północnej.

Utwarem, który najmocniej nawiązuje do tragicznej historii jest „Sand Creek Massacre Mourning” traktujący o masakrze Indian Cheyenne i Arapaho przez armię USA w roku 1864. Taylor śpiewa tę pieśń łamiącym głosem, wspartym ascetycznym brzmieniem banjo. Urzekający swym pięknem „Blue Rain in Africa”, zaśpiewany wspólnie przez Otisa i Mato opowiada magiczną historię bohatera, który był świadkiem narodzin białego бизона. Z utworu tego emanuje nostalgia za światem, który już nie wróci.

Płyta jako całość, dla tych którzy znają twórczość Otisa, nie jest żadnym zaskoczeniem. Artysta gra swoje, czyli bluesowo podbudowane ballady, trans-bluesowe pulsujące kompozycje oparte na gitarze na przemian z banjo, przeplatane fantastycznymi partiami skrzypiec Anne Harriss, subtelnymi riffami Shawna Starskiego i solidną sekcją rytmiczną, która tworzą Todd Edmunds na basie oraz Larry Thompson na perkusji.

Dokładnie tę samą ekipę i ten sam klimat mieliśmy okazję poznać rok temu na koncercie

w warszawskich Hybrydach, a w październiku ponownie zawitają do Polski by zagrać na Rawa Blues Festival. Do tego czasu w oczekiwaniu na kolejną porcję transu na żywo *My World Is Gone* będzie wracał do mojego odtwarzacza.

Piotr Łukasiewicz



Kobiety w Bluesie – siła wdzięku

„Nie łatwo być kobietą w tym świecie” z pewnością Koko Taylor miała rację, a mimo to można wymienić szereg kobiet, które w bluesie odniosły równie wielki sukces, co mężczyźni. Powiem więcej, mężczyźni stanowili tło dla tych kobiet. Blues nie zaznał podziału ze względu na płeć. Mężczyźni akompaniowali damom – równym sobie muzykom. Było ich wiele, odcisnęły znaczący ślad w historii bluesa.

Warto wspomnieć o jednej z pionierek bluesowych – Willie Mae „Big Mama” Thornton urodzonej 11 grudnia 1926 r. w Montgomery w stanie Alabama. Już w dzieciństwie zaczęła grać na harmonijce i perkusji. Do początku lat 40. zjeżdżała południowe stany, występując w Hot Harlem Revue. Gdy w latach 50. osiadła w Teksasie, zaczęła nagrywać pierwsze utwory. Najbardziej znana piosenka „Hound Dog”, która wspięła się na szczyt listy przebojów R&B, została później nagrana przez Elvisa Presleya (jemu właśnie przypisuje się zasługi w wypromowaniu tego utworu na całym świecie). Nie od dziś kariery muzyczne są sinusoidą. Każda z naszych bohaterek przeżywała wzloty i upadki. Nowym zwrotem w jej karierze był występ na festiwalu American Folk Blues Festival i sesja nagraniowa, podczas której współpracowała z Muddym Watersem, Jamesem Cottonem, Otisem Spannem.

Big Mama zmarła na atak serca 25 lipca 1984 r. Jest jedną z najważniejszych przedstawicielek rhythm`n`bluesa. Nawiązywała do tradycji shouterów, takich jak Big Joe Turner, czy Jimmy Rushing.

Ciekawą a zarazem ekscentryczną artystką była

Mamie Robinson, znana jako Mamie Smith, urodzona 26 maja 1883 r., która zaczynała karierę jako tancerka. Tuż po wybuchu I wojny światowej była już śpiewaczką. Sam fakt, że jej płyta jest pierwszą w historii bluesowej fonografii, stawia ją na czele reprezentantów tego gatunku. Wśród muzyków towarzyszących jej podczas występów i nagrań byli m.in. Coleman Hawkins, Johnny Dunn, czy Joe Smith. Mamie znana była również z występów w wodewilach. Umarła jako bankrutka, co było skutkiem jej ekstrawaganckiego trybu życia. Kobiety bluesa „korzystały” z muzycznego świata równie mocno jak mężczyźni, czego efektem były problemy alkoholowe czy rozwiązłe życie.

Gdy słyszymy hasło „kobięcy blues”, od razu nasuwa się skojarzenie z delikatnym pojękiwaniem w mało porywającym rytmie. Jednak damom bluesa towarzyszył mocny, głęboki wokal, który był równie ujmujący, co męski.

Doskonałym przykładem jest Memphis Minnie, jej śpiew był chropawy, a gra na gitarze charakterystyczna z mocno zaznaczonym rytmem. Gwiazda klubowej sceny Chicago w swoich tekstach poruszała wiele tematów – m.in. seks, miłość, a nawet choroba, którą przeszła. Znana jest również z duetu ze swoim mężem – Joem McCoy`em. Po przeprowadzce do Chicago rozstali się, najprawdopodobniej przez jego zazdrość o sukces muzyczny żony.

Minnie Memphis nagrała utwór w hołdzie dla Ma Rainey, zarejestrowanym sześć miesięcy po śmierci Rainey. Nie bez powodu oddała jej hołd. Gertrude „Ma” Rainey nazywana jest „Mother

Of The Blues” – Matką bluesa. Rainey była odporna na panującą modę subtelnego bluesa, miała bardzo mocny głos, zachowała bezpośredniość wyrazu, co było jej atutem. Łączyła klasycznego bluesa z wiejskim.

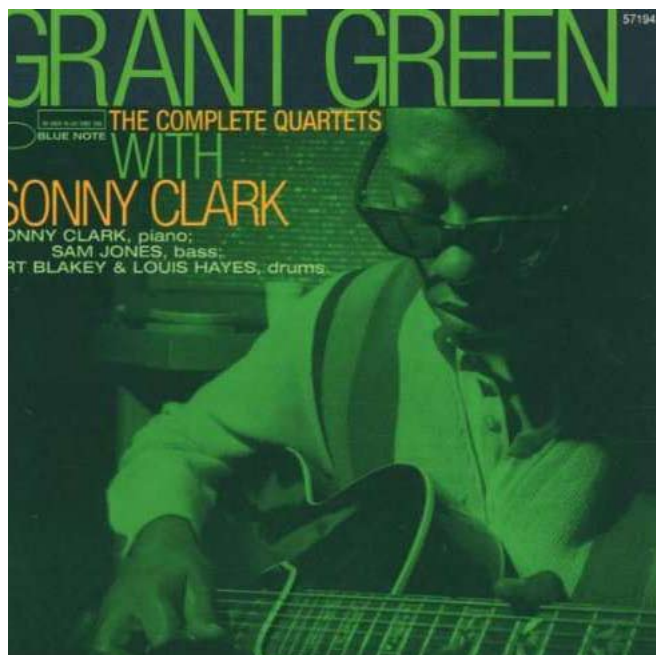
Podczas sesji akompaniowali jej m.in.: Louis Armstrong, Fletcher Henderson i Coleman Hawkins. Wywarła wielki wpływ na wokalistki bluesowe, a przede wszystkim na Bessie Smith, którą wspierała jako starsza koleżanka. Występowały wspólnie w czarnych minstrel show. Z pewnością silny głos nie przeszkodził Bessie w karierze, wręcz przeciwnie talentem przyćmiła swoją mistrzynię. Nazywana Cesarzową Bluesa, Smith przez zły dobór partnerów i nadużywanie alkoholu skończyła karierę nagraniową zbyt wcześnie. Był to jej upadek, z którego powstała z klasą – w 1933 r. rozpoczęła sesję nagraniową (w czasie której akompaniowali jej Jack Teagarden i Coleman Hawkins), wzięła udział w trasie objazdowej. Bessie miała wiele pomysłów i zapału, niestety, 26 września 1937r. umarła w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym. Utwory Smith odzwierciedlały jej naturę, która była burzą niepokładanych części – z jednej strony rozwiązała, z drugiej wrażliwa, pełna uczuć. Wśród jej nagrań można znaleźć spokojne, melancholijne utwory, jak i krzykliwe wodewilowe, które zaprawione są imponującym kontraltem.

Bessie była dominującą artystką, nawet u boku Armstronga, to ona przykuwała uwagę. Nie perkusista, ale ona narzucała rytm. Taka kobieta musiała pozostawić po sobie wyraźny ślad w historii bluesa.

Te utalentowane królowe prezentowały bluesa szorstkiego, nasyconego najgłębszymi uczuciami, bił z niego również pełen zadumy majestat. Kobiety wkładały w bluesa kobiecą wrażliwość, ale i siłę, której im nie brakowało.

Aya Lidia Al-Azab





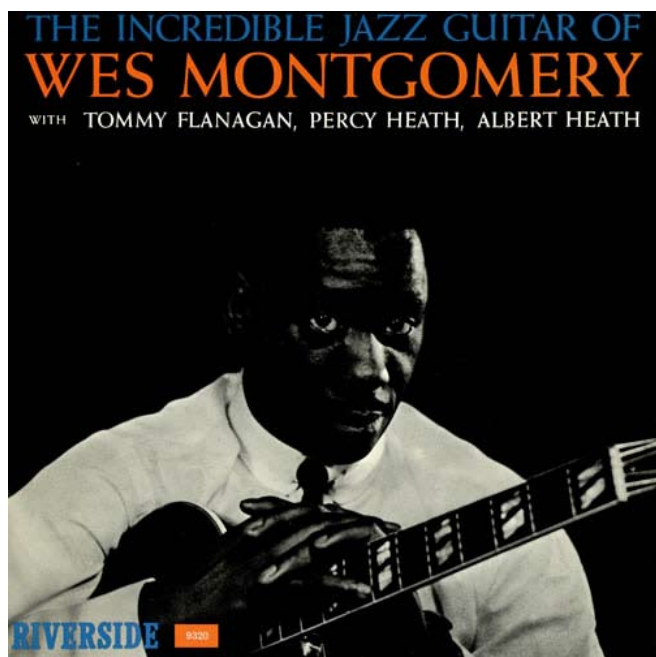
Grant Green – *The Complete Quartets With Sonny Clark*

Nagrania powstały na przełomie 1961 i 1962 roku. Gitara Granta Greena i fortepian Sonny'ego Clarka wyśmienicie się uzupełniają. Ich gra jest jak rozmowa starych przyjaciół, którzy rozumieją się bez słów. We wczesnych latach sześćdziesiątych było sporo tego rodzaju duetów – mój ulubiony – Dave Brubeck i Paul Desmond, równie ulubiony, choć zupełnie inny – McCoy Tyner i John Coltrane, a także J. J. Johnson i Kai Winding. Jest jeszcze nieco wcześniejszy – Clifford Brown i Max Roach, a także nieco dalszy od głównego nurtu jazzu, a bliższy rdzennej muzyce bluesowej – Sonny Terry i Brownie McGhee.



Donald Byrd – *Free Form*

Free Form bodajże 9. album solowy Donalda Byrda, jednak powstał w niespełna 2 lata od debiutanckiego – *Off To The Races*, to taki początek wielu ważnych jazzowych wydarzeń, początek wielu zespołów, które za chwilę będą ważne. To także wprawki kompozytorskie młodego jeszcze wówczas Donalda Byrda, który wkrótce został nie tylko ważnym muzykiem lat sześćdziesiątych, ale także jednym z najważniejszych pedagogów swojej ery. O tej płycie już kiedyś pisałem. Sięgnąłem po nią, żeby sobie i Wam przypomnieć o niezwykłym muzyku, którego od paru dni nie ma już z nami. (...)



Wes Montgomery – *The Incredible Jazz Guitar Of Wes Montgomery*

Wes Montgomery miał płyty słabsze, głównie wtedy, kiedy namawiano go do współpracy z dużą orkiestrą lub jeśli producenci oczekiwali gitarowych interpretacji aktualnie popularnych melodii. Jednak *The Incredible Jazz Guitar Of Wes Montgomery* to absolutnie genialna jazzowa płyta bez słabszych momentów, mimo że zawiera repertuar, który wygląda na zbiór luźnych pomysłów podrzucanych przez uczestników sesji w studio.



Jimmy Scott – *The Source*

The Source pochodzi z 1969 roku i jest ostatnim z wielkich albumów Jimmy'ego Scotta. Jest też jednym z najpiękniejszych, choć wszystkich nie znam, bo jego płyty nie są od dawna wznawiane, a oryginały trudne do zdobycia. *The Source* został jednak parę lat temu wznowiony w serii Atlantic Master. To była świetna decyzja wytwórni, bowiem to jeden z najpiękniejszych zbiorów jazzowych ballad, jakie kiedykolwiek nagrano. Choć repertuar może wydawać się z pozoru daleki od jazzowej klasyki, to z pewnością płyta, którą docenią fani zarówno Franka Sinatry, jak i Elli Fitzgerald. To szczyt szczytów, muzyczny Everest jazzowej wokalistyki.

Rafał Garszczyński

www.jazzpress.pl/index.php/kanon-jazzu

Skąd się we Wrocławiu wziął JAZZ NAD ODRA?

Wzorem i matką dzisiejszego 50-lątka był I Ogólnopolski Przegląd Studenckich Zespołów Jazzowych. Zorganizowało go wrocławskie Zrzeszenie Studentów Polskich w dniach 5 i 6 maja 1957 roku z okazji Dni Wrocławia.

Na pewno nie byłoby możliwe zorganizowanie takiego dużego spotkania muzycznej młodzieży, gdyby wcześniej, w 1955 roku w Warszawie, nie odbył się Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Zjechało się z całego świata wiele muzycznych zespołów, w tym i jazzowe. Poluowano „socjalistyczną śrubę”, bo jakby tu, podczas dedykowanej przyjaźni i pokojowi wielkiej propagandowej imprezy, czynić „zagranicznym muzykantom” cenzurowe wstręty... Niech grają i szybko wyjadą, a u nas pozostanie (jak partia nakazała) moralnie zdrowa muzyka pracującego ludu miast i wsi.

Na ten niespodziewany festiwalowy luz, załapały się i polskie zespoły. Na 78 obrotowych ebonitowych płytach, ukazuje się w firmie Polskie Nagrania *Kronika Dźwiękowa Festiwalu Młodzieży 1955*. Grają: Melomani, Sextet Organowy Andrzeja Kurylewicza, Zespół Jazzowy Stefana Bugi i Władysława Kowalczyka. Więc też i u nas mamy jazzową młodzież..?!. Horrendum!!!

Mija rok i w sierpniu 1956 rodzi się opisany już szeroko, legendarny Festiwal Muzyki Jazzowej w Sopocie. Gdy jedni recenzenci pisali: „...Czas przestać traktować jazz jako kopciuszkę. Nie można go dłużej przemilczać. Trzeba się liczyć z jego istnieniem, jako realnym zjawiskiem na-

szego życia kulturalnego i tak też do niego się ustosunkować. Widzieć jego zalety i wady.” (Stanisław Szarzyński, „Na półmetku festiwalu jazzowego”, *Trybuna Ludu* nr 223, 1956 rok). Drudzy ciskali gromy: „...Już podczas pierwszego koncertu Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie tłum wyłamał drzwi i okna i poturbował spokojnych widzów. W przemarszu przez miasto >królowały< niemal zupełnie obnażone dziewczyny, nad którymi wznosił się transparent głoszący chwałę... czterech liter...” (Zbigniew Zapert, „Merynos w Sopocie...”, *Express Wieczorny* nr 194, 1956 rok). Tutaj musimy doprecyzować, że autorowi chodziło o pocziwy staropolski wyraz DUPA. Litery niosło na wielkich tablicach (każdą literę oddzielnie) czterech rozbawionych miłośników synkopowanej muzyki. Dopiero kiedy ustawili się w odpowiednim szeregu powstawał ten siejący zgrozę wyraz. Warto nadmienić, że był to pierwszy w Polsce, spontanicznie powstały wzorem nowoorleańskiej tradycji, jazzowy pochód.

W dalszej części artykułu dziennikarz grzmiał domagając się: wyciągnięcia surowych konsekwencji..., wyjaśnienia bezczynności MO..., ujawnienia... i zabronienia... To się nie mieściło w głowie... Dotychczas były jedne, tylko jedynie słuszne pochody pierwszomajowe i tylko na nich klasa robotnicza mogła demonstrować swoją radość. Niosła hasła na tablicach i transparentach, oraz marsowe oblicza wodzów narodu i wodzów wielkiej rewolucji.

W takiej atmosferze przyszło studentom we Wrocławiu organizować po raz pierw-

szy w Polsce konkurs studenckich zespołów jazzowych.

Sześciuosobowe jury (zasiadał w nim m.in. Lech Terpiłowski jako przedstawiciel tygodnika *Walka Młodych*, w tamtym czasie organu Związku Młodzieży Socjalistycznej) punktuąc w skali od 1 do 10 – grę zespołową (styl), intonację, rytmikę i improwizację, oceniało jedenaście muzycznych zespołów, a poza konkursem jeden zespół taneczny. Nie było nagród, a wyróżniono zespoły: Drążek i Pięciu (Kraków), Hot Seven (Łódź), Koliber (Katowice), Modern Combo (Warszawa) Zespół Zabieglńskiego (Warszawa). Wyróżnieni soliści to: Bogdan Dominik – pianista zespołu Czterolistna Koniczynka (Wrocław), Norbert Drożdż – klarncista zespołu Koliber (Katowice), Zbigniew Namysłowski – puzonista zespołu Witolda Krotchwila (Warszawa), Konrad Płorzejowski – saksofonista tenorowy zespołu Koliber (Katowice), Jan Stencel – harmonijkarz Combo 7 (Toruń).

Wśród wyróżnionych znalazł się jedyny wrocławianin, (student filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego), Bogdan Dominik „Bambino”. Dzisiaj, 80 letni muzyk wspomina:

„najbardziej utkwił mi w pamięci koncert finałowy w Hali Ludowej. W finale „świętych” (standard „When the Saints Go Marchin’ In”) grali wszyscy muzycy. Nie wiem ilu ich było, ale przy fortepianie stała długa ławka na której siedziało, chyba sześciu pianistów. Potem każdy improwizował temat. Nasz zespół był znany we Wrocławiu dlatego publiczność krzyczała: *Tiger śpiewajjjj!!* (Nieżyjący już trębacz Staszek

Ołpiński miał taką ksywkę). Kiedy *Tiger* zaśpiewał na widowni w górę pofrunęły marynarki..., a entuzjazm o mało nie rozsadził kopuły hali... Takie sceny pamięta się do końca życia...”

Podobnie fantastycznie wygląda to wydarzenie w relacji Bogusława Klimczuka, jurora przeglądu (*Jazz* nr 12 z czerwca 1957)

„...Po przeglądzie w Studio Polskiego Radio wyróżnione zespoły brały udział w koncertach dla społeczeństwa Wrocławia w Hali Ludowej. Wieczorny koncert w dniu 6 maja zakończył się zaimprovizowanym naprędce jam session, które naturalnością i żywiołowością podbiło serca Wrocławian. Na olbrzymiej estradzie Hali Ludowej grało około 28 muzyków amatorów z prawdziwego zdarzenia...”

Szkoda, że Rada Okręgowa ZSP we Wrocławiu nie pokusiła się o to, by kontynuować imprezę, jak sugerowało w swym protokole jury. Wówczas, mimo że przegląd z 1957 roku nie nazywał się Jazz nad Odrą, moglibyśmy obchodzić nasz jubileusz 7 lat wcześniej.

(Następny przegląd jazzowych zespołów studenckich zorganizowano, rok później w Krakowie, a dopiero we wrześniu 1958 roku, warszawski Hot-Club Hybrydy organizuje festiwal Jazz 58, który zostaje uznany za pierwsze Jazz Jamboree).

Zalecenia zawarte w protokole jury, skierowane do władz ZSP do narodzin prawdziwego Jazzu nad Odrą nie wystarczyły. Wydaje się, że brakowało właściwego klimatu dla jazzmanów. Jed-



nak za niedługo, bo w 1959 roku, miało miejsce wydarzenie, znamienne również dla późniejszego festiwalu. Powstał studencki klub Pałacyk. Na jego otwarciu, 21 listopada tego roku zagrał kwintet pianisty Tadeusza „Erolla” Kosińskiego („Eroll” zmarł w ubiegłym roku w wieku 80 lat), w składzie: Edmund Kalus – flet, Henryk Sęk – saksofon altowy, Janusz Łoś – kontrabas, Jerzy Grossman – perkusja). Szybko powstał jazz club i firmowym zespołem stał się kwintet „Erolla”. Po roku zespół przeniósł się do Piwnicy Świdnickiej, a jego miejsce zajęła formacja Far Quartet w składzie: Jerzy Pakulski – fortepian, leader, Zbigniew Piotrowski – saksofon altowy, Janusz „Lala” Kozłowski – kontrabas, Czesław „Mały” Bartkowski – perkusja. Czasami skład kwartetu uzupełniał Marian Tomys – trąbka. Oba te zespoły (na zmianę) miały swoje stałe, emitowane co dwa tygodnie 20 minutowe audycje radiowe, nagrywane we wrocławskiej rozgłośni dla programu I Polskiego Radia. Była to główna nagroda zorganizowanego pod auspicjami Centralnej Rady Związków Zawodowych ogólnopolskiego konkursu zespołów jazzowych.

Dzięki tym emisjom zespoły zdobył popularność w całym kraju. Do Pałacyku przenosi się Wrocławski Jazz Club, założony przez Andrzeja Ciążyńskiego przy studenckim Klubie Od Nowa. Przekształcony w 1961 roku w Hot Club Pałacyk, zostaje przez Federację Polskich Klubów Jazzowych uznany za najlepszy w Polsce. Jego prezesami byli Jerzy Pakulski i Karol Maskos, student Politechniki Wrocławskiej.

W słynnym już studenckim klubie, wśród wielu różnych imprez, odbywały się cyklicznie kon-

certy jazzowe i unikatowe noce jazzu i poezji. Latem 1960 roku, przez tydzień grał do słuchu i do zabawy, amerykański The New York Jazz Quartet.

W tym samym czasie, pod wodzą „Erolla” działa w Piwnicy Świdnickiej, Dolnośląski Klub Jazzowy. W istniejącym do dzisiaj(!) na placu Kościuszki Klubie Muzyki i Literatury, jazz propagował nikomu wówczas nieznany kontrabasista Czesław Gładkowski, późniejszy laureat Jazzu nad Odrą. Jazzmani i fani mieli więc w czym wybierać, jednak Hot Club w Pałacyku pod wodzą Karola Maskosa i Andrzeja Żurka był poza konkurencją.

„Małolat” Wojciech Siwek wspomina:

„...Do Pałacyku nie zawsze mnie wpuszczali, bo chodziłem jeszcze do ogólniaka. Wyglądałem młodszy niż wiek. Przy wejściu na koncerty nie było takich restrykcji, więc z kolegami z klasy na jazz, kiedy tylko była ku temu okazja, staraliśmy się wbijać do klubu. Następnego dnia można było spokojnie, ze zblazowaną miną, rzucić w przelocie na szkolnej przerwie” ale wczoraj w „Pałacu” dawali czadu. Z wyższością patrzyliśmy na zazdroszczących nam kujonów. Nasze, nie zawsze prawdziwe relacje, wzbudzały u dziewczyn autentyczny podziw. Puszyliśmy się jak pawie, bo był to owoc zakazany przez belfrów, a i mamy nie wszystkich puszczały do studenckich klubów.

Podczas studiów (Budownictwo Lądowe na Wrocławskiej Politechnice) bywanie w Pałacyku uważałem niemal za swój obowiązek. W li-

stopadzie 1963 roku przyniosło mnie do Piwnicy pPod Edulem, gdzie odbywał się konkurs z wiedzy o jazzie zorganizowany przez Karola (Maskosa). Wystartowałem i razem z Markiem Firko konkurs wygrałem. O jazzie wiedzieliśmy dużo, chociaż muzyki tej w mediach prawie nie było. Jeżeli słuchało się zakazanych rozgłośni, w tym obowiązkowo audycji Willisa Conovera w Głosie Ameryki, to było się w tej jazzowej kuchni nieźle zorientowanym. Dodatkowo chodziliśmy do klubów, czy domów kultury, na tak zwane prelekcje. Aby taką prelekcję zorganizować trzeba było mieć „prawdziwe” płyty i faceci, którzy mieli rodzinę w Ameryce, lub odpowiednią kasę, je posiadali. Pretekstem do publicznej prezentacji nagrań z amerykańskich longplayi było jeszcze wygłoszenie odpowiedniej „gawędy wprowadzającej”. Ile, już dzisiaj historycznych nagrań, odtwarzanych na „groteskowej” aparaturze wtedy ja odsłuchałem...

Piwnica pod Edulem w Pałacyku była dla fanów jazzu miejscem magicznym. Kiedy studencki teatr Kalambur wyprowadził się na ulicę Kuźniczą, pozostałą po nim piwnicą zawładnęli jazzmani. Dniami i nocami słuchaliśmy tam, niemal z nabożeństwem płyt, z olbrzymiej kolekcji pianisty Tolka Finke.

Muzycy potem kopiowali tematy, które nam, skromnym fanom brzmiały w uszach przez całe noce. Swoją pierwszą „prawdziwą” płytę kupiłem w 1963 albo 1964 roku. Normalnie, w państwowym sklepie – pamiętam jak dziś, była to księgarnia muzyczna w Rynku. Co to była za płyta..., oryginalna, amerykańska, żaden tam przedruk... *Blue Train* Johna Coltrane’a, za je-

dyne 190 złotych. (Polskie LP kosztowały wówczas 80 zł, a moje stypendium wynosiło 210).Żeby nie zapomniał! Jak już wygrałem ten quiz – to w nagrodę dostałem legitymację uprawniającą do bezpłatnego wstępu do Pałacyku, a Pałacyk i jazz to w latach 60. to było jedno. Do tańca grał zespół (oczywiście jazzowy), przez lata ten sam, Far Quartet Jurka Pakulskiego...”

Ówczesne „pałacykowo–wrocławskie klimaty” przez lata owocowały zdarzeniami dla polskiego jazzu ważnymi. Tym najważniejszym okazał się zainicjowany w 1964 roku festiwal Jazz nad Odrą.

Najwyższy czas (zwłaszcza w czasie 50 edycji Festiwalu) przypomnieć festiwalowe dzieje, a I Ogólnopolski Przegląd Studenckich Zespołów Jazzowych z 1957 roku, oficjalnie uznać, jeżeli nie za festiwal „zerowy”, to przynajmniej za preambułę Jazzu nad Odrą.

Bogusław Klimsa, Wojtek Siwek

Fragment z przygotowywanego wydawnictwa – monografii Jazzu nad Odrą. Album ukarze się nakładem wrocławskiej oficyny: wydawnictwo C2 z okazji 50-lecia Festiwalu w 2014 roku.

Wydawca i autorzy proszą wszystkich, którzy posiadają w swoich domowych archiwach zdjęcia (szczególnie takie prywatne, kularowe) i inne pamiątki – wydawnictwa i gadżety festiwalowe (szczególnie z lat 60. i 70.) o ich udostępnienie.

Kontakt: siwekjazz@gmail.com;
grzegorz.mieczkowski@wydawnictwoc2.pl



Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec – jazzpress@radiojazz.fm
Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm
Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm
Szymon Gołąb – szymon@radiojazz.fm
Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm
Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm
Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm
Aleksandra Nowosad – ola@radiojazz.fm
Piotr Wickowski – kameralny@radiojazz.fm
Piotr Wojdat – piotr.wojdat@radiojazz.fm
Kacper Palczyński – kacper@radiojazz.fm
Łukasz Nitwiński – lukasz@radiojazz.fm
Piotr Łukasiewicz
Łukasz Pura
Kuba Bąk
Dorota Olearczyk
Beata Zuzanna Borawska
Sławomir Orwat
Andrzej Patlewicz

Adiustacja

Emilia Skrzypiec – emilia@radiojazz.fm

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska – beata@radiojazz.fm

Skład na czytniki

Stanisław Frankowski – s.frankowski@radiojazz.fm

Marketin i reklama

Agnieszka Holwek – promocja@radiojazz.fm

Fotograficy

Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski, Rafał Garszczyński, Piotr Gruchała, Piotr Kaczmarczyk, Barbara Adamek, Julian Olearczyk, Marcin Wilkowski, Stanisław Zaremba

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą z materiałów prasowych muzyków i organizatorów koncertów.

Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu.

Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie](#) »



Wydawca **euroJazz**

© Fundacja Popularyzacji
Muzyki Jazzowej EuroJAZZ

Adres redakcji:

02-582 Warszawa

ul. Wiktorska 88 m. 22

ISSN 2084-3143

Ostatnio ukazały się:

JazzPRESS, marzec 2013



LUTY 2012



MARZEC 2012



KWIECIEŃ 2012



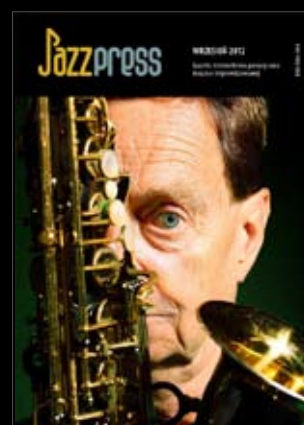
MAJ 2012



CZERWIEC 2012



LIPIEC 2012



WRZESIEŃ 2012



PAŹDZIERNIK 2012



LISTOPAD 2012



GRUDZIEŃ 2012



STYCZEŃ 2013



LUTY 2013